Nr 74. Kraków, Niedziela 31 Marca 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedyczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tranco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłac. pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków
Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. [illegible] miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie, de Raczkowski.

Zebranie katolickie.

Jutro, w Niedzielę palmową, odbędzie się o godzinie 5 po południu w sali „Sokoła“ zebranie, zwołane przez zorganizowaną niedawno w Krakowie Radę katolicką Zebranie to ma przedewszystkiem na celu zaznajomienie szerszego ogółu z programem i zadaniem tej nowej katolickiej organizacyi, — która powstała samorzutnie i żywiołowo dla obrony poważnie w naszym kraju zagrożonych katolickich interesów.

Żadnych zamiarów zaczepnych Rada katolicka nie żywi i nie ma ani zamiaru, ani prawa zajmować się polityką bieżącą, lub przybierać jakiekolwiek partyjne zabarwienie, — jej celem jest wyłącznie czuwanie nad temi sprawami, które ogół katolicki żywo obchodzą, a wymagają szczególnej opieki i silnego poparcia. Oprócz tego Rada katolicka pragnie poruszyć i wyświetlić cały szereg kwestyj etycznych, dotyczących samych podstaw istnienia chrześcijańskich społeczeństw, a w końcu będzie jej obowiązkiem wystąpić w razie potrzeby z odparciem i zbiciem wszelkich napaści i oszczerstw, — skierowanych przeciwko katolikom i katolickiemu Kościołowi, a będących stałą, a nieraz skuteczną bronią wszystkich przeciwników Kościoła.

Brakowało dotychczas polskim katolikom takiego centralnego organu, któryby skupił siły katolickie do wspólnej pracy i wspólnej obrony. W ogólnym ruchu organizacyjnym, który ogarnął wszystkie stany, wszystkie warstwy, wszystkie zawody i wszystkie stronnictwa, — katolicy nie mogą pozostać obojętnymi lub biernymi świadkami, gdyż w ten sposób sprzeniewierzyliby się swoim ideałom i swoim wierzeniom; u nas zaś, gdzie sprawa narodowa jest tak blisko związana z religią, — organizacya katolików ma i musi mieć także charakter narodowej akcyi; z podwójnem zatem poparciem powinny się spotkać usiłowania Rady katolickiej, która — zwołując jutrzejsze zgromadzenie — pragnie zrobić pierwszy krok na drodze umocnienia i konsolidacyi katolickiej myśli w polskiem społeczeństwie.

Rozumiejąc i podzielając te intencye, katolicy krakowscy zapełnią jutro salę „Sokoła“.

Zjazd Polsk. Związku zawodow. chrześcijańskich robotników.

II.

Po sprawozdaniu Zarządu p. Jagiełło imieniem Komisyi rewizyjnej przedstawił sprawozdanie kasowe Związku. W r. 1911 miał Związek dochodów 28.385 koron, w tem wkładek członków i wpisowego 25.683 kor. Rozchodów zaś 28.231 kor.

Z tej ogólnej sumy wydano: na zapomogi w czasie choroby 12.630, na obronę prawną członków 905 kor., na wsparcia w czasie bezrobocia 241 kor., na wydawnictwo organu „Myśl Robotnicza“ koło 5000 kor., na wsparcia rodzin po zmarłych członkach 303 kor. itd. Majątku w gotówce posiada Związek 21.802 kor.

Nad sprawozdaniami Zarządu i Komisyi rewizyjnej ze stanu kasy przeprowadzono obszerną dyskusyę, poczem na wniosek p. Jagiełły uchwalono Zarządowi absolutoryum i podziękowanie.

Nastąpiły sprawozdania sekretaryatów. P. Puchałka przedstawił działalność sekretaryatu krakowskiego, która w cyfrach przedstawia się tak: w okresie sprawozdawczym sekretaryat urządził 71 zgromadzeń publicznych, 88 poufnych, 36 konferencyi, ponadto sekretaryat wysyłał swych przedstawicieli na Walne zebrania Grup, na kongresy pokrewnych organizacyi i ogólne uroczystości i obchody katolickie i narodowe. Z ogólnej liczby zebrań i konferencyi przypada 52 na Kraków, resztę na prowincyę.

Obok zgromadzeń sekretaryat prowadził żywą korespondencyę. Wysłano z sekretaryatu ogółem 2.724 listów, kart i telegramów.

Ponadto udzielił sekretaryat w 200 kilkudziesięciu wypadkach porad prawnych i sporządził koło 200 różnego rodzaju podań w sprawach członków.

Sprawozdanie sekretaryatu śląskiego przedłożył p. Machej, który podał, że sekretaryat w ciągu ostatniego roku urządził koło 70 zgromadzeń, kilkanaście konferencyi, udzielił kilkadziesiąt porad prawnych. Ogólna liczba czynności wynosi 700 kilkadziesiąt.

Po krótkiej dyskusyi sprawozdania sekretaryatów przyjęto do wiadomości, uchwalono zmiany niektórych §§ statutu Związku i przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Wybory prezydyum odbyły się kartkami. Prezesem wybrany został ponownie p. Bura z Karwiny, który jednak zrezygnował, poczem 32 głosami na 36 głosujących wybrany został prezesem p. K. Holeksa z Krakowa. Zastępcami wybrano: pp. Skowrońskiego ze Stanisławowa i Barteczka z Niemieckiej Lutyni, sekretarzem jeneralnym przez aklamacyę p. J. Puchałkę z Krakowa.

Resztę Zarządu stanowią: M. Schmidt (Kraków), J. Wierzbicki (Kraków), H. Bura (Karwina), Rakowski (Cieszyn), Grudzień (Jasienica), Jagiełło (Lwów), Sandecki (Sanok).

Komisyę rewizyjną stanowią: przewodniczący Jan Stolarski z Jaworzna; członkowie: J. Gaj z Dziedzic, J. Salamon i M. Siwek z Krakowa.

Zastępcami członków Zarządu wybrano: R. Kaczmarczyka, J. Góreckiego, J. Misia z Krakowa i L. Sikorę z Frysztatu. Zastępcami członków Komisyi rewizyjnej: M. Ganzównę, R. Jerdana i Piaseckiego z Krakowa.

Uchwaleniem szeregu wniosków i rezolucyi w sprawach robotników pracujących w fabrykach tytoniu w Galicyi, zakończono pierwszy dzień obrad.

W drugim dniu, w poniedziałek przybył na Zjazd przedstawiciel centralnej Komisyi chrześcijańskich Związków zawodowych w Austryi p. F. Krikawa z Wiednia. Po zagajeniu obrad, p. Puchałka referował o stanie liczebnym i finansowym poszczególnych Grup i Stacyi płatniczych Związku. Nad referatem delegaci obszernie dyskutowali.

Potem dokonał Zjazd częściowych zmian regulaminu Związku, wreszcie przystąpiono do uchwalenia wniosków, przedłożonych przez Komisyę wnioskową. Poza szeregiem wniosków i rezolucyi, dotyczących więcej wewnętrznych spraw organizacyjnych Związku, polecono Zarządowi wziąć pod uwagę sprawę wydawania „Myśli Robotniczej“ co tydzień; wezwano Koło polskie, aby swoim wpływem usilnie poparło dążenia polskich posłów śląskich celem wywalczenia ludności polskiej na Śląsku konstytucyą przyznanego równo[illegible] [illegible] wezwano Koło polskie, by zwróciło uwagę na fakt obsadzania urzędnikami obcych narodowości większości posad urzędniczych w fabrykach tytoniu w Galicyi; zaznaczono, że Zjazd solidaryzuje się z akcyą górników, zmierzającą do sanacyi opłakanych stosunków zarobkowych w zagłębiu karwińsko-ostrawskim.

Wkońcu przemówił przewodniczący p. Holeksa, sumując rezultaty obrad i zachęcając zebranych delegatów do usilnej pracy nad rozwojem wszechstronnym Związku.

Okrzykiem na cześć Ojca św. i na cześć organizacyi, zakończono obrady Zjazdu, który niewątpliwie sprawę organizacyi chrześcijańskich robotników popchnie naprzód w naszym kraju.

Subwencyonowany anarchista.

Od pewnego czasu zwraca na siebie uwagę ogółu, w sposób jaskrawy i niesympatyczny — dziwaczna, ale zarazem niebezpieczna działalność Dra Augustyna Wróblewskiego, abstynenta, anarchisty i antykatolickiego agitatora. Dr Wróblewski nie jest może zupełnie normalnym człowiekiem — ale w jego działalności przebija się pewna konsekwencya, o której można powiedzieć z Szekspirem: jeżeli to szaleństwo — to jest w niem metoda.

Dr Wróblewski występował zrazu jako propagator wstrzemięźliwości i „sui generis“ czystości, która jednak nie miała nic wspólnego z etyką chrześcijańską. Otworzył mu szeroko wrota uniwersytet ludowy, który wogóle systematycznie wysuwał preleegentów należących do obozów radykalnych i zdecydowanych bezwyznaniowców.

Oprócz tego zwrócił Dr Wróblewski uwagę na młodzież, jako na materyał najbardziej podatny dla skrajnej propagandy i zaczął organizować tajne związki i kółka, których cele i zadania były bardzo niejasne, a w każdym razie podkopywały szkolną karność.

W końcu zaczął agitować Dr Wróblewski i wśród robotników, szerząc tam już otwarcie teorye anarchistyczne.

W „odezwie programowej“, ogłoszonej w jednym z numerów wydawanej przez niego „Sprawie robotniczej“, czytamy między innymi:

„Sprawa robotnicza broni idei komunistycznego socyalizmu.

Jej dążeniem jest wskazanie drogi wszystkim uciśnionym i wyzyskiwanym, jak własną siłą mogą wywalczyć sobie wyzwolenie. Przez objektywne (!) i prawdziwe przedstawianie kwestyi i nieustraszoną krytykę wszystkich istniejących stosunków społecznych, stara się ona pobudzić każdego do samodzielnego myślenia i w ten sposób czyni go zdolnym do solidarnego i samodzielnego działania, do usunięcia wszelkiego autorytetu i wszelkiego panowania.

Sprawa robotnicza zwalcza wszelkie religijne, polityczne i tradycyą uświęcone przesądy, które wpajają ludowi ci, co chcą żyć z pracy innych, by nie doszedł on do poznania, że jedynem jego zadaniem jest usunięcie wszystkich pasożytów.

Sprawa robotnicza walczy przeciw kapitalistycznemu i autorytywnemu porządkowi społecznemu i zwiastuje na jego miejsce przyszłe, bezpaństwowe społeczeństwo“.

Takie są zasady, doktryny i idee, które Dr Wróblewski pragnie wszczepić w nasze społeczeństwo, a przedewszystkiem w młodzież i robotników.

Możnaby namnożyć podobnych sentencyj z broszur i pism Dra Wróblewskiego, a wszystkie są w tym samym duchu pojęte i ułożone.

Od tego do „propagandy czynu“, to znaczy do gloryfikacyi mordu i zachęcania do zbrodni — już tylko krok jeden; jest to słowem typowy anarchizm, który już zresztą na Zachodzie odbiegł daleko od krapotkinowskich teoryj i związał się solidarnie z pospolitymi opryszkami. Najświeższe objawy tego kierunku poruszyły swą występnością całą Francyę.

Nie powinno być u nas gruntu dla takiej propagandy, zwłaszcza, gdy jej apostołem jest człowiek umysłowo chory. Tem dziwniej przeto musi brzmieć wiadomość, że Dr Wróblewski otrzymał z ministerstwa oświaty 500 kor. na swoje wydawnictwa. Jeżeli to nie jest omyłka, to trzeba tylko przypuścić, że ministerstwo było zupełnie fałszywie poinformowane o działalności Dra Wróblewskiego...

W każdym razie te niebezpieczne i szalone doktryny mogą przecież zbałamucić i znarowić kilka jednostek mniej uświadomionych i mniej odpornych — i dlatego jest naszym obowiązkiem przestrzedz ogół i zwrócić uwagę czynników i władz kompetentnych na agitacyę, która podobno znalazła wśród młodzieży pojedynczych zwolenników.

Galicya czy Palestyna?

Jak przeprowadzono wybory w Chrzanowie.

Chrzanów, 27 marca.

Jak przed kilku dniami donosiliśmy rozgrywała się w Chrzanowie w dniach 18—21 marca br. walka między ludnością polską i chrześcijańską z jednej, a żydami z okazyi wyborów do Rady gminnej z drugiej strony. Wybory galicyjskie są sławne zawsze w całej Austryi, ale wszelkie wybory przez rząd w powiecie chrzanowskim prowadzone są specyalnością wszelkich nadużyć wyrafinowanych. W takich wypadkach, gdy przychodzi tu polecenie „z góry“ od strony Lwowa, która partya ma być jako prawomyślna popieraną, panuje tu faktytycznie stan wyjątkowy, a konstytucya istnieje tylko na papierze.

---

23 WEATHERBY CHESNEY.

TRAGICZNY SZMARAGD.

(Powieść).

— A czy wiedzą kim jesteś? — zapytał Murkard, prostując się.

Postać jego była wysoka pomimo garbu, a w twarzy jego i zachowaniu się było coś, co zaimponowało przeciwnikowi.

To też Merton spuścił na chwilę oczy, ale potem uśmiech ironiczny przebiegł przez jego wargi i zaczął mówić na wpół drwiącym, na wpół poważnym tonem.

— Za kogóż mnie masz, szlachetny panie?

— Milcz! — przerwał mu Murkard — nie wymieniaj mego nazwiska.

— A więc, szlachetny panie Murkard. — Nie potrzebuję się przecie ukrywać. Zaprezentowałem się państwu Ellison z pełnem nazwiskiem, imieniem i wszelkimi tytułami, przedstawiłem im nawet moje papiery.

— Tak, tak, tacy jak ty, umieją zawsze wypłynąć na powierzchnię — zauważył z goryczą Murkard.

— Ależ to nasze spotkanie jest naprawdę dziwne — mówił dalej Merton, przybierając zwolna ton przyjacielski. — Szczerze mówiąc, jest mi bardzo przykro, że przyczyniłem się niegdyś do twego nieszczęścia.

— Nie mówmy o mnie — przerwał szorstko Murkard — powiedz mi raczej, kiedy stąd wyjedziesz?

— Dlaczego chcesz się mnie pozbyć?

— Bo ci nie wierzę. Musisz znowu knuć jakieś złe zamiary, a znam aż nadto piekielną twoją zręczność, a zresztą rozumiesz sam, że nie możemy przebywać tu obaj jednocześnie.

— Zrozumiałem to odrazu od pierwszej chwili, w której zobaczyłem cię tam w twojej chacie. Byłeś w okropnym stanie, a mówiłeś rzeczy bez związku.

— Słyszałeś moje majaczenia?

— Tak, a były one dla mnie o wiele jaśniejsze, niż dla twego przyjaciela. Ale powróćmy do rzeczy. Wiem równie dobrze jak ty, że trudnoby nam było żyć pod jednym dachem, dlatego też umyśliłem, że ty właśnie odjedziesz stąd.

— Jakim sposobem myślisz mnie do tego zmusić?

— Nie mam wcale zamiaru cię zmuszać, proszę cię tylko o to, jak o drobną przysługę. Nie pragnę wcale, abyś odjechał stąd na zawsze, wystarczy mi zupełnie, jeśli wydalisz się stąd na miesiąc. Możesz poprosić o urlop dla wypoczynku po chorobie, gdy powrócisz, nie zastaniesz mnie tu już wcale.

— A jeśli nie wyjadę?

— Będę zmuszony powiedzieć panu, a zwłaszcza pani Ellison, kim jesteś i za co byłeś karany w Anglii.

— Ty, ty śmiałbyś powiedzieć coś podobnego, — ty, który jeden tylko znasz prawdę...

— Nie wiem o jakiej mówisz prawdzie, znalazłem całkiem przypadkowo w wagonie twoją podróżną torbę, a gdy ją otworzono w mojej obecności, ujrzałem w niej skradzione klejnoty. Gdy zatem wezwano mnie, jako świadka, musiałem złożyć przysięgę, że torba jest twoją własnością.

— I popełniłeś świadome krzywoprzysięstwo, ale dość już o tem, wiesz, że poniosłem karę i zerwałem z przeszłością.

— Tak, ale pani Ellison nie wie, za co byłeś karany. A jeżeli ci to nie wystarcza, mogę objaśnić ją o czem innem jeszcze.

— Nie rozumiem cię — przerwał Murkard.

— Nie wiem, kim jest twój przyjaciel Ellison, ale za to wiem doskonale, kim nie jest, to znaczy wiem, że nie jest wcale księciem Awentorn, za którego się podaje wobec swej żony.

— Skądże wiesz, że przedstawił się jej pod tem nazwiskiem, przecież to nie ona powiedziała ci o tem.

— Być może, ty sam w twojej gorączce, miałem przecie sposobność pielęgnować cię.

Usłyszawszy to Murkard, zaklął z cicha. Nie mógł wątpić, niestety, że Merton podchwycił tajemnicę, której zdradzenia najwięcej się obawiał.

— Słuchaj — rzekł — czy nie rozumiesz, jak potwornym byłby twój postępek, cóż ci zależy na zniszczeniu szczęścia pani Ellison?

— Ależ nie zależy mi nic na tem, ty sam zmuszasz mnie do tego swoim nierozsądnym uporem. Mam tu do załatwienia parę interesów, w których twoja obecność mi przeszkadza. Jeżeli wyjedziesz, przysięgam ci na honor, że nie pisnę ani słóweczka o tem, czego sobie nie życzysz.

— Ty na honor?

— Masz słuszność, w intersie niema honoru, ale będzie to poprostu z moją korzyścią, jeśli zachowam dłużej twoją tajemnicę. Posłuży mi ona za broń na przyszłość, gdybyśmy mieli spotkać się raz jeszcze. Czy wyraziłem się dość jasno.

— Dobrze więc — odparł Murkard, wyjadę stąd na czas jakiś, ale uprzedzam cię, że i tak będę cię miał na oku.

— A! to mi już obojętne, bylebym nie potrzebował spotykać cię tutaj. Z temi słowami Merton oddalił się.

Murkard pozostał jeszcze czas jakiś na wybrzeżu. Był więc zmuszony porzucić znów to ustronie, w którem znalazł lat parę względnego spokoju. — W dodatku ukazanie się Mertona stało się dla niego groźbą dalszych niebezpieczeństw. — Człowiek ten umiał był kiedyś zaskarbić jego względy i był jego przyjacielem dopóki los nie odwrócił się od niego. W ostatniej chwili zdradził go szkaradnie i świadczył przeciw niemu w procesie, w którym oskarżono go o kradzież klejnotów. Z tego powodu miał dla niego pogardę, ale pamiętał zgubny czar, jaki Merton już wtedy umiał wywierać na otoczenie. Nie widział go jednak od lat ośmiu i nie wiedział, jakim zmianom uległo przez ten czas życie jego. Nie wróżył jednak nic dobrego o człowieku, który już w pierwszej młodości odpłacił mu się najczarniejszą niewdzięcznością za jego dobrodziejstwa. Bądź co bądź postanowił odjechać. Przedtem jednak miał długą rozmowę z Jnnym Rhotone. Inteligentny Kanak pojął wybornie myśl jego i podjął się czuwać nad każdym krokiem obcego człowieka, którem to mianem nazywali krajowcy Jerzego Merton. Jnny Rhotona przyrzekł uroczyście Murkardowi, że w razie, gdyby zauważył coś podejrzanego, nie omieszka ostrzedz natychmiast pana lub panią Ellison. Mimo całej swej przenikliwości biedny Murkard nie przewidywał, że niebezpieczeństwo, zagrażające Edycie, nie jest z tych, od których by mogła ją ochronić opieka Jnny Rhotony.

Wkrótce potem lekka łódka unosiła Salezego Murkarda po błękitnej zatoce. Przed odjazdem rzucił ostatnie spojrzenie na cichą wioskę, w której spędził dwa najspokojniejsze może lata swego życia.

Jerzy Merton śledził odjazd jego, stojąc na wysokiem wybrzeżu.

— Pokonałem go dużo łatwiej, niżem się tego spodziewał. Dziwny człowiek, gotów zawsze poświęcać się dla innych, a zwłaszcza dla kobiet, które uważa za anioły. W gruncie żal mi go, ale cóż robić — to jest walka o byt, w której silniejszy musi zwyciężyć.

Tegoż wieczora jeszcze Jnny Rhotona doniósł Edycie o odjeździe Murkarda.

Pani Ellison przyjęła wiadomość tę dość obojętnie, bo w tej chwili właśnie Merton nucił przy fortepianie jakąś słodką kołysankę w celu jakoby uśpienia małego jej synka.

Dotrzymywał jej teraz nieodstępnie towarzystwa, powołując się na konieczność roztaczania nad nią opieki w nieobecności jej męża.

W tej samej prawie chwili, w której Murkard opuszczał Kolonię, Ellison wchodził ze swą perłą do sklepu handlarza klejnotów, urządzonego na sposób wschodni, w wewnętrznym dziedzińcu, zabudowanym dokoła rodzajem niewysokiego muru. Oczekiw[illegible] już tam na niego, a gdy się ukazał, wpro[illegible]no go do rodzaju tylnego sklepu, gdzie j[illegible] przyjmował zaufanych tylko gości. Op[illegible] kupca, który był Anglikiem, znajdował się tam jeszcze w charakterze eksperta, człowiek o cerze Mulata, który ocenić miał wartość perły. Ellison wyjął ostrożnie swój klejnot i położył go na przygotowanym umyślnie arkuszu białego papieru. Odsłonięto żaluzye okien i perła zajaśniała, a raczej zaczerniła się w całej okazałości.

Dwaj handlarze patrzyli na nią z podziwem.

— Cud! prawdziwy cud! — powtarzali kolejno.

Nie mogli na razie znaleźć innych słów zachwytu.

Wreszcie ekspert okrążać zaczął stół, na którym leżała perła, oglądając ją z różnych odległości i pod różnymi kątami. Wziął ją następnie w ręce, przybliżał się do okna i powracał znów. Przymrużał oczy i oglądał ją pod światło.

Ellison śledził z niepokojem jego kroki. Czyżby znalazł na czarnej perle jakąś skazę, której on dotąd nie dostrzegł?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tak było i teraz. Namiestnictwo wskutek zakulisowych zabiegów żydów z marnego powodu zniosło poprzednie wybory przed rokiem przeprowadzone, przy których chrześcijanie przez rzadką solidarność odnieśli zwycięstwo, i zarządziło, aby wybory odbyły się pod czułą opieką c. k. komisarza rządowego b. Gostkowskiego oraz kilkudziesięciu żandarmów, choć nie było najmniejszej obawy o zakłócenie spokoju. Pod tą opieką i przy pomocy żydowskiej komisyi wyborczej istniała zupełna swoboda głosowania dla żydów nietylko żywych w Chrzanowie mieszkających bez względu na to, czy opłacają podatek lub nie, ale głosowali także i żydzi dawno umarli lub przebywający w Ameryce, Londynie, w Niemczech, na Węgrzech i Bukowinie a co więcej głosował cały zastęp żydów rosyjskich poddanych, których namiestnictwo lwowskie wydaliło z granic Austryi, a którzy pod opieką starostwa tu mieszkają. Wszyscy zaś głosowali solidarnie na tych samych kandydatów żydów z obawy, aby też przypadkiem choćby jeden chrześcijanin do Rady gminnej z III. lub II. koła nie wszedł.

Wszelkie protesty ze strony wyborców chrześcijan przeciw takim oczywistym oszustwom spotykały się z kpinami ze strony komisyi wyborczej a zwracanie się o interwencyę do komisarza rządowego miało ten skutek, że do protestującego przystępował żandarm z najeżonym bagnetem i rozkazem: „milczeć, marsz za drzwi, bo inaczej zaraz cię aresztuję".

Chrześcijanie, patrząc na takie niesłychane protegowanie żydów, nie zrażali się przewidzianą z góry przegraną i jak jeden mąż solidarnie na tych samych swoich kandydatów głosowali, a gdy komisya wyborcza pod osłoną popartej bagnetami władzy zastępcy rządu **nie chciała odbierać kartek od chrześcijan przez dwa dni** na sali wyborczej napróżno czekających, wnieśli telegraficzne zażalenie do Namiestnika, do ministra spraw wewnętrznych i do posła Dra Wróbla z prośbą o interwencyę. Zanim jednak interwencya nadeszła, wypędzono mnóstwo wyborców chrześcijan z lokalu wyborczego i nie pozwolono im oddać głosów, gdyż dla pana komisarza „minęły już godziny urzędowe". Przy pomocy tych specyalnych starościńskich praktyk nie dopuszczono do głosowania przeszło 200 chrześcijan, ale za to pozwolono oddać więcej jak 200 żydom nieważne głosy. Choć więc chrześcijanie uzyskali rzeczywistą większość przeszło 100 głosów, komisya wyborcza obliczyła, że na listę żydowską padło 250 głosów więcej niż na katolicką.

W ten sposób wybrano z III. i II. koła po 6 żydów na ojców miasta.

Zdawało się, że klęskę tę powetują chrześcijanie przynajmniej w I. kole, gdzie mieli bezwarunkową większość nad głosami żydowskimi. Jednak prawie w ostatniej godzinie przed głosowaniem z I. Koła pozyskali żydzi kilku tzw. inteligentników, którzy dla osobistych, materyalnych interesów zerwali z solidarnością i skreślili z listy niemile widziane przez żydów jednostki a wstawili na listę 6 kandydatów podyktowanych przez żydów. W ten sposób zostało wybranych z I. koła 3 radnych polsko-żydowskich ugodowców, zaś dalszych trzech a mianowicie Dr Hubaczek (sędzia), Dr Janikowski i Juliusz Koniewski jako prawowiernych zwolenników żydowsko-socyalistycznego postępu.

Po ukończonych wyborach zapanowała radość w Izraelu tutejszym, po knajpach śpiewali żydzi-socyaliści razem z c. k. urzędnikami „czerwony sztandar", ciesząc się, że do Rady gminnej nie wpuszczono ani jednego człowieka, który umiałby patrzeć żydom na ręce i śmiał im w oczy prawdę powiedzieć.

Żydzi przy pomocy socyalistów i siedzących w żydowskich kieszeniach kilku jednostek odnieśli na razie „zwycięstwo", które jednak całego zastępu chrześcijan nie przeraża ani nawet nie smuci. Zwycięstwem dla chrześcijan jest zerwanie wreszcie wszelkich kompromisów z żydami i poczucie własnej siły i samodzielności.

Przeciw wyborom tym ludność chrześcijańska wniosła obszerny, na faktach oparty **protest** do Namiestnictwa, ale kierownik starostwa Cybiński pojechał już zawczasu do Lwowa urobić tam urzędową opinię w celu nieuwzględnienia protestu. Jakiekolwiek będą dalsze losy tej sprawy, to już obecnie należy stwierdzić bardzo pocieszający objaw, że chrześcijanie z wyjątkiem kilku jednostek już przejrzeli i poznali, jak niebezpiecznym jest zalew żydowski i że odtąd ta część ludności będzie się trzymać więcej razem i zapowiedziała **żydostwu bojkot** na każdem polu. Niechaj żydzi radzą w Radzie gminnej a my będziemy radzić między sobą a wkrótce przyjdzie czas, że szeregi butnego i z nas dotąd żyjącego żydostwa zmniejszy się tutaj, a pomoc „fajnych katolyków" im nie wystarczy.

Antysemita.

Z rozpraw nad ustawą kanałową.

Podczas wczoraj rozpoczętej w Izbie posłów dyskusyi nad ustawą **o budowie dróg wodnych** pierwszy zabrał głos prezes Koła polskiego Dr **Leo**.

Mowca na wstępie przedstawił historyczny przebieg tej sprawy, oraz wyjaśnił stanowisko zajęte względem niej przez Koło polskie, które, począwszy od chwili ustawy z 1901 roku, jest zdania, że raz uchwalone ustawy nie mogą być dowolnie interpretowane lub niewykonane. Zawsze wskazywano na to, że uchwalone w r. 1901 budowle kolejowe i kanałowe pozostają ze sobą w nierozerwalnej wewnętrznej całości, tak, że nie można po wykonaniu jednej części tego programu inwestycyjnego, drugiej części zarzucać. Więcej jednak, niż to „iunctim" formalne, wiąże ze sobą koleje alpejskie z kanałami „iunctim", wytworzone przez życie, które wymaga, aby w interesie zdrowia i dobrobytu nowożytnego państwo otaczało ono równomierną opieką wszystkie swe części. Całe państwo, tworzące gospodarczy organizm, tylko wtedy może pomyślnie się rozwijać, jeżeli poszczególne części tego organizmu będą się rozwijały w całej pełni. Niedomaganie jednej części nie przyniesie innym częściom żadnej rzeczywistej korzyści.

Galicya — wywodził dalej Dr Leo — straciła w ostatnich dziesiątkach lat przeszło 450.000 ludzi skutkiem emigracyi. Co roku setki tysięcy robotników sezonowych emigruje z Galicyi, aby doprowadzić obcemu rolnictwu tanią siłę roboczą kosztem własnego rolnictwa, a z wielką szkodą gospodarstwa austryackiego. Czyż ta smutna emigracya bezdomnych, austryackich obywateli ma przed światem cywilizowanym świadczyć, że albo nie mamy dobrej woli lub należytego zrozumienia, byśmy za pomocą stosownej i na wielką skalę zakreślonej polityki inwestycyjnej chcieli kres położyć tej państwowej i ludowej nędzy? Czyż państwo austryackie miałoby się wyróżniać wśród wszystkich państw cywilizowanych tem, że najbardziej drogocenne dobro gospodarcze, tj. pracę ludową, w coraz większych ilościach wyrzuca na targ międzynarodowy?

Poważne powody tłomaczą dostatecznie pod względem gospodarczym i politycznym, dlaczego **Koło polskie trwa i trwać musi przy ścisłem przeprowadzeniu ustawy o drogach wodnych.**

Pozostaje troska o pokrycie finansowe. Lecz czy właśnie największy i z najliczniejszą ludnością kraj koronny monarchii ma pokutować za to, że w ostatnich latach nie mogła się ujawnić skuteczna i konsekwentnie przeprowadzona polityka finansowa? — Czyż największy nieprzyjaciel naszego narodu, może twierdzić, że Koło polskie nie broniło stale i konsekwentnie na wszystkich polach administracyi publicznej zasady podporządkowania interesom państwowym i to nawet z ciężkiemi ofiarami popularności? Czyż państwo obecnie nie powinno się odwzajemnić?

Byłoby pewnego rodzaju gospodarką rabunkową, gdyby nie popierano i nie urzeczywistniano sił gospodarczych organizmu państwa za pomocą patrzącej w przyszłość polityki inwestycyjnej.

Nasze oparte na ustawie żądanie, aby budowa dróg wodnych w Galicyi była możliwie szybko przeprowadzoną, leży nietylko w interesie naszego kraju, ale i w interesie całego państwa, a o ile jest w interesie kraju, to służy z pewnością całemu krajowi bez różnicy klas ludności, a więc i bez odróżniania jednej lub drugiej narodowości.

Jak dotąd i nadal zawsze gotowi jesteśmy dobrowolnie zadośćuczynić kulturalnym i gospodarczym potrzebom naszych ruskich współobywateli; nie ustąpimy jednak przed żadną presyą, z jakiejkolwiekby strony ona przyszła.

Koło polskie wita przedłożenie rządowe, zapowiedziane już w mowie tronowej, z zadowoleniem, ponieważ to przedłożenie położy ostatecznie kres sprzecznemu z ustawą stanowi, naruszającemu do głębi poczucie prawne. Wielkie inwestycye na polu gospodarstwa wodnego i polityki komunikacyjnej uważamy nietylko za środek otwarcia dla ludności naszego kraju nowego źródła zarobku i sposobności pracy, ale uważamy tę politykę inwestycyjną także za najodpowiedniejszy środek do stworzenia silnych podstaw polityki mocarstwowej.

Pod względem formalnym prosi mowca **o wybór złożonej z 53 członków komisyi gospodarstwa wodnego.**

W dalszym ciągu obrad zabierało głos kilku mowców.

P. **Wolf** (radyk. niem.) oświadczył się przeciw kanałom, p. **Seitz** (soc. dem.) bronił kanałów w imieniu swego stronnictwa, p. **Angerman** (pol. lud.) wygłosił bardzo rzeczową mowę za kanałami, oceniając ich rentowność, p. **Krek** (Słow.) twierdził, iż są inne ważniejsze sprawy, niż kanały do załatwienia, p. **Stribrny** (czeski soc. nar.) przedstawiał życzenie Czechów co do regulacyi rzek czeskich, p. Lew **Lewicki** (Rusin) zwalczał kanały i napadał na Polaków, p. **Daszyński** (pol. soc.) oświadczył się za kanałami i dowodził, że przyniosą one korzyści zarówno Polakom, jak Rusinom, p. **Schraffl** (chrześc. społ.) zaznaczył, że jego stronnictwo będzie zwalczało kanały, p. Gustaw **Gross** (Zw. niem. nar.) oświadcza, że jego stronnictwo zgodziło się wprawdzie na pierwsze czytanie ustawy kanałowej, co jednak nie oznacza merytorycznej zgody na jej treść, czyniącą tę ustawę nie do przyjęcia.

Następnie dyskusyę zamknięto i wybrano generalnymi mowcami: „contra" p. **Tuszar** (czeski soc. dem.) i „pro" p. **Loewensteina** (Polaka).

P. **Tuszar** wykazywał konieczność budowy dróg wodnych, lecz żalił się na upośledzenie Moraw, wreszcie oświadczył się za odesłaniem ustawy do komisyi, gdzie jego stronnictwo wniesie różne poprawki.

P. **Loewenstein** następny mówca zaznaczył, że wszystkie stronnictwa polityczne polskie są bez wyjątku za budową kanałów. Przypomniał „iunctim" z kolejami alpejskiemi i oświadczył, że jeżeli nie chciano ustawy wykonać, to trzeba było ją znieść, ale w drodze konstytucyjnej przez inną ustawę parlamentarną.

Nowela obecna stworzyła nowych przeciwników, tak że teraz mamy przeciwników starej i nowej ustawy, przeciwników zasadniczych i przyjaciół kanałów, którzy jednak są przeciw budowie „in concreto". Mówca polemizuje z przeciwnikami kanałów, którzy twierdzą, że kanały nie są już obecnie w modzie i że budowa ich doprowadzi do bankructwa państwowego.

Dalej występował mówca przeciw twierdzeniu, jakoby drogi wodne nie były rentowne. W polemice z pos. Wolfem przytacza mówca jako miarodajne motywy do przedłożenia kanałowego w Prusiech, gdzie wyraźnie podniesiono korzyść dróg wodnych, polegającą na otworzeniu nowych dróg komunikacyjnych, na stworzeniu nowych przemysłów, nowych obszarów dla handlu i przemysłu.

Przeciwnicy kanałów pytają, dlaczego, jeżeli już ma się budować kanały, buduje się kanały polskie. Jeżeli rozbiór Polski był ze stanowiska politycznego zbrodnią, to sposób dokonania podziału był zbrodnią geograficzną i gospodarczą. Przez dziesiątki lat Galicya niczem innem nie była, jak tylko targiem zbytu dla zachodu. Dopiero, gdy nastała era autonomii, naród zdobył się na samodzielną czynność gospodarczą. U Polaków utwierdziło się przekonanie, że naród, który żyje i chce posiadać siły i wpływy, musi równomiernie rozwijać wszystkie swoje siły twórcze. Tak powstał głos, żądający uprzemysłowienia kraju. Nie kwestya dróg wodnych w Radzie państwa stworzyła kwestyę kanałową dla Galicyi; w związku z uchwałami z czasów Rzeczypospolitej polskiej o stworzeniu połączenia między Wisłą a Dniestrem, kwestya kanałowa przez dziesiątki lat była przedmiotem dyskusyi i uchwał.

Zapytywano, jakie towary chcemy przewozić kanałami. Mamy nadzwyczajnie bogate zagłębie węglowe koło Krakowa, które, według oszacowania pierwszorzędnego rzeczoznawcy pos. Zarańskiego, zawiera 20 miliardów ton węgla. Jeżeli będzie można węgiel ten tanio przewozić na wschód, to cała Galicya może być uprzemysłowioną i utworzyć ważny czynnik gospodarczy w państwie. Mówca kończy oświadczeniem, że w komisyi będzie sposobność uwzględnienia wszystkich słusznych życzeń innych krajów.

Po szeregu faktycznych sprostowań **odesłano ustawę w myśl wniosku posła Leo do osobnej komisyi złożonej z 53 członków.**

O zgodę polsko-czeską na Śląsku.

Czeska Rada narodowa w Pradze wydała w ubiegłym miesiącu — jak wiadomo — obszerny komunikat w odpowiedzi na artykuły p. Bartoszewicza, zamieszczone w „Kuryerze Warszawskim" i „Głosie Narodu", zatytułowane: „Jak ratować Śląsk Cieszyński". „Narodni Rada Czeska" usiłowała obalić zarzuty p. Bartoszewicza przeciw hakatystycznej działalności Czechów śląskich podniesione i starała się udowodnić, że nie Polacy przez Czechów, lecz Czesi przez Polaków są na Śląsku uciskani i krzywdzeni.

Obecnie komunikatem Czeskiej Rady narodowej zajęła się „Organizacya obrony kresów zachodnich" w Krakowie i wydała obszerne pismo p. t. „Polacy i Czesi na Śląsku", w którem cyframi i faktami wykazuje, że „Narodni Rada Czeska" w wielu punktach mija się z prawdą w swym komunikacie, wogóle zaś przedstawia cały zatarg polsko-czeski tendencyjnie, w sposób krzywdzący w wysokim stopniu Polaków.

W szczególności pismo „Organizacyi obrony kresów zachodnich" udowadnia, że na obszarze sporu polsko-czeskiego ludność polska jest ludnością rdzenną, tubylczą, jak to wykazują badania językoznawców i historya — natomiast ludność czeska jest tam właśnie ludnością napływową, która stale się posuwa na wschód, wynaradawiając ludność miejscową.

Obszernie omawia „Organizacya obrony kresów" sprawę spisów ludności na Śląsku, wykazując, że nieprawdziwemi są twierdzenia „Narodni Rady Czeskiej", iż przy ostatnim spisie Czesi odebrali sobie tylko to, co Polacy dawniej Czechom zabrali. Czesi przy wszystkich dotychczasowych konskrypcyach popełniali nadużycia na szkodę Polaków, przy ostatnim zaś spisie nadużycia te przybrały rozmiary oszustw i niesłychanych gwałtów.

Podobnie przedstawia się sprawa szkolnictwa.

Czesi w szeregu gmin polskich na wskroś pobudowali swoje szkoły prywatne, celem czechizacyi dzieci polskich, obecnie zaś żądają, aby polskie zarządy gminne wszystkie te szkoły przyjęły na swój etat. Niektóre gminy polskie już tak zrobiły. Tymczasem Czesi nie chcą w gminach, w których rządzą ani jednej szkoły polskiej „ugminnić".

Narodni Rada z największem zdziwieniem pyta, skąd może być mowa o jakiejś przewadze gospodarczej Czechów, ułatwiającej im ucisk: „Polacy śląscy nie mogą odczuwać ucisku ekonomicznego ze strony czeskiej, ponieważ z ogromnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych Śląska ani jedno nie znajduje się w rękach czeskich.

Czyż w Pradze tak mało się wie o stosunkach na Śląsku?

Właścicielami kopalń i przedsiębiorstw są rzeczywiście towarzystwa akcyjne niemieckie, ale ich współwłaściciele są daleko. A na miejscu są zarządy i te zarządy są czeskie: czeski dyrektor, czeski inżynier, czeski urzędnik i dozorca i ci naprawdę często gorzej obchodzą się z ludnością polską i gorszy wpływ wywierają na okolicę niż przedsiębiorcy niemieccy.

W końcu „Organizacya obrony kresów zachodnich" oświadcza:

„My się nigdy nie pogodzimy z twierdzeniem czeskiem, że zachodnia część Śląska Cieszyńskiego, to kraj rdzennie czeski i nie oddamy miejscowej i napływowej ludności polskiej Czechom. Nie my tam pchamy się na zachód, ale Czesi na wschód. Naród polski jest i może być spokojny w swem sumieniu, że tylko broni swojego. Wielką doniosłość zgody czesko-polskiej na Śląsku uznajemy mimo wszystko w całej pełni i dobrą wolę Narodni Rady czeskiej, która objawiła chęć zgody, wysoko cenimy, bo całe społeczeństwo polskie gorąco pragnie złagodzenia dzisiejszego sporu szczerem porozumieniem, opartem na rzeczywiście sprawiedliwych zasadach i podstawach".

Z różnych sal.

Istnieje — jak wiadomo — szkoda, że nie bardzo mądra — rywalizacya pomiędzy „duchową" stolicą Galicyi (gdzie, jak poniekąd słusznie twierdzi p. Józef Kotarbiński w „Tygodniku ilustrowanym", jest obecnie o wiele więcej „chamstwa", aniżeli ducha) a tej że Galicyi stolicą polityczną.

Rywalizowanie rozumne, szlachetne, wydaje błogie owoce. Rywalizowanie nierozumne, nacechowane zawiścią, zasługuje na potępienie.

Lembergowi, który, przez szereg lat, usiłował małpować Wiedeń, zachciało się być, pewnego pięknego poranku, miastem polskiem i miastem kulturalnem, być znowu dawnym Lwowem.

Są też usiłowania poważne, szczere, pochwały godne, ale jest dużo śmiesznych, a nawet pożałowania godnych, nadymań się, podlanych sosem małostkowych zawiści.

Posiada Kraków Muzeum Narodowe, więc i Lwów postanowił stworzyć muzeum, no i stworzył je, łudząc się, że ilością można zastąpić jakość, że pieniądz — to alfa i omega, znawstwo zaś i czas — rzeczy zbyteczne, nie grające żadnej roli. Kupować dużo i byle co — to dążenie do stworzenia „muzem okropności", mającego racyę bytu w wyjątkowych tylko okolicznościach. Lwów nie jest dość bogaty, by — przy szeregu sal zawierających n. p. artystyczne płody malarstwa polskiego, w których uczyć by się można było, jak malować należy, posiadać szereg sal, bardziej imponujący, w których by się uczyć można, jak malować nie należy.

Niechaj Lwów tworzy muzeum dobre, to znaczy niechaj nie kupuje falsyfikatów i rzeczy nie będących dziełami sztuki (rzucaniem pieniędzy w błoto jest kupowanie obrazów np. p. Tadeusza Styki i wielu innych dające wiele do myślenia o znawstwie twórców muzeum) i niechaj — przy tej sposobności — nie napada na dyrekcyę Muzeum Narodowego. Co innego rywalizacya, co innego zawiść, ujawniająca się w sposób nie bardzo szlachetny.

Ma Kraków „Zielony Balonik"; Lwów postanowił urządzić cały szereg baloników. Z jednym z nich zapoznaliśmy się niedawno w sali restauracyjnej p. Drobnera. Rzeźbiarzy posiada Kraków lepszych, aniżeli Lwów; lalki lwowskie nie dorównały krakowskim. Tekst, tu i owdzie, bawił dowcipem, zręczną, zręcznie wierszowaną sytuacyą; albowiem Lwów posiada kilku dowcipnych literatów. Wykonanie było bardzo udatne, ale dalekie od tej wysokiej, artystycznej miary, która zachwyca i zdumiewa, gdy głos, a raczej kopę głosów, zabierze niedościgniony i jedyny w swoim rodzaju „nasz Teofil". Pod jednym tylko względem „maryonetki lwowskie" „zakasowały" „zielony Balonik": istnem cackiem, pełnem smaku, finezyi był akompaniament fortepianowy Henryka Zbierzchowskiego. — Publiczność bawiła się względnie. Każdy tego rodzaju teatrzyk wprowadzać musi na scenę wartości bardzo względne: obok Krasińskich i..... Krechowieckich znaleźć się musi miejsce dla Richtmanów i Chołodeckich. Krakowian nie bardzo interesuje zatarg pana Chołodeckiego z Abisynią, może nawet dopiero u Drobnera dowiedzieli się o istnieniu pana Chołodeckiego; inaczej we Lwowie; „ta my, panie, lepiej znamy Chołodeckiego, aniżeli Zygmunta Krasińskiego", rzekł do mnie dobrodusznie pewien Lwowianin.

A jednak przyznać trzeba, że, tak, jak istnieje Warszawa i Warszawka (Warszawa jest skromnym fiołkiem wśród olbrzymiego lasu olbrzymich pokrzyw), istnieje również Lwów i Lemberg. We Lwowie n. p. owocnie i poważnie pracuje stowarzyszenie nauczycieli szkół wyższych, pod kierownictwem Dra Tadeusza Piniego.

Oto leży przedemną trzynasta już książka, wydana nakładem tego stowarzyszenia, książka, bogato ilustrowana, przez Zygmunta Batowskiego napisana, książka o Norblinie.

„Nasz" Norblin był właściwie francuzem urodził się i umarł w Francyi, znaczną część życia spędził jednak w Polsce, malował przybraną ojczyznę i dużą odegrał rolę w polskiem życiu artystycznem, choć posiadał tylko talencik i chadzał zawsze utartemi ścieżkami: za nauczycielami swymi, którymi byli Watteau, Casanova, Vanloo, za Rembrandtem.

Książka to interesująca i potrzebna, z wielu względów. Należało by jednak może pomyśleć o monografiach, poświęconych indywidualnościom, grającym w sztuce polskiej rolę wybitną jako takie. Dzieło o Norblinie — to przedewszystkiem przyczynek do historyi kultury artystycznej w Polsce. Taki Michałowski, na przykład, zasługuje chyba na to, by z jego twórczością wreszcie ogół zapoznano. Malarz malujący, tylko malujący, ale jak! Naturalnie, wiadomo, że nas malowanie, chociaż by genialne, nic a nic nie obchodzi. Nas obchodzi — w dziele plastycznem — tylko literatura. Wyszła przed rokiem książka o Michałowskim, ale twórczość artystyczna tego wielkiego artysty jest w niej traktowana po macoszemu. Kilka obrazków i kilka dyletanckich uwag. Trzeba pracę podjąć na nowo i dokonać jej fachowo, chociaż by dla szczupłego grona miłośników sztuki plastycznej dla sztuki plastycznej. Garść znikoma, na co dowodów dostarcza każda niemal godzina.

Od lat trzydziestu nic się nie zmieniło: panowanie najbłędniejszych poglądów i urąganie najelementarniejszej logice. Ludzie niepowołani płodzą brednie, a „najpoważniejsze" pisma chętnie te brednie drukują.

Znane są elukubracye krytyka-jubilata, o którego ostatnich dwóch „kwiatkach" nie wspomnieć nie podobna. Felicyan Faleński jest negacyą poezyi i rzecznikiem pozytywizmu (???!!!). Obrazy Cwiklińskiego robią wrażenie oleodruków i fotografij kolorowanych; a więc twórca jest wybitną indywidualnością, a obrazy są prześliczne, pełne wdzięku, miękkości i szlachetności (???!!!)

Ale na tem nie koniec. Wystawienie „Pochodu" Szymanowskiego rozpętało języki i rzuciło snop silnych promieni na beznadziejność sytuacyi. Istnieją — jak wiadomo — dwa poglądy: „pochód" — to najgenialsza rzeźba wszystkich ludów i wszystkich czasów; „Pochód" — to literatura, bez artystycznej, plastycznej wartości.

Co się właściwie podoba w „Pochodzie" tym, którzy się „Pochodem" zachwycają, a nie mają, w dziewięciu wypadkach na dziesięć, o sztukach plastycznych żadnego wyobrażenia? Naturalnie pomysł literacki.

„Tygodnik Ilustrowany" drukuje artykuł, którego autor mówi: „na sztuce nie znam się i nie wiem, czy z artystycznego punktu widzenia, rzeźba ta ma jakąkolwiek wartość, ale twierdzę, że to jest dzieło genialne". Jak cierpieć musi artysta, gdy czyta tego rodzaju o swej pracy pochwały!

Zdawałoby się, że na befsztyk należy patrzeć z kulinarnego punktu widzenia, na rzeźbę zaś — z artystycznego. U nas inaczej.

Istnem jednak curiosum jest znana odezwa, podpisana przeważnie przez ludzi, którzy o sztuce nie mają najmniejszego wyobrażenia i którzy, to rzecz smutniejsza, nie umieją logicznie myśleć, choć są śród nich luminarze, sterujący nawą państwową i patentowani mentorowie młodzieży. Prezesem komitetu jest ekscelencya, zupełny w rzeczach sztuki analfabeta, znający się wyłącznie na sprawach naftowych; ekscelencya zatem poucza artystę — z naftowego widocznie ujmując rzecz punktu widzenia, iż postawienie „Pochodu" tam, gdzie go artysta postawić chce, jest „**bezwarunkowo wykluczone**", ale że „Pochód" stanie byle gdzie, „**bo dość jeszcze miejsca dla obecnego pokolenia**", a zresztą zajmie się wyborem tego miejsca... Wydział krajowy. Czy Wydział krajowy składa się z estetów? Bynajmniej! Na sztuce nie zna się ani jeden członek; znają się jednakże wszyscy i wszyscy mandat bez namysłu przyjmą. Albowiem, w Polsce, na sztuce zna się każdy człowiek, bez przygotowania, dzięki specyalnej łasce boskiej.

Gdyby wybuchła w Galicyi choroba krowia, objawiająca się puchnięciem ogonów i gdyby włożono na Wydział krajowy obowiązek zajęcia się tą sprawą, Wydział rzekłby bez namysłu: idźcie do weterynarzy!

Logika obowiązuje, dopóki chodzi o krowi ogon, nie obowiązuje, gdy chodzi o dzieło sztuki, o sprawę artystyczną.

W przekonaniu komitetu Szymanowski jest geniuszem i komitet wzywa cały naród do składek, by dzieło genialne mogło być wykonane w bronzie. Jednocześnie komitet poucza genialnego artystę i mówi mu, iż projekt jego jest niedorzecznością. Zdumiewające!

Cóż to jest ten „Pochód"? To nie łańcuch byle jakich postaci, które ustawić mo

Ze Lwowa.

Dnia 29 marca.

(„Życie" kończy swe życie. Emerytura urzędników Wydziału krajowego. Gwałtem chcieli mieć szpiega).

Od półtora roku wychodził we Lwowie o małym formacie tygodnik „Życie", ale o wielkim rozmachu szerzenia radykalnych i socyalistycznych haseł. Założycielem i wydawcą był tut. budowniczy i poseł Hipolit Śliwiński, wskutek czego „Życie" było oficyalnym organem „polskiego stronnictwa postępowego", składającego się z kilkunastu osób a to żydów i socyalistów. Właściwie jest to stronnictwo, które ma samych generałów, a nie ma choćby setki szeregowców, jako partya obrony osobistych interesów finansowych pod marką „klubu reformy gospodarki miejskiej". Organ tej grupki, „Życie", odznaczał się i tem, że regularnie był przytułkiem dla socyalistycznych pisarzy, szerzących wywrotowe idee. Toteż „Życie" w społeczeństwie naszem nie znalazło poparcia i zostało skazane na finansowe suchoty. Mimo tego, że poseł Śliwiński „Życiu" oddawał i dyety poselskie na zakupno „syroliny", tygodniczek słabł coraz więcej aż przestał wychodzić, zamieniając się w miesięcznik. Ten nowy okres wydawnictwa świadczy, że już nadeszły suchoty galopujące, a „Życie" skona, nie ujrzawszy białego... „Życie".

Po 40-letniej służbie żegnali onegdaj urzędnicy Wydziału krajowego p. Franciszka Kotiersa, dyrektora Kasy krajowej, jednego z najstarszych urzędników autonomicznych, niegdyś aplikanta przy pierwszym jeszcze marszałku Leonie Sapieże. Uroczystość ta mimowoli nasuwa pytanie, dlaczego w Wydziale krajowym jest jeszcze kilku urzędników, urzędujących poza lata służbowe, przeznaczone do emerytury?

I tak obok innych urzędów jeszcze np. pan Wiktor Krobicki, mający szóstą rangę i 39 lat służby. Sami urzędnicy Wydziału krajowego przecież żądali od Sejmu przyznania im 35 lat służby z prawem emerytury, co też Sejm uchwalił. Dziś jednak kilku urzędników nawet nie myśli o emeryturze, jakkolwiek nic by nie robili i pobieraliby dotychczasową pełną pensyę, a tem samem ci panowie wstrzymują awans młodszych urzędników, którym bądź co bądź pensya w czasie obecnej drożyzny jest niewystarczającą dla utrzymania rodzin. Doprawdy wprost dziwnem jest obojętne stanowisko prezydyum Wydziału krajowego co do przyznanej przez Sejm 35 letniej służby urzędników i co do mniej wydatnej pracy niektórych urzędników, którzy już dawno powinni odpocząć.

Przed dwoma dniami spotkała we Lwowie niemiła przygoda inżyniera z Wiednia p. Zirpsa. Przyjechał on do Lwowa, aby zamówić w pracowni p. Periera pomnik na grobie rodzinnym znajdującym się we wsi Mszana koło Lwowa. Celem oglądnięcia miejsca wyjechał p. Zirps do Mszany z czeladnikiem p. Periera, a chcąc mieć pamiątkę w jakim stanie znajdował się dotąd grobowiec, robił zdjęcia fotograficzne na cichym wiejskim cmentarzysku. Zauważył to „ktoś" ze straży kolejowej i telegraficznie zaalarmował lwowską policyę, że do Mszany zjechał szpieg rosyjski i fotografuje tereny. Wobec tego policya obsadziła dworzec kolejowy i gdy p. Zirps wysiadł z ręcznym aparatem fotograficznym z wagonu został aresztowany przez wywiadowców. Przesłuchano go zaraz na dworcu, przeprowadzono rewizyę osobistą i w hotelu „Austrya", dokąd zajechał, lecz nie znaleziono nic podejrzanego. Jedynie aparat fotograficzny wzbudził podejrzenie, ale wnet sprawa się wyjaśniła, gdy przekonano się, że zawiera jedynie cmentarne zdjęcia. Po przesłuchaniu jeszcze p. Periera po kilku godzinach uwolniono wreszcie p. Zirpsa z niemiłej dlań szczególnej opieki.

Pan Zirps zirytowany wyjechał z powrotem do Wiednia, mówiąc, że... gwałtem chcieli mieć szpiega. (d).

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 20, zachód przypada o godzinie 6 minut 10; długość dnia godzin 12 minut 45.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Kornelii, pojutrze w poniedziałek Hugona.

Galicyjscy żydzi Arabami. Piszą nam ze Lwowa: Żydzi, słuchacze tut. uniwersytetu, jeszcze zeszłej jesieni wnieśli memoryał do rektoratu, domagający się przyznania im przynależności do narodowości żydowskiej. Równocześnie też domagali się stworzenia dwóch nowych katedr, a mianowicie dla języka i literatury hebrejskiej oraz dla języka i literatury dzisiejszego żydowskiego żargonu. W Austryi bowiem nie uznaje się narodowości żydowskiej, wobec czego żydzi muszą zaliczać się do narodowości polskiej, ruskiej, czeskiej lub niemieckiej. Dlatego też akademicy-syoniści poczęli energicznie starać się, aby ich w spisach wykazywano jako żydów. Przed kilku dniami atoli otrzymali odmowną odpowiedź na swój memoryał, wskutek czego oświadczyli, że zaliczają się do narodowości arabskiej. Jak słychać, to rektorat tut. uniwersytetu w rzeczywistości miał zaliczyć ich do Arabów, a w takim razie nasz uniwersytet lwowski odrazu dostał mnóstwo uczniów-arabów, władających jedynie językiem polskim i galicyjskim żargonem. (d).

Kraków, dnia 30 marca.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem uchwalono kredyt dodatkowy 2105 kor. na pokrycie wydatków pensyjnych z powodu tłumienia epidemii pryszczycy u bydła w Krakowie w r. 1911. Następnie przyjęto wnioski w sprawie organizacyi miejskiej szkoły przemysłowej dla kobiet, oraz założenia szkoły ceramicznej.

Cyrk na Błoniach. Z powodu notatki pod powyższym tytułem otrzymujemy następujące sprostowanie na mocy § 19.

„Nieprawdą jest, jakoby w toku czynności rozbierania cyrku przez straż pożarną zarządzonego przez I. wiceprezydenta miasta p. Dra Szarskiego „nadjechał na błonia dorożką i burzenie cyrku powstrzymał".

„Nieprawdą jest, jakoby z mojej strony zaszło „nadużycie stanowiska podwójnie zastanawiające" „jakobym działał jako obrońca prywatnych przedsiębiorstw", a „powtóre pogwałcił uchwałę Rady miejskiej".

Natomiast prawdą jest, że na błoniach nie byłem, że się do cyrku nie wybierałem, w sprawie udziału nie brałem, gdyż sprawą tą zajmował się bowiem po myśli statutu miejskiego pod nieobecność p. prezydenta, I. wiceprezydent miasta.

Wobec tego prawdą jest, że nie byłem „obrońcą prywatnych przedsiębiorstw", ani nie pogwałciłem „uchwały Rady miejskiej".

Z poważaniem
Józef Sare, II. wiceprezydent miasta.

Notatkę o burzeniu cyrku zamieściliśmy na zasadzie powziętych, jak się wydawało, informacyi. Zaprzeczenie p. wiceprezydenta wyjaśniło sytuacyę. Żałujemy, że nas w błąd wprowadzono. Faktem jednak pozostanie, że burzenie cyrku zostało powstrzymane.

Ruch automobilowy na Błoniach. Dzisiaj przed południem odbyła się z ramienia magistratu komisya przy udziale interesowanych czynników, celem zastanowienia się nad sprawą ruchu automobilowego wzdłuż Parku Dra Jordana. Wnioski komisyi zostaną przedłożone do zatwierdzenia magistratowi, który wyda odpowiednie zarządzenie.

Prawdopodobnie ruch automobilowy na przestrzeni od rogatki Wolskiej do nowego koryta Rudawy będzie od 1 kwietnia wstrzymany w godzinach popołudniowych.

Wieczór muzyczny uczniów Konserwatoryum Tow. muz. z klas niższych odbędzie się dziś w Konserwatoryum (gmach Starego Teatru) — Początek o godzinie 7 wieczorem. Program wydaje kancelarya Konserwatoryum w godzinach urzędowych.

Sprzedaż mleka przez miasto. Celem umożliwienia jak najszerszym sferom ludności zaopatrywania się w mleko z mleczarni miejskiej, otwiera magistrat z dniem 1 kwietnia br. tj. w poniedziałek nową filię sprzedaży mleka na straganie przy pl. Wielopole, obok jatki Związku ekonomicznego urzędników.

Sprzedaż mleka z mleczarni miejskiej odbywać się będzie zatem w sklepie przy pl. Jabłonowskich, oraz na straganach: a) w Rynku gł., b) przy placu Sławińskim, c) przy ul. Lubicz, d) na Półwsiu Zwierzynieckiem oraz e) przy pl. Wielopole.

Nadto z dniem 15 kwietnia br. zamierza magistrat otworzyć 2 sklep mleczarski w realności miej. pod l. 21 przy ul. Szpitalnej.

Z teatru „Nowości". Program został częściowo zmieniony i uzupełniony. W program wchodzą wesoła jednoaktówka francuska „Precz z kobietami" i gościnne występy Leona Wyrwicza. W sobotę i w niedzielę ceny miejsc zniżone.

Biuro dziesiątków Kaszerys zostało przeniesione z ul. Wiślnej na ul. Jagiellońską 5.

Aresztowanie złodzieja. Dnia 25 b. m. nieznany sprawca dostał się do mieszkania Henryka Rosnera przy ul. Dajwór l. 6 i skradł większą ilość ubrań wartości kilkuset koron. Wczoraj wyśledziła policya sprawcę tej kradzieży w osobie 14 letniego Gerschona Schönberga, karanego już wielokrotnie.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem zażyła Bogusława P. zamieszkała na Nowej Wsi w zamiarze samobójczym nieznaczną dozę fosforu. Zawezwane pogotowie ratunkowe po zastosowaniu desperatce środków ratunkowych, powierzyło ją opiece domowej. Stan chorej nie budzi obaw.

Aresztowanie włamywacza. Dnia 26 b. m. włamał się do jatki z mięsem Eisena przy Basztowej nieznany sprawca i skradł mięsa za kilkadziesiąt koron. Dnia 28 b. m. ten sam sprawca włamał się do jatki przy ul. Wolnica i prócz większej ilości mięsa, skradł złoty łańcuszek ze schowki sklepowej.

Wczoraj wyśledziła policya amatora mięsa w osobie 20 letniego Karola Ludwina false Ptasznika. — Włamywacza osadzono w aresztach „pod telegrafem".

Pogoda. Dnia 29-go marca termometr doszedł od + 9·1 do + 13·9 Cel. barometr popołudniu podnosił się.

Dnia 30 go marca o godzinie 7 mej rano stan barometru 737.6 mm., termometru + 9·4 C., wiatr południowo-południowo-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Dr Tadeusz Pilat, członek Wydziału kraj. wyjechał na sześciotygodniowy urlop. Na czas jego nieobecności powołał p. Marszałek krajowy do urzędowania w Wydziale krajowym zastępcę członka Wydziału krajowego posła Dra Jana Hupkę, który obejmie naczelne kierownictwo departamentu rolniczego, biura melioracyjnego, biura Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek, oraz biura mleczarskiego.

Strajk studentów ruskich. W gimnazyach ruskich w Przemyślu i w Kołomyi wybuchł wczoraj strajk demonstracyjny z powodu wykluczenia i samobójstwa Czornyja.

Towarzystwo Bibliotek chrześcijańskich w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa:

Stowarzyszenie bibliotek chrześcijańskich odbyło onegdaj walne zebranie w gmachu Seminaryum nauczycielskiego przy licznym udziale członków.

Ze sprawozdania Zarządu wynika, że stowarzyszenie rozwija żywą działalność i poza tarnowską biblioteką im. Z. Krasińskiego (14.000 tomów) operuje filiami: w Krynicy (938 tomów) i w Bochni (612 tomów). Z biblioteki tarnowskiej korzystało 652 osób. Obecnie rozpoczęto dokładne katalogowanie całej biblioteki. Stowarzyszenie nie ograniczało się tylko do prowadzenia biblioteki, ale także przyszło z wydatną pomocą młodzieży szkolnej. Od szeregu lat urządza kolonię wakacyjną we wsi Bukowina w Tatrach. Impulsem była ta okoliczność, że niektórzy z najlepszych uczniów seminaryum naucz. w pierwszym roku zawodu nauczycielskiego padli ofiarą gruźlicy. Wyniki kolonii okazują się nader dodatnie. Również zorganizowało towarzystwo orkiestrę mięszaną dętą z uczniów semin. naucz., która publiczności dodatnio poznać się dała. Założono nadto na małą skalę rzeźbiarską szkołę dla studentów pod kierunkiem fachowca; również istnieje przy bibliotece od lat kilku studencka introligatornia. Prezesem towarzystwa obrano p. Dolińską.

Ze świata.

Gdzie jest „towarzysz" Silberer? W sprawie zniknięcia posła Silberera, przewodniczącego wiedeńskiego związku czeladników piekarskich, który według pierwotnie rozpowszechnionej wersyi zginąć miał na wycieczce narciarskiej, umieszcza „Reichspost" następujący komunikat:

„Sprawa zniknięcia socyalistycznego posła Franciszka Silberera jest wyjaśnioną. Nie jest prawdą, by tenże zginął na wycieczce narciarskiej w okolicach Zell am See. Poseł Franciszek Silberer znajduje się w północnej Ameryce. Jego obecność w Nowym Jorku została skonstatowaną przez osoby, które go znają osobiście. Nazwiska i adresy świadków jakoteż ich zeznania zdeponowane są u jednego z wiedeńskich adwokatów.

Przedsięwzięto już kroki celem przesłuchania tego posła socyalistycznego, który wiedeńską polityczną widownię tak nagle opuścił".

Sprawa posła Silberera wybranego przy ostatnich wyborach nieznaczną większością głosów przez okręg wiedeński Landstrasse I., było od samego początku niejasną sprawą, gdyż równocześnie ze zniknięciem posła zniknął i jego kufer. Wogóle istniały pewne poszlaki przeczące rozpuszczonej przez socyalistów wersyi o „nieszczęśliwym" wypadku w górach. Opierając się na rewelacyach „Reichspost", twierdzą pisma wiedeńskie, że poseł Silberer zdefraudowawszy w kasie związku czeladników piekarskich poważniejszą kwotę uciekł do Ameryki. Lista agitatorów socyalistycznych, którzy nadużyli swego stanowiska powiększyłaby się w ten sposób o nowego „towarzysza".

Socyaliści przeczą oczywiście ucieczce Silberera. Atoli faktem jest, że mimo poszukiwań usilnych nie odkryto żadnego śladu po Silbererze w górach i że równocześnie strajk piekarzy, który miał w Wiedniu wybuchnąć, nie został proklamowany i piekarze zgodzili się na wszystkie warunki majstrów. Oczywiście trudno im było prowadzić strajk, gdy w kasie pieniędzy nie było..

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Demostenes", tragedya w 7 odsł. z prologiem Tad. Konczyńskiego.
Niedziela popoł. „Tamten", sztuka w 5 akt. I. Maskoffa. (Ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór. „Demostenes".
Poniedziałek. „Demostenes".
Wtorek. „Demostenes".
Środa. „Irydyon" i „Nieboska komedya", Z. Krasińskiego, dla młodzieży szkolnej. (Ceny zniżone do połowy).

Ze sportu.

Polski Związek piłki nożnej komunikuje nam:

Na Walnem Zgromadzeniu odbytem dnia 21 stycznia 1912 wybrano następujący Wydział: Prezes prof. Dr Ludwik Żeleński z Krakowa, wiceprezes inż. Christelbauer ze Lwowa, wydziałowi: insp. Hemerling ze Lwowa, dyr. Januszewski z Krakowa, inż. Litwinowicz ze Lwowa, hr. Roztworowski z Krakowa. Na mocy § 16 weszli do Wydziału red. Kopernicki z Krakowa jako delegat do Austr. Zw. F. jako jego zastępca, później drugi delegat Dr Liszniewski z Wiednia i jako reprezentant Cracovii Dr Jachimecki, Kraków.

I. Posiedzenie Wydziału odbyło się dnia 17 bm. Między innemi uchwalono, że Związek rozpisuje na sezon wiosenny następujące gry kwalifikacyjne: I. Gra o uzyskanie I. klasy w myśl uchwały Austr. Związku Footb. z dnia 9 marca 1912. Konkurenci: Czarni, Pogoń (Lwów), Wisła, Robotniczy Klub Sportowy i Akademicki Związek Sportowy (Kraków).

Każdy z konkurentów obowiązany jest rozegrać najdalej do dnia 20 czerwca br. zawody z każdym innym konkurentem. Termin, wybrany dowolnie, ma być podany przez obu konkurentów do wiadomości i zatwierdzenia Związku najmniej na tydzień przedtem, przyczem ma być podany skład drużyny; wolno wymienić dwóch jako rezerwowych. Wszyscy gracze muszą być zgłoszeni do gry w przepisany sposób do Austr. Związku Footballowego. Równocześnie mają obaj konkurenci wymienić sędziego. Oprócz sędziego do nadzoru nad grą wyznaczony będzie zastępca Wydziału Związku, znajdujący się między publicznością. Nazwisko tegoż nie będzie podane do wiadomości konkurentów. Wyniki zestawia się na podstawie uzyskanej liczby punktów. Wygrana liczy się za dwa punkty, nierozegrana za jeden.

II. Gra kwalifikacyjna klasy II. C. Wszystkie kluby, nie biorące udziału w grze konkurencyjnej o I. klasę obowiązane są do rozegrania zawodów klasyfikacyjnych, celem podziału klasy II. na trzy grupy. Każdy z klubów ma rozegrać w sezonie wiosennym 1912 2 zawody z dowolnie wybranymi klubami tejże grupy. Każdy klub obowiązany jest do rozgrywki ze wskazanym przez Związek innym klubem, pod kierunkiem sędziego, mianowanego przez Związek.

Do Związku P. P. N. należą dotychczas jako członkowie zwyczajni w klasie I. Cracovia, Kraków, II. A. Czarni, Lwów, Pogoń, Lwów, Wisła, Kraków, II. B. Robotniczy K. S. Kraków, II. C. Akademicki Związek Sport. Kraków, Krakus — Podgórze, Polonia — Kraków, R. K. S. Lvovia — Lwów (war.) i Rzeszowskie Koło Sportowe, Rzeszów.

Zgłoszenia wniesione po posiedzeniu Wydziału z dnia 17 bm. przedłożone będą na następnem.

Jako termin Matchu międzymiastowego Kraków—Lwów ustanowiono 2 czerwca br. Match odbędzie się w Krakowie, na podstawie § 11 c. Żaden klub krakowski niema prawa urządzania w tym dniu zawodów własnych w Krakowie.

Adres sekretaryatu Z. P. P. N.: Lesław Boroński, Kraków, Karmelicka 22.

Z krakowskiego klubu szachistów. Dnia 28 bm. odbyło się Walne zgromadzenie członków Klubu. W celu rozbudzenia życia towarzyskiego uchwalono urządzać każdej soboty rozegranie partyi konsultacyjnych — rozwiązywanie zagadnień szachowych i matche między najlepszymi graczami.

Zwolennicy gry szachowej a nie należący do Klubu, będą w soboty jako goście mile widziani. Wydział Klubu urzęduje tego dnia w komplecie, wypożycza członkom książki fachowe i udziela informacyi gościom chcącym zapisać się do Klubu. Krakowski Klub szachistów jest najstarszym Klubem polskim i w roku 1913 obchodzić będzie 20-letni jubileusz swego istnienia. W roku jubileuszowym będzie rozegrany wielki turniej o mistrzostwo. Klub mieści się w kawiarni p. Mrożyńskiego, Rynek gł.

Park gier K. S. „Cracovia" zostanie otwarty jutro o godz. 3 popoł. zawodami między „Cracovią I" a „Pogonią" lwowską. Matche tych drużyn cieszą się zawsze u publiczności krakowskiej zainteresowaniem, zwiększonem obecnie ciekawością, jaką budzi nowo otwarta własna siedziba klubu u wylotu ulicy Wolskiej.

Roboty prowadzone około urządzenia Parku rozłożone są na dłuższy okres czasu, w obecnym rezultacie dały: oparkanienie dwunastomorgowej przestrzeni, zbudowanie wielkiego boiska z okalającą je bieżnią, zbudowanie pierwszej

---

żna byle jak i byle gdzie, lecz, część składowa czwartego boku dziedzińca wawelskiego. Trzeba być pozbawionym oczu, no i mózgu, by tego nie widzieć i nie rozumieć. Szymanowski burzy kuchnie królewskie i genialnie — w swojem przekonaniu — uzupełnia dziedziniec zamkowy. Otóż myśl artysty, pomysł — zawsze w jego przekonaniu — organicznie z dziedzińcem związany, rozwiązujący cudownie ciężkie zadanie: jak ma wyglądać czwarty bok dziedzińca? Że jest tak, a nie inaczej, świadczy i czy wnie wystawione modele pomysłu — „Pochód" łącznie z dziedzińcem i świadczy to, co artysta mówi i pisze.

Albo dzieło jest rzeczywiście genialne i w takim razie stanąć winno w dziedzińcu, albo nie może stanąć w tym dziedzińcu, a zatem jest chybione i nie powinno być wogóle wykonane. Albowiem kapelusz może służyć jedynie jako przykrycie głowy, i nie należy wieszać go, jako ozdobę, na pośladku lub na żołądku. Spodnie — to spodnie, kamizelka zaś — to kamizelka. Nie należy używać spodni jako kamizelki i odwrotnie.

Stawianie czwartej ściany dziedzińca wawelskiego, czyli stawianie arkad z figurami, byle gdzie — to nonsens, szaleństwo. Skąd i dokąd iść będą te figury? Ze smoczej jamy do „ad hoc" zbudowanej bramy? Lub na Rynku do najbliższej trafiki, lub stacyi tramwajowej? Czy te arkady nie staną się taśiemcem, któremu przybywać mogą, z przodu i z tyłu, dziesiątki figur? Pole do działania dla innych komitetów, które zamawiać mogą, u innych rzeźbiarzy, Piastów, Łokietków lub... Stanisławów Augustów w otoczeniu Targowiczan.

A jeżeli Wydział krajowy zadecyduje — w myśl panujących poglądów, iż ubliżającem dla figur byłoby nie spacerować po Rynku, iż „Pochód" ustawić należy na Rynku i figury robić będą wrażenie osób, które, napiwszy się wódeczki u Wentzla, idą do Hawełki na bombkę, witane pięknym ukłonem przez Kościuszkę, pod rękę z [illegible]tuszową?

Odezwa komitetu jest nonsensem i obraża artystę bardzo ciężko. Dziwnem jest, że pan Szymanowski, władający piórem bardzo dobrze, nie powiedział dotychczas komitetowi słów prawdy. Czyżby czwarty bok dziedzińca z „genialnie gigantycznemi" postaciami nie był czwartym bokiem dziedzińca i czy by z figur kolosalnych można porobić nawet zabaweczki do ustawienia na stolikach, w muzeach, jak chce ekscelencya Piniński?

Doprawdy: dzieją się w Polsce rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

A możeby Wydział krajowy założył fabrykę olejną, by nasze mamki karmiły nasze niemowlęta? Rzecz niesłychanie rzadka, a niesłychanie potrzebna. Nie wydobienia i uprzemysłowienia nam trzeba, lecz ..... ulogicznienia.

Czy choć jednemu prenumeratorowi Nowej Reformy przyszło do głowy, iż rzecz, wyglądająca jak oleodruk, nie może być świadectwem indywidualizmu i prześlicznem dziełem sztuki? Czy pan Stapiński sądzi, że „pochód" można rozparcelować na grupy, umieścić te grupy na stokach Wawelu i zrobić przy tej sposobności artystycznie korzystny interes?

W tych smutnych czasach jaśnieć musiała wyjątkowym blaskiem gra Alfreda Cortot, fortepianisty, albowiem jest to gra przedewszystkiem mądra, nieubłaganie logiczna, konsekwentna, staranna, bez niechlujnego spuszczania się na działanie „iskry bożej". Przykład, jak wrodzone zdolności pracą rozumną, poważną rozwijać i pielęgnować należy. Zdolności i warunki nie pierwszorzędne, a rezultat pierwszorzędnej wartości. Gra nie porywająca, ale przykuwająca i wzbudzająca wciąż wzrastający szacunek i podziw. Indywidualność potężna, umożliwiająca słuchanie, z największem zajęciem, rzeczy oklepanych, lub mniej wartościowych, jak np. druga rapsodyja Liszta, lub etiuda w formie walca Saint Saensa. Usłyszeliśmy koncert Friedemanna Bacha podług Vivaldiego, polonez ze wstępem Chopina op. 22, karnawał Schumanna, dwa utwory Chabrier'a i słynny utwór Albeniza „Triana". Garstka słuchaczy przyjmowała artystę owacyjnie.

Za ten wieczór specyalnie i wogóle za całą działalność, nacechowaną wyłącznem, rozumnem umiłowaniem sztuki, należy się panu Teofilowi Trzcińskiemu, który jest w minimalnym stopniu przedsiębiorcą, a w wysokim — artystą — gentlemanem — serdeczna i gorąca podzięka.

Koncert czwartkowy był ostatnim z abonamentowych w tym sezonie. Odbędą się jeszcze trzy wieczory, muzyce polskiej poświęcone. Logika nakazywałaby publiczności wypełnić na tych koncertach salę po brzegi, dla łatwo zrozumiałych powodów, łatwo zrozumiałych, dla tych, którzy mają olej w głowie. Zobaczymy wkrótce, ile tych głów jest....

Feliks Jasieński.

Post scriptum. Jeszcze jeden kwiatek na polu logicznego myślenia: ponieważ Matejko twierdził, że na Rynku krakowskim pomników stawiać nie należy, ponieważ istnieje w Krakowie pomnik Matejki, w spiżu, a zatem p. Dr Kaczurba nawołuje naród (w „Słowie Polskiem") do postawienia Matejce pomnika, w spiżu, na Rynku krakowskim. Zrobieniu olbrzymiego bukietu z tego rodzaju kwiatków stoi na przeszkodzie jedynie... brak miejsca.

Wiadomości kościelne.

J. E. X. arcybiskup Teodorowicz rozpoczął wczoraj w kościele XX. Zmartwychwstańców konferencye religijne: rano dla Pań, wieczorem o godz. 7 dla Panów. Pierwszej konferencyi niezwykle głębokiej, niezwykle treściwej, wygłoszonej z ogromną swadą, przysłuchiwały się wczoraj tłumy inteligencyi krakowskiej.

We wczorajszej konferencyi omawiał X. Arcybiskup Teodorowicz ludzką i boską świadomość Chrystusa Pana i wyłuszczał jej znamienne cechy i z niej wyprowadzał żądania i postulaty, stawiane przez Chrystusa ludzkiej duszy i ludzkości. Jego nauka oparta jest o autorytet Jego osoby; tak więc w swej metodzie nauczania Chrystus jest raczej pod pewnym względem antyfilozoficznym, bo kiedy filozof mówi: bierz prawdę nie dla tego, że ja ci ją daję, ale dla tego, że jej racyę uznajesz, to Chrystus robi odwrotnie. W poczuciu swego boskiego autorytetu domaga się bezwzględnej wiary w swe słowa. Od ludzkości też zażądał dla siebie najtrudniejszej ofiary, miłości i to miłości walczącej, ofiarnej, bezwzględnej. Na te postulaty Chrystusa odpowiedziała ludzkość przez swoją elitę i dała Mu wszystko, czego żądał, przyniosła Mu wiarę i miłość i przynosi ją dotąd. Stąd patrząc na ten ruch ludzkości, prześcigającej się w ofierze myśli i serca ku Chrystusowi, zawołał Napoleon: „Znam się na ludziach, — to więcej jak człowiek!"

Mianowania. „Gazeta lwowska" ogłasza nominacyę sekretarza w dyrekcyi krakowskiej Dra

kondygnacyi trybun, budynku kasowego i założenie dróg i ścieżek dla publiczności. Uroczystość poświęcenia odbędzie się w gronie członków o godz. 11·30 rano.

Bilety wstępu na zawody można nabywać w przedsprzedaży w Kasie zamawiań, pl. Maryacki 3, w sklepie „Auto“, plac Szczepański i u firmy A. Weismann, ul. Szewska, do godziny 11 rano w niedzielę, następnie zaś przy Kasie w Parku.

Dział ekonomiczny.

Ubezpieczenie od kradzieży. Dyrekcya Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie dokonała ostatnich zarządzeń w sprawie utworzenia nowego działu ubezpieczeń. Z dniem 1 kwietnia b. r. wprowadza instytucya dział ubezpieczeń od kradzieży, uzupełniając nim dotychczasowe działy: ubezpieczeń od ognia, gradu i na życie.

Ubezpieczenie od kradzieży, niewłaściwie zwane powszechnie ubezpieczeniem od włamania, polega na wynagrodzeniu szkody, wynikłej z zaginięcia lub uszkodzenia, spowodowanego przez dokonaną lub usiłowaną kradzież rzeczy, pozostających pod zamknięciem, przyczem kwalifikacyę stanowi nietylko włamanie się do zamkniętego miejsca, w którem ubezpieczone przedmioty się znajdują, lecz także zakradnięcie się lub wejście w sposób, ku temu w zwykłym porządku rzeczy nieprzeznaczony, albo wreszcie użycie dla otwarcia lokalów lub schowków podrobionych kluczy.

Warunki ubezpieczeń Towarzystwa krakowskiego, obejmujące także specyalne postanowienia dla ubezpieczeń bankowych, wzorowane są na warunkach pierwszorzędnych zakładów ubezpieczeń w monarchii i zagranicą, a dając ubezpieczonym wszelkie możliwe korzyści, uwzględniają nawet przepisy projektu ustawy o kontrakcie ubezpieczenia, wniesionego jako przedłożenie rządowe do Izby deputowanych w brzmieniu, uchwalonem już poprzednio przez Izbę panów Rady państwa.

Taryfy ubezpieczenia od kradzieży w krakowskiem Towarzystwie są tak skonstruowane, iż, mimo wpłaty na fundusz rezerwowy, nie są wyższe od taryf innych Towarzystw, w kraju naszym operujących; po urzeczywistnieniu zaś wpłaty na wymieniony fundusz, będą od tych taryf niższe. Przy ubezpieczeniach wieloletnich przyznawane są zwykle opusty, dochodzące do 12½ proc. normalnej premii.

W połączeniu z ubezpieczeniem bankowem ubezpiecza Towarzystwo krakowskie, za osobną dopłatą, przedmioty, objęte ubezpieczeniem od kradzieży, także od szkód wskutek rabunku, dokonanego bądź w bankowych lokalach, bądź przez obrabowanie posłańców kasowych.

Z powodu odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej w dniu 5 kwietnia br. będą zaprowadzone następujące nadzwyczajne pociągi osobowe: Odjazd z Kalwaryi do Krakowa o godz. 12·20 popoł., 1·10 popoł., 1·59 popoł., 2·25 popoł., odjazd z Kalwaryi do Zwardonia o godz. 4·00 popołudniu, 4·45 popoł., odjazd ze Stronia do Nowego Sącza o godz. 1·02 popołudniu. Równocześnie zarządzi się na stacyi w Kalwaryi sprzedaż biletów jazdy przez cały dzień do wszystkich pociągów.

Cena cukru u nas a w Warszawie. Dzięki kartelom i opiece rządu kosztuje u nas funt cukru 54 gr., a w Warszawie mniej niż połowę gdyż tylko 25 gr. (10 kop.).

Ceny bydła rogatego we Lwowie. (Komunikat Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16).

Ceny na targu dnia 26 b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Spęd: 4598, z tego wołów tucznych 3408, chudych 843, galicyjskich 238, przez organizacye nadeszło 109.

Ceny: woły 86—112, galicyjskie 11—114, buhaje 80—96, krowy 78—96, chude 52—70.

Spęd bydła rogatego na targu dnia 26 był mniejszy, niż spęd zeszłotygodniowy o 115 sztuk. Ceny wołów tucznych były jak zeszłego tygodnia. Ceny wołów galicyjskich były wyższe o 2 kor., ceny krów zeszłotygodniowe, bydła chudego niższe o 4 kor. na 100 kg. żywej wagi.

Ceny nierogacizny we Wiedniu:

Spęd 189.659, z tego sztuk młodych galicyjskich 15.149, tłustych węgierskich 3.816, organizacye nadesłały 1328, z tego Galicyjska Spółka zbytu bydła we Lwowie 530.

Ceny: sztuk galicyjskich: wybrakowane 74—88, lekkie 89—110, ciężkie 111—116.

Spęd dnia 26 b. m. był większy, niż spęd zeszłotygodniowy o 4000 sztuk, a mianowicie w sztukach młodych o 4679 większy, w sztukach tłustych o 679 mniejszy. W porównaniu z targiem zeszłotygodniowym były ceny w sortach najniższych o 8 kor. niższe, w sortach średnich równe, w sortach pierwszych o 4 kor. niższe.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 29 marca br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·40 do 23·30 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·20 do 20·80, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·— do 19·50, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 19·80 do 20·80; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·— do 18·20; kukurudza 17·30 18·90; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do 29·—; soczewica 44·— do 48·—; wyka 25·— do 26·50; siano zwyczajne 8·50 do 10·50; koniczyna pastewna 12·— do 13·—; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 130·— do 166·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 100·— do 134·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·— do 8·50; jaja kopę 3·60 do 4·40; masło za 1 kg. 3·20 do 3·80; ser —·80 do —·90; mleko zbierane za 1 l. 10·— do 14—, niezbierane —·20 do —·24.

Wędrówki polskiego chłopa.

Wśród emigrantów, zdążających na roboty rolne do zachodnich krajów europejskich, napotkać można niemało takich, którzy udają się w podróż do Ameryki dla sezonowego zarobku. Zdradzają oni znacznie większe zrozumienie wartości swojej pracy i swej osobistej godności. Jednego właśnie z takich zamorskich wychodźców wyszukał na dworcu nasz współpracownik i wszczął z nim na temat stosunków amerykańskich dłuższą rozmowę.

— Pan do Ameryki?

— Ano drugi raz, roku przedtamtego byłem i znowu wracam. Najgorsza rzecz „schif“ i jazda bez morze. Potem wszystko furda.

— Ileż kosztuje pana podróż okrętem?

— Ze 150 guldenów mieć trzeba. „Ticket“ (bilet) nie kosztuje niby tyle, ale spanie, jedzenie w Hamburgu „konsuletowi“ austryackiemu, pogłówne, zawszeć dociągnie do tych guldenów, a czasem i jeszcze trzeba dorzucić.

— Jedzie pan trzecią klasą?

— Zawdy trzeba „zwischendachiem“ (pod pomostem).

— Jakiż mają pasażerowie wikt na okręcie?

— Nieludzki. Śniadamy — dają czarną kawę z wiejskim (?) chlebem. W obiad krztynę mięsa, trochę zupy i ziemniaki „w mundurach“. Podwieczorek tak jak i śniadanie. Wieczerzamy tak, jak i podwieczorek.

— Jakież macie spanie?

— W sali takiej, jak ta czekalnia (emigrant wskazuje na poczekalnię III kl. na tut. dworcu) śpi z pięćset chłopa.

— Jakże się tam pomieścicie?

— Musi, bo łóżka wiszą nad łóżkami.

— Macie swoją izbę do jedzenia?

— Nie. Taki na ostatnim okręcie nie było.

— Cóż to był za okręt?

— Hamburski, Kaiserin Augusta Viktorya

— Jak długo jechał pan morzem?

— Tydzień i dwa dni. W ostatni dzień byliśmy w Niu (New) Jorku o 12 w południe.

— Więc nie dobre macie tam życie?

— Boga chwalić, że krótko się jedzie. Jakby dłożej, toby człek szczezł. W izbach ciasno. Na „wyrku“ się śpi, je i myje. Łazi po tem wszystkiem robactwo. Niechluj, że strach, bo to ludzie chorują na „morską“.

— Cóż z wami robią w Nowym Jorku?

— Ano odstawiają do „Keselgarte“, gdzie w oczyska zaglądają doktory, niektórych i opukują. Jak chory, to „curyk“ do „starego kraju“.

— A jak się okaże zdrowy?

— To pod noc puszczą z agentami do kolei. Musi się pokazać przecie dolary i mieć wypisanych krewniaków, albo znajomych na kartce

— Jakże się panu powodziło w Ameryce?

— Ano rozmaicie. Raz dobrze, kiedyindziej źle.

— Czem pan jest z fachu, jeśli wolno spytać?

— Szewcem. Jestem z pod Tarnowa z Woli Rzędzińskiej.

— Pracował więc pan w Ameryce, jako szewc?

— Gdzieta. Robiłem w Newarku kapelusze filcowe. We wrzątku przy machinie piekłem ręce. Płacili dolar i „kwadre“ (¼ dolara). Fabryka „zasztapowała“ (stanęła). Wpadli s'rajkiery i wyrzucili. — Robiłem na „Grinwudzie“ (Greenwood — cmentarz w Brooklinie). Ścieżyki równał łopotą. Po paru tygodniach kazali iść precz, bo brakło „dziapu“ (roboty). Później byłem w fabryce korków koło „Hamiltona“ (Hamilton Ferry, South Brooklin). Tam spadła mi na nogi „baksa“ (paczka) z blachą. Oddali do szpitala. Nogę wykurowałem i poszedłem dalej. Zaopatrzyli na drogę. Pojechałem do Little Fallsu do krewnych. Tam była taka bida, że dwa lata temu ludzie żyli jabłkami. Fabryki stały. Wróciłem znów do Niu Jorku, chytałem się roboty na dokach, nosiłem worki po 100 funtów „kofi“ (kawa). Dawali dolar i pół. Tygodniowo brałem 10 dol. I z doków poszedłem bośmy „schiff“ wyładowali i nie było co robić. Trzy tygodnie nic do rąk nie przyszło. Zachodziłem to tu, to tam, naprosiłem się, nakłaniałem — roboty nie dali. Mówię panu, żem sprzezywał cały świat. Szła noc, nie było nad głową dachu. Chowałem się tedy między dechy doku i spałem tam całe noce. Brakło jeść, wychwytywałem na wodzie skórki z chleba, gryzłem tytoń i piłem wodę i tak z dnia na dzień. Nieraz widziałem „boyów“ od piekarza, nieśli „keksy“ (bułki z cukrem) kurcz mie chwytał w gębe, już tylko rzucić się ukraść. Bóg ustrzegł. Myślałem przecież, Bóg nie da zginąć chrześcijaninowi. Raz w samo południe zawróciło się we łbie, kopyrtnąłem się na ulicy. Przyleciał „policmann“, zaczęli cucić. Nadleciał doktór — pchnęli do szpitala i znów przeleżałem parę tygodni na tyfus. Jakem wyszedł, zaczęło sie to samo. P. Bóg zesłał znajomego ze starego kraju, zabrał mie, przetrzymał dni parę u siebie w Niu Dżiozy (Nev Jersey). Dostałem robotę w fabryce koszul. Wytrzymałem w niej rok i 8 miesięcy.

— Dużo pan przywiózł do domu pieniędzy?

— Po zapłaceniu „schifu“ nazad, coś 120 dol. (600 kor.). Najgorszy rok pono był wtedy...

— Wróci pan nazad do Polski?

Zadźwięczał dzwonek portyera... Oświecim, Mysłowice, Katowice... Emigrant chwycił kuferek i z tłumem znikł w drzwiach peronu. Zaświstała lokomotywa, zasyczała para, pociąg ruszył, uwożąc ze sobą tysiące naszych rodaków na nieznane losy i znoje dla chleba...

Z Rady państwa.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 30 marca.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po mowie p. Loewensteina załatwiono sprawę ulg podatkowych dla spółek zarobkowych i gospodarczych z poprawkami wniesionemi przez posła Kost' Lewickiego i Adolfa Grossa, oraz przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o konwencyi cukrowej.

Następne posiedzenie odbędzie się 18 go kwietnia z następującym, w myśl uchwały konwentu seniorów, porządkiem dziennym: 1) pierwsze czytanie pragmatyki służbowej dla funkcyonaryuszy państwowych, nauczycieli państwowych, nauczycieli szkół średnich i sędziów. 2) Pierwsze czytanie noweli adwokackiej, noweli notaryalnej i ustawy przeciw pokątnemu pisarstwu.

Z Izby panów.

Wiedeń. (T. B) Dziś przed południem zebrała się Izba panów na posiedzenie celem załatwienia kilku ustaw, uchwalonych w ostatnich dniach przez Izbę posłów.

Izba panów załatwiła w drugiem i trzeciem czytaniu bez dyskusyi ustawę o przejściowych przepisach podatkowych dla gmin włączonych do Krakowa, następnie ustawę o należytościach przy licencyach tytoniowych i konwencyę brukselską

O honor p. Stapińskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajsza sprawa honorowa między hr. Skarbkiem a pos. Stapińskim skończyła się tak, że p. Stapiński zobowiązał się na posiedzeniu prezydyum Koła polskiego odczytać deklaracyę, w której przeprosił hr. Skarbka za wyrażenie, że „będzie wszechpolaków bił po pysku“. Tekst deklaracyi został ułożony przez sekundantów obu stron. Pod tym warunkiem hr. Skarbek zgodził się na cofnięcie wyzwania. Gdy tekst deklaracyi został przez obie strony ułożony i zaakceptowany, odbyło się wczoraj podczas posiedzenia Izby wieczorem posiedzenie prezydyum Koła polskiego, na którem p. Stapiński odczytał deklaracyę, zawierającą oświadczenie, że nie zamierzał obrazić ani hr. Skarbka ani żadnego z posłów nar. dem., zasiadających w Kole, ale miał na myśli pewne **osoby ze stronnictwa wszechpolskiego, stojące poza Kołem, które go obraziły.**

Rzecz prosta, że to zakończenie sprawy honorowej między hr. Skarbkiem a p. Stapińskim nie oznacza wcale cofnięcie sprawy procesów p. Stapińskiego z pod dyskusyi w Kole.

Wczoraj sprawa tylko dlatego nie stanęła na porządku dziennym Koła, że pos. Zamorski jako inicyator akcyi nie uważał za stosowne, aby w chwili, gdy między hr. Skarbkiem a p. Stapińskim miał się odbyć pojedynek, obaj mieli się jawić na wspólnem posiedzeniu i zabierać głos. Względ ten dotyczył przedewszystkiem p. Stapińskiego, jako najbardziej w tej sprawie interesowanego.

Nie ulega wątpliwości, że po zebraniu się Rady państwa pos. Zamorski wystąpi ponownie z żądaniem, aby zbadanie obu procesów p. Stapińskiego przydzielono osobnej komisyi, która zaopiniuje, czy p. Stapiński **swem postępowaniem nie ubliżył honorowi poselskiemu.** Sprawa przedstawia się bardzo ciekawie, gdyż zdaniem wielu poważnych ludzi **z różnych obozów politycznych** w procesach tych ujawniono fakty, które należy rozpatrzyć, a za które dawne Koła polskie **bez pardonu wykluczały posłów.**

Przypomnieć należy fakt z koleją transwersalną w r. 1883 i posłami Wolskim i Kamińskim, których mimo ich zasług politycznych w 48 godzin z Koła wykluczono i zmuszono do złożenia mandatów poselskich.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. (T. B.) Węg. b. kor. donosi z Wiednia; Prezydent gab. hr. Khuen, był o 11 rano przyjęty w Schönbrunnie przez cesarza na audyencyi, na której przesilenie zostało rozwiązane i Gabinet hr. Khuena ponownie mianowany.

Hr. Khuen następnie udał się do pałacu węgierskiego ministerstwa, gdzie odbyła się ponowna rada ministrów. Jutro pojawi się odręczne pismo cesarza w sprawie nominacyi nowego gabinetu. Pismo oświetli także konieczność szybkiej decyzyi wczorajszej Rady ministrów.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wczorajsze posłuchanie hr. Khuen Hedervarego poprzedziła rada ministrów węgierskich w Wiedniu. Treść obrad trzymana jest w tajemnicy. Nie ulega jednak wątpliwości, że gabinet cofnął rezolucyę w sprawie rezerwistów i zadowoli się odręcznem pismem monarchy, w którem cesarz podkreśli bardzo silnie, że prawa monarsze nie mogą być naruszone, ale podniesie także prawo sejmu do uchwalania kontyngentu. Poza tem cesarz nic nie chce dodać.

Zakończenie przesilenia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz przyjął dzisiaj na posłuchaniu hr. Khuen Hedervary'ego. — Wynikiem audyencyi jest **ponowne powołanie gabinetu hr. Khuena** do steru rządu. Powołanie to nastąpi w specyalnej formie i ze specyalnem uzasadnieniem. Pismo odręczne cesarza będzie rodzajem manifestu. Cesarz wyrazi w niem życzenie utrzymania pokoju z sejmem, ale także zastrzeże się, że nie chce się zrzec żadnego z praw korony, zwłaszcza zaś przysługującego mu na podstawie § 18 ust. z r. 1888 zwoływania pewnych klas rezerwistów bez pozwolenia sejmu. Owo orędzie będzie jeszcze dziś urzędownie ogłoszone.

Wiedeń. (Tel. wł.) Posłuchanie hr. Hhuen Hedervarego u cesarza odbyło się o godz. 11 przedpoł, i trwało pół godziny. Premier przedłożył monarsze raport o wczorajszej radzie gabinetowej Uznała ona stanowisko zajęte przez cesarza za słuszne, tem samem zaś powód przesilenia został usunięty i umożliwiona ponowna nominacya gabinetu.

O godz. 12 w poł. hr. Khuen przybył do gmachu węg. ministeryum, gdzie natychmiast zebrała się rada gabinetowa węgierska. Na niej premier złożył sprawozdanie z audyencyi i zawiadomił, że gabinet został na nowo zamianowany. W radzie gabinetowej brał udział także ban Chorwacyi Cuwaj, z czego wynika, że radzono także nad wyborami w Chorwacyi.

Po radzie gabinetowej, która trwała trzy kwandranse odbył premier konferencyę z banem Cuwajem O 3 popoł. odjechali członkowie gabinetu do Budapesztu, zaś premier powraca w nocy.

W ten sposób usunięte zostało przesilenie o tyle, o ile dotyczy zatargu większości sejmu z koroną. Pozostaje jeszcze niezałatwiony zatarg rządu z partyą Justha.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 30 marca

Odroczenie Dumy.

Petersburg. (T. B.) Ukazem carskim została Duma z powodu świąt odroczona do 21 kwietnia.

Zmiany dyplomatyczne.

Petersburg. (Tel. wł.) Pisma tutejsze donoszą, że pomimo pomyślnego — o ile się zdaje — rozwiązania kwestyi kolei czarnomorskiej, pogłoski o ustąpieniu Kokowcewa krążyć nie przestają.

Mówią o tem, że premier sam chętnie zmieniłby swe stanowisko na ambasadę w Berlinie. Jako domniemanych następców prezesa Rady ministrów wymieniają: Kriwoszeina, Szczegłowitowa, nawet Ruchłowa.

Ministrem skarbu zostałby w takim razie Pokrowski.

Złożenie mandatu poselskiego.

Kolonia. (Tel. wł.) Poseł centrowy Röhren złożył mandat do sejmu i parlamentu niemieckiego, oświadczając, że nie zgadza się z polityką Centrum, jako za mało katolicką.

Operacye floty włoskiej a Turcy.

Saloniki. (Tel. wł.) Wobec ciągłych ruchów floty włoskiej zarządziły władze tureckie specyalne środki ostrożności w mieście i na wybrzeżu. Na stacyi kolejowej Topin urządzono specyalny magazyn wojenny.

Owacye dla Venizelosa

Ateny. (T. B.) Pogłoski o zamachu na prezydenta ministrów Venizelosa wywołały wielkie zaniepokojenie wśród ludności. Zewsząd spieszono do domu prezydenta, aby dowiedzieć się prawdy. Gdy Venizelos powrócił z manewrów, na których był właśnie obecny, publiczność zgotowała mu owacyę.

Dalszy ciąg strajku.

Londyn. (T. B.) Towarzystwa górnicze ogłaszają manifest, w którym wzywają wszystkich górników, aby nie podejmowali pracy, zanim żądania ich nie będą spełnione.

Rewolucya w Meksyku.

Berlin. (Tel. wł.) Z Nowego Yorku donoszą, że ostatnie zwycięstwa powstańców w Meksyku i marsz ich na Meksyk skłoniły rząd amerykański do obsadzenia pewnych części Meksyku.

Poseł amerykański w Meksyku postarał się, aby obcy obywatele schronili się do budynków poselsstw obcych mocarstw.

Interwencya Stanów Zjednoczonych w Meksyku.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Meksyku, że transport broni do Meksyka dla ochrony Amerykanów uważają za pierwszy krok interwencyi amerykańskiej. Orosko i Zapała wyruszyli ku miastu. Obawiają się rozruchów, jeżeli prezydent Madero ucieknie. Departament stanu przysłał także dla wojska milion nabojów.

Pod kołami pociągu.

Kolin. (Tel. wł.) Na stacyi Poritschau zaszedł przed nadejściem pociągu pospiesznego wstrząsający wypadek. Dwaj kolejarze Dobrawa i Fleissig pokłócili się ze sobą i rozpoczęli bitkę na torze. Nie dostrzegli oni nadjeżdżającego pociągu. — Żona Dobrawy chciała męża ratować, ale tak nieszczęśliwie, że sama wpadła pod koła maszyny i została zabita na miejscu — Obu kolejarzy aresztowano.

Katastrofa kolejowa.

Medyolan (T. B.) Pociąg ekspresowy Wiedeń-Nicea zderzył się na stacyi Melzo z pociągiem towarowym. Trzy osoby mają być zabite a wiele miało odnieść rany. Do Melzo wysłano pociąg ratunkowy.

Medyolan. (T. B.) Przy wypadku kolejowym pociągu ekspresowego Wiedeń-Nicea został palacz i prowadzący lokomotywę zabici, a 6 osób ze służby kolejowej lekko zranionych. Z podróżnych nikt nie odniósł szwanku.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście podziękować za okazane mi współczucie z powodu śmierci mego syna śp. Bolesława Lamberta, składam niniejszem JWP. Radcy profesorowi Dr Krokiewiczowi, za bezinteresowną i prawdziwie ojcowską opiekę, udzieloną zmarłemu, Wielebnemu Duchowieństwu Pp. Kolegom, oraz P. T. Publiczności, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej przysługi temuż, serdeczne „Bóg zapłać“.

Anna Lambertowa z dziećmi.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Błysk pożądania.

Przez Teodora Sołłohuba.

Sergiusz Matwieicz Moszkin, był po doskonałym obiedzie. Taki posiłek nie należał mu się wcale, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Moszkin był prostym wiejskim nauczycielem, pozbawionym miejsca i od roku wycierającym różne przedpokoje w poszukiwaniu zajęcia. Pomimo to, jakiś pożądliwy błysk krył się w jego czarnych smutnych oczach i nadawał jego szczupłej smagłej twarzy, jakiś niezwykle znaczący wyraz.

Moszkin wydał na swój obiad ostatnią trzyrublówkę i teraz dzwoniło mu w kieszeniach tylko kilka miedziaków, a w portmonetce leżała wytarta złotówka. Dusiła go radość. Wiedział jednak, że głupio robi ciesząc się zawcześnie i bez przyczyny. Ale tyle się naszukał i naprosił, że nawet jakiś majak nadziei, już go radował.

Przed kilku dniami Moszkin umieścił w „Nowoje Wremia“ ogłoszenie. Ogłaszał się jako „pedagog, władający piórem“ — z tej racyi, że pisywał korespondencye do miejscowej gazetki. Za to właśnie i wyleciał z posady: dowiedziano się kto pisuje korespondencye do „lewego“ pisma, ziemski naczelnik zwrócił na to uwagę inspektora ludowych szkół, a inspektor naturalnie takiej rzeczy ścierpieć nie mógł.

— Takich nam nie trzeba, — powiedział mu po osobistem wyjaśnieniu sprawy.

Moszkin zapytał:

— A jakichże wam trzeba?

Ale inspektor nie odpowiedział wcale na to pytanie tak nie w miejscu, tylko sucho dodał:

— Zegnam pana, do widzenia. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy na tym świecie...

W dalszym ciągu ogłoszenia Moszkin dodawał, że może być sekretarzem, stałym współpracownikiem pisma, korepetytorem, wychowawcą, przewodnikiem po Krymie i Kaukazie, być pomocnym w domu i t. p. Zapewniał, że niema wielkich pretensyi i nie będzie zbytnio liczył się z wynagrodzeniem.

Czekał. Otrzymał jedną korespondentkę. Dziwne to, że zaczął snuć jakieś nadzieje.

Było to rankiem. Moszkin pił herbatę Weszła sama gospodyni. Błysnęła czarnemi, złemi oczkami i wyrzekła jadowicie:

— Korespondentka do Sergiusza Matwieicza Moszkina.

Podczas gdy czytał gładziła czarne włosy nad żółtym trójkątem czoła i syczała:

— To nie sztuka listy otrzymywać, lepiej byłoby płacić za stół i pokój. Listem się nie pożywisz, należałoby pójść między ludzi, poszukać, a nie dąć się na hiszpański sposób.

Czytał:

— „Proszę przyjść w celu porozumienia co do warunków między 6 a 7 wieczór, 6 ta rota, drzwi 78, miesak. 57.“ Bez podpisu.

Moszkin spojrzał ze złością na gospodynię. Stała przy drzwiach, wyprostowana, szeroka, z opuszczonemi rękami, spokojna jak lalka i zła na zimno. Patrzyła wprost na niego, nieruchomemi, pełnymi żółci oczami.

Moszkin krzyknął:

— Basta!

Uderzył pięścią w stół. Wstał. Przeszedł się po pokoju tam i napowrót. Powtórzył:

— Basta!

Gospodyni cicho a ze złością zapytała:

— Będziesz wreszcie płacił, ty kazański i astrachański korespondencie? ha? poznali się na twoim talencie?

Moszkin zatrzymał się przed nią, wyciągnął pustą dłoń i wyrzekł:

— Oto wszystko, co mam.

Przemilczał o ostatniej trzyrublówce. Gospodyni syczała:

— Ja tobie nie żadna oficerowa od huzarów, mnie pieniędzy trzeba. Za drwa siedm rubli, skądże je wezmę? Sam siebie nie wyżywisz, — wymyśl jakie popłatne rzemiosło. Ty młody, i nie bez zdolności i powierzchowność dosyć przyciągająca. Jakaś tam głupia złapie się. A cóż ja mam robić? Gdzie się nie obrócę, tam pieniądze wyjmuj i płać. Tchnij — rubel, płać — rubel, spocznij — półtorasta.

Moszkin przystanął na chwilę:

— Nie obawiajcie się Prakowia Piotrówna, dziś wieczorem dostanę zajęcie i porachujemy się.

I znów zaczął chodzić, — klapiąc pantoflami.

Długo jeszcze gospodyni syczała, stercząc u drzwi. Poszła wreszcie krzyknąwszy.

— Ja mam stalową wytrzymałość! Inna na mojem miejscu dawnoby brwi nasrożyła i powiedziałaby: Zyj sobie jak chcesz, dawaj sobie radę sam jak możesz. A cóż to ja tobie poddanka, czy co?

Wyszła, a w jego pamięci pozostała jej postać wyprostowana, z opuszczonemi rękoma, z trójkątem żółtego czoła między tłustymi pasmami włosów, z trójkątem brudnej, zaplamionej, żółtej spodnicy między opuszczonemi rękami i trójkątem czerwonego zakatarzonego nosa. Trzy trójkąty.

Przez cały dzień Moszkin był głodny, zły i wesoły. Chodził bez celu po ulicach. Przyglądał się młodym dziewczętom i wszystkie wydawały mu się miłe, wesołe i przystępne, przystępne dla bogatych. Zatrzymywał się przed wystawami sklepów, gdzie wystawiano drogie i ładne rzeczy. Coraz się zaostrzał błysk pożądliwości w jego oczach.

Kupił gazetę. Przeczytał ją na ławce w ogrodzie, gdzie śmiały się i biegały dzieci, gdzie pyszniły się ubiorem strojne niańki, gdzie roznosił się zapach pyłu i uwiędłych drzew. Zapachy ogrodu i ulicy męszały się i łączyły w jakąś przykrą woń gutaperki. W gazecie uderzył Moszkina opis o jakimś wygłodzonym, nawpół pomięszanym włóczędze, który w muzeum pociął i zniszczył obraz jakiegoś znakomitego malarza.

— Ot to, to rozumiem!

Przeszedł się po alei i powtórzył:

— Ot to, to rozumiem!

I potem, chodząc po ulicach, patrząc na zbiorowiska bogatych domów, na wykwintne wystawy magazynów, na eleganckie ubrania spacerujących pań i panów, na szybko przejeżdżające ekwipaże, na całą tę piękność i radość życia, dostępną dla każdego, kto ma pieniądze, a niedostępną dla niego, — przyglądając się, podziwiając i zazdroszcząc, doznawał coraz silniejszego uczucia palącej nienawiści. W jego umyśle powtarzały się ciągle też same słowa:

— Ot to, to rozumiem!

Zbliżył się do otyłego, leniwego i poważnego portyera. Stanąwszy przed nim, krzyknął:

— Ot to, to rozumiem!

Portyer milcząco i pogardliwie spojrzał z ukosa na niego.

Moszkin zachichotał radośnie. Dodał:

— Zuchy anarchiści!

— Ruszaj dalej! — gniewnie krzyknął portyer. — Nie nałaź!

Moszkin poszedł dalej. Nagle zrobiło mu się straszno. Policyant stał niedaleko. Tak, wyraźnie odcinały się na ciemnem tle munduru, jego białe rękawiczki. Moszkin pomyślał gniewnie:

— „Bombę by tu wam rzucić“.

Portyer spiunął ze złością za nim i odwrócił się.

Moszkin chodził długo. O godzinie 6 wstąpił do drugorzędnej restauracyi. Siadł do stołu w pobliżu okna. Wypił wódkę i zakąsił śledziem. Kazał podać obiad za siedmdziesiątpięć kopiejek. Pił mrożone „Chablis“. Po obiedzie wypił znów likieru. Był trochę otumaniony. W głowie mu się kręciło w takt muzyki. Reszty z rachunku nie przyjął. Wyszedł, zataczając się zlekka, odprowadzony z szacunkiem do drzwi przez portyera, któremu wsunął w garść dwudziesto kopiejkówkę.

Spojrzał na swój niklowy zegarek — było blisko siódmej. Czas. Byle się nie spóźnić! Gotowi przyjąć tymczasem kogo innego! Szybkim krokiem ruszył ku Izmaiłowskiemu pułkowi.

Strasznie mu przeszkadzały:

Ulice rozkopane.

Ogłupiali, wiecznie senni dorożkarze na przejściach ulic, przechodnie, a szczególnie chłopi i damy.

Napotykani, albo nie schodzili wcale na bok, albo też schodzili częściej na lewo niż na prawo.

Ci zaś, którym on chciał zejść z drogi zaczynali szastać się po trotuarze w obie strony i niepodobna było odgadnąć, w którą stronę dadzą się ominąć.

Pospólstwo — które czegoś zaczepiało go po drodze.

Sam wreszcie mechanizm chodzenia.

Tak trudno opanować czas i przestrzeń, gdy się człowiekowi spieszy! Ziemia zdaje przyciągać nogi ku sobie, każdy krok okupuje się wysiłkiem i zmęczeniem. Aż bolą i drżą łydki!

Od tego wysiłku rosła złość Moszkina a w oczach wzmagał się pożądliwy blask.

Moszkin myślał:

— „Trzasnąć by to wszystko do dyabła. Do wszystkich dyabłów“!

Doszedł wreszcie na miejsce.

Oto szósta rota, a obok i dom Nr 78. Dom czteropiętrowy, obtłuczony. Ciemna sień a w środku rozwarta paszcza wrót. Spojrzał na tabliczki w sieni — różne numera są, a 57 niema. Nikogo nie widać. U wrót biały guziczek, a nad nim, na miedzianej tabliczce, powleczonej brudem, napis: „do stróża“.

Nacisnął guzik i wszedł w otwartą paszczę wrót, aby przejrzeć tabliczkę z lokatorami. Zanim doszedł do niej, spotkał idącego na jego spotkanie stróża o sympatycznej powierzchowności z czarną brodą.

— Gdzie jest mieszkanie Nr 57?

Moszkin mówił z wysoka, naśladując tego naczelnika ziemskiego, dzięki któremu „wyleciał“ z posady. Wiedział z doświadczenia, że ze stróżami należy mówić tak a nie inaczej. Chodzenie po cudzych schodach i przedpokojach daje człowiekowi pewien zasób umiejętności życiowych.

Stróż zapytał trochę podejrzliwie:

— A kogo pan szuka?

Z dobroduszną pewnością siebie, cedząc powoli, Moszkin odpowiedział:

— A właśnie, że nie wiem sam. Przychodzę z ogłoszenia. Otrzymałem list, a kto pisze, nie wiem. Tylko adres mi przysłali. Któż tam mieszka pod 57 numerem?

— Pani Engelhardtowa — odpowiedział stróż.

— Engelhardt? — zapytał Moszkin

Stróż powtórzył.

— Engelhardtewa.

Moszkin uśmiechnął się.

— Rusyfikacya?

— Helena Piotrówna, — odpowiedział stróż

— Dyabelska jędza? — niewiadomo czemu wyrwało się Moszkinowi.

Stróż uśmiechnął się.

— Nie, młoda panna. Proszę po głównych schodach, na prawo.

— A przecież tam na tabliczce tylko bliższe numera — powiedział Moszkin.

— Nie, jest tam i pięćdziesiąty siódmy. Na dole.

Moszkin pytał:

— A czemże się ona zajmuje? Może ma szkołę lub redakcyę?

Nie. Okazało się, że panna Engelhardt nie ma ani szkoły ani redakcyi.

— Zyje z kapitału — objaśnił stróż.

W mieszkaniu panny Engelhardt, pokojówka o wyglądzie bardzo wiejskim, zaprowadziła Moszkina do salonu na prawo z ciemnego przedpokoju i prosiła, aby zaczekał.

Czekał. Przykro mu było i ciężko. Przyglądał się przedmiotom. Stało tam mnóstwo nagromadzonych mebli, krzesła, stoły, fotele, parawany, ekrany, etażerki, kolumny; na nich biusty, lampy, drobiazgi. Na ścianach lustra, obrazy, litografie, zegar, w oknach kwiaty i firanki. Ciasno było, duszno i ciemno. Moszkin stąpał w ciemnościach po dywanach. Ze złością patrzył na obrazy, rzeźby.

— Trzasnąć by to wszystko do dyabła! Do wszystkich dyabłów! — myślał Moszkin.

Ale gdy nagle weszła gospodyni domu, ukrył pożądliwy błysk w oczach, spuścił powieki.

Była młoda, rumiana, wysoka i o ile się zdawało, ładna. Stąpała szybko i stanowczo, jak gospodyni na wsi i przytem nie ładnie poruszała silnemi, białemi, obnażonemi po łokcie rękami.

Zbliżyła się. Podała rękę, dość wysoko, można to było wziąć za pozwolenie uściśnięcia lub ucałowania. Pocałował. Naumyślnie, ze złości i na żart. Szybko i głośno cmoknął i zębami zaczepił, aż zadrżała. Ale nie powiedziała nic. Podeszła do kanapy. Weszła za stół i usiadła, a jemu wskazała krzesło. Siadł. Zapytała:

— Czy to pana ogłoszenie było we wczorajszej gazecie?

Mruknął:

— Moje.

Pomyślał chwilę i powtórzył grzeczniej:

— Tak jest, moje.

Zrobiło się jakoś niemiło. Znowu pomyślał:

— Trzasnąćby to wszystko...

Mówiła. Dopytywała się, gdzie się kształcił, gdzie pracował.

Tak ostrożnie wywiadywała się, jakby obawiała się zawcześnie wygadać się lub powiedzieć za wiele.

Okazało się, że chce wydawać pisemko. Jakie? jeszcze nie była zdecydowana. Jakiekolwiek. Niewielkie. Prowadzi układy o kupno jednego z istniejących wydawnictw. O kierunku pisma zamilczała.

Mógłby się jej przydać w biurze. Ponieważ w ogłoszeniu umieścił „pedagog“, sądziła, że ma do czynienia z nauczycielem gimnazyalnym.

Zresztą mógłby prowadzić księgi biurowe...

Przyjmować wpisy...

Prowadzić korespondencye w sprawach biurowych i redakcyjnych...

Odbierać pieniądze z poczty...

Oklejać numera w opaski...

Oddawać je na pocztę...

Prowadzić korektę...

Jeszcze coś tam...

I jeszcze coś...

Panna mówiła jakie pół godziny. Dość niedorzecznie wyliczała różne obowiązki.

— Do tylu zajęć, trzeba kilku ludzi — surowo odezwał się Moszkin.

Panna zarumieniła się gniewnie. Po jej twarzy przebiegł grymas niezadowolenia. Wyrzekła:

— Pismo będzie niewielkie. Specyalne. Do tak małego przedsiębiorstwa, jeśli się weźmie kilku ludzi, nie będą mieli co robić...

Uśmiechnął się i przystał na to.

— Może być. Nie będziemy mieli czasu na nudy.

Zapytał:

— A ile godzin zajęcia będę miał codzień?

— No tak od 9 rano, czy to nie będzie zapóźno? do 7 wieczór, czy nie za wcześnie? Niekiedy, gdy będzie pilna robota, można będzie i dłużej zostać, albo przyjść w święto, pan jest wolny?

— Ile pani zamierza płacić?

— Czy wystarczy ośmnaście rubli miesięcznie?

Pomyślał chwilę. Zaśmiał się.

— Za mało.

— Więcej niż dwadzieścia dwa — nie mogę.

— Dobrze.

Z nagłym porywem złości wstał, wsunął rękę do kieszeni, wydobył klucz od swego mieszkania i cicho, niepewnie wyrzekł:

— Ręce do góry!

— Ach! — jęknęła panna i natychmiast podniosła ręce.

Siedziała na kanapie bardzo blada i drżała. Była duża i silna, a on mały i nędzny.

Rękawy jej sukni opadły ku plecom i ręce jej odkryte, białe, tłuste, przypominały nogi baletnicy. Widać było, że jest dość silna, aby długo utrzymać te ręce wzniesione. Po przez strach widniejący na jej licu, znać było, — że rozumie ważność przeżywanej chwili.

Rozkoszując się jej przerażeniem, Moszkin odezwał się nagle twardo:

— Spróbuj się tylko poruszyć lub odezwać!

Zbliżył się do obrazu.

— Ile to kosztuje?

— Dwieście dwadzieścia, bez ramy — drżącym głosem odpowiedziała panna.

Poszukał w kieszeni, wydobył scyzoryk. Rozciął obraz od góry do dołu i z prawej strony ku lewej.

— Ach! — krzyknęła panna.

Zbliżył się do marmurowej główki.

— Ile kosztuje?

— Trzysta.

Kluczem odbił ucho, otłukł nos, poobijał policzki. Panna po cichu jęczała. Przyjemnie mu było słuchać tego jęku. Podarł jeszcze kilka obrazków, pociął obicie na krzesłach, stłukł kilka drobiazgów.

Zbliżył się do panny. Krzyknął:

— Właź pod kanapę!

Posłuchała.

— Leż spokojnie, póki kto nie przyjdzie. Inaczej rzucę bombę.

Wyszedł. Nie spotkał nikogo ani w przedpokoju, ani na schodach.

U wrót stał tenże sam stróż. Moszkin zbliżył się do niego. Powiedział:

— Co to za jakąś dziwną pannę tu macie?

— A cóż tam?

— Dziwnie się prowadzi. Rozbija się. Moglibyście tam pójść do niej.

— Jeżeli mnie nie woła, jakże mogę?

— No, jak sobie chcecie.

Wyszedł. Błysk pożądliwości gasł w jego oczach.

Moszkin długo chodził po ulicach. Tępo i niewyraźnie przypominał mu się salon, pocięte obrazy i panna pod kanapą.

Ciemne wody kanału nęciły go ku sobie. Ukośne promienie zachodzącego słońca czyniły ich powierzchnię piękną i smutną, jak muzyka oszalałego kompozytora.

Tak twarde były płyty chodnika, tak zapylone kamienie na ulicy i tak głupie i brudne dzieci szły naprzeciw niego! Wszystko było tajemnicze i wrogie.

A zielonawo złota woda kanału nęciła.

I gasł, gasł coraz bardziej pożądliwy błysk w oczach.

Nagle ozwał się plusk wody.

I pobiegły koła za kołami, matowo czarne koła, rozcinając zielonawo-złociste wody kanału.

Wiosna.

Cudny, wiosenny dzień; jeden z tych dni, w których każdy człowiek, nawet najbardziej sceptycznie usposobiony pozbywa się nagle całej ironii i sarkazmu i ze zdumieniem wprost łapie się na pewnego rodzaju sentymentaliźmie. Czy to wina tego złotego słonka, tego pozera niecnoty, co starej chłopskiej strzesze każe udawać złotogłowie, co chochoły, suche badyle roziskrza brylantami rosy, co stroi fałszywe ludzkie twarze w prawdę i dobroć, nadając im gest anielstwa? Pewnie, że to wina słonka, że mikroby pod ziemią, a ludzie na ziemi ruszają się żwawiej z własnej ochoty.

Idąc drogą, środkiem wsi, wśród dwóch szeregów chat, miałam sposobność podziwiać magiczną siłę tego słowa „wiosna“. Ruch, życie, gwar! Nowy, gorączkowy zapał do starej pracy; — refren wesołej piosenki. Dygotały blaski, dźwięki, dygotało życie.

Z mijanych chat dolatywały mnie życzliwe wyrazy pozdrowienia, a mnie się zdawało, że mam przed sobą barwny obraz Tetmajera: garść słońca, tęczę barw, szczery śmiech, a za tło wyłażąca, prawdziwie jak szydło z worka, taka dziwna, bezprzedmiotowa, obejmująca ludzi, pola, lasy — miłość.

Ot i babska czułostkowość! Niechże jeszcze gdzie pies czulej zaszczeka, a zapomnę na wieki, że ten chłop o dobrodusznej minie, to pierwszy pijak i hulaka, a ten drugi co z ochoczem gwizdaniem składa części wozu, to sławny złodziej, że ten trzeci twierdzi, że szkoła powinna być niemiecka, bo człowiek umiałby się przynajmniej obrócić w Prusach, że ta baba to jędza plotkarka itd. itd. a gotowam jeszcze jaką odę na cześć ich napisać.

Zaczepiła mnie starsza kobieta, o sympatycznej, charakterystycznej twarzy, matka mojego ucznia. „Moja Pani! no i ten Józek, zaraza nie chce iść do szkoły; co się go nie zaprose — godom, jak do cego dobrego; idź Józiu do szkoły, co ze Ci się stało, zebyś jeno lotoł i lotoł, jak ten pies po polach, a dyć tyś tak lubioł nauke przódzi.

Jo tu Pani opowiem! Kiej ja go tak prose, ten jucha, łaps mnie za podołek i dalej: „Matuś, godo, ja bede się ucył, jeno za kilka dni, jak to słonecko zgaśnie — jak se wytne ligawke z wizbiny — jak te pola zorają ociec“. No i co z głupim poradzi. Skaranie Boskie! Niech sie ta Panienka nie gniwają, jak ja go dzisioj dobze bez łeb spiere, to on pódzie do szkoły“. Wyczerpawszy całą swoją elokwencyę zdołałam odwrócić niebezpieczeństwo, grożące Józkowi, a pożegnawszy kobiecinę, poszłam w pole z gorącem życzeniem, by spotkać tego poetę bez drukowanego wstępu na Parnas.

Włóczęgi — myśli — obstąpiły mnie kołem. Ot i przyszło do głowy dziwne porównanie: — Kto też ma większe, prawdziwsze poczucie piękna, głębszą miłość swej ziemi, czy to wiejskie pacholę, bez wykształcenia estetycznego, nie umiejące swych wrażeń tłumaczyć, nie umiejące zaciekać się w subtelnościach, czy inne bardziej cywilizowane osobniki, analizujące krytycznie każde żywsze drgnienie serca, popisujące się umiejętnie szumnymi frazesami z bogato zaopatrzonego słownika, kłamanych nastrojów i zachwytów?!

Wiktorya Kucharczykówna.

Kronika literacko-artystyczna.

Prace ks. Leopolda Lenarda o sprawach polskich. Wielki nasz przyjaciel słoweński ks. Dr Leopold Lenard pracuje niestrudzenie nad zbliżeniem polsko-słoweńskim. Ponieważ pierwszym warunkiem zbliżenia jest poznanie się wzajemne, przeto ks. Lenard w licznych artykułach, broszurach i odczytach informuje społeczeństwo słoweńskie o sprawach polskich. Od Nowego Roku ogłosił ks. Lenard oprócz wielu artykułów także kilka prac literackich. Przetłumaczył najnowszą powieść Sienkiewicza „W pustyni i puszczy“, która obecnie drukuje się w fejletonach „Slovenca“, a niebawem ukaże się w książkowem wydaniu. Przetłomaczył również wybór nowel Tetmajera „Na skalnem Podhalu“, które w krótce ukażą się w druku i przyswoił literaturze słoweńskiej kilka komedyi polskich (Fredry i t. p.) dla użytku słoweńskich teatrów ludowych. Z zakresu spraw politycznych wydał ks. Lenard broszurę o odłączeniu Chełmszczyzny, a w roczniku „Koledar Mohorjeve družbe“ opisał obszernie swoje wrażenia z Warszawy podczas ruchu rewolucyjnego pod tyt. „Na ziemi wulkanicznej“ (6 arkuszy drobnego druku), a książka ta rozeszła się w 90.000 egzemplarzach wśród słoweńców i wielkie wywarła wrażenie. W dzienniku „Slovenec“, organie stronnictwa katolicko-ludowego ogłosił ks. Lenard zajmującą powieść pod tyt. „Walka o ziemię ojczystą“. Tematem jej jest ciężki bój Polaków w Poznańskiem z Niemcami o utrzymanie ziemi.

Społeczeństwo polskie, którego ks. Dr Lenard stał się zdecydowanym obrońcą i przyjacielem, nie zapomni mu jego pracy i poświęcenia. — Wśród Polaków zyskał sobie ks. Lenard mnóstwo dobrych przyjaciół, a liczba ich ciągle wzrasta. Obecnie bawi ks. Dr Lenard znowu w Krakowie, skąd informuje słoweńskie pisma o ruchu politycznym i kulturalnym polskim.

„Sztuka“. Otwarcie XVI. Wystawy w Krakowie Towarzystwa Artystów polskich „Sztuka“ odbędzie się dnia 31 marca br. o godzinie 11 przedpołudniem w pałacu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych (plac Szczepański). Wstęp 1 kor.

W tegorocznej wystawie „Sztuki“ biorą udział artyści Kossak, Mehoffer, Wlastimil Hofman, Dunikowski, Weiss, Axentowicz, Grott itd.

Nowe książki.

Feliks Gwiżdż. Dobrzy ludzie. Nowele Księgarnia Połonieckiego.

Chłop, jego dola i niedola jest tematem wielu powieści i utworów poetyckich współczesnych pisarzy. Pominąwszy jednak wybitne talenty pisarskie — stwierdzić trzeba, że piszący o chłopie wykazują często zupełny brak znajomości jego życia, środowiska, a przedewszystkiem psychiki chłopskiej. Korzystnie pod tym względem wyróżniają się pp.: Edmund Zechenter tomikiem nowel „Z chłopskiej niwy“ i Feliks Gwiżdż „Dobrymi ludźmi“. Nowele p. E. Zechentera, wydane ubiegłego roku, przyjęła krytyka z uznaniem, wyrażając przytem nadzieję, że utalentowany nowelista, bystry obserwator wzbogaci literaturę nie jedną kartką z życia chłopskiego.

„Dobrzy ludzie“ p. Gwiżdża — to szereg typów z Podhala, dalekich od homeryckich typów „Z Podhala“ Tetmajera. W „dobrych ludziach“ niema nic wybitnie dobrego, ani wielkiego. Są to przeciętne, współczesne charaktery, skreślone na tle szarzyzny codziennego życia, skreślone śmiało i wprawnie, co korzystnie świadczy o rozwoju talentu młodego autora. Główną zaletą nowel p. Gwiżdża jest bezpośrednia obserwacya życia. Autor nie szuka nadzwyczajnych wypadków, nie sili się na zawikłane sytuacye, ale bierze pod uwagę pierwszy lepszy moment, lub kilka chwil z codziennego trybu i na ich tle kreśli sylwetki, wykazując właściwości charakteru, sposób myślenia i rozwój uczuć górala.

Nowele p. Gwiżdża czyta się z wielkiem zainteresowaniem nie tylko ze względu na treść i środowisko, ale także dla [illegible] świeżość języka, umiejętnie stylizowanego na gwarze góralskiej. Autorowi trzeba jednak zarzucić, pośpiech. Znać go w niewykończeniu niektórych obrazków i w układzie książki, co poniekąd obniża wartość całości. *Mi.*

„Ruch chrześcijańsko społeczny“. Od Nowego Roku — jak już donosiliśmy — pod powyższym tytułem zaczął w Warszawie wychodzić nowy miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym pod kierunkiem znanego działacza i twórcy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Królestwie Polskiem X. Dra Godlewskiego i dwóch młodych doktorów: Feliksa Hilchena i Karola Stadnickiego.

Dotychczas wyszły trzy numery „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“, obejmujące łącznie 202 stron dużej ósemki druku. Pod względem objętości stosunkowo do niskiej prenumeraty, która u nas wynosi 10 kor. rocznie, zapowiada się więc nowy miesięcznik bardzo korzystnie.

Niemniej i dobór treści wydaje się być szczęśliwym. W trzech numerach, które mamy pod ręką, pomieszczonych zostało 12 artykułów, między tymi kilka rozpraw zasadniczych, mających trwałe znaczenie. I tak: znany socyolog niemiecki prof. X. Pesch T. J. pisze w dwóch numerach o stosunku Kościoła do kultury i cywilizacyi współczesnej. Prof. X. Dr Szymański przedstawia konieczność pracy społecznej duchowieństwa. Związek między etyką a ekonomią wykazuje Dr F. Hilchen; ten sam autor wykazuje „wpływ światopoglądów, moralności i religii na politykę ekonomiczną“. Palącą kwestyę wychodźtwa sezonowego omawia Dr Popkiewicz. Prof. Uniw. we Fryburgu, Dr Turman, przedstawia nową formę kooperatyw w produkcyi rolnej t. zw. „zbiorową dzierżawę“ — dość szeroko rozpowszechnioną we Włoszech i Rumunii. „Pracę kobiet w przemyśle“ omawia Dr Grotowski. Prof. Wincenty Lutosławski zamieszcza rozprawę o potrzebie handlu chrześcijańskiego i sposobie jego organizacyi.

„Związki zawodowe robotników chrześcijańskich w Niemczech i Austryi“, ich zasady, cele i rozwój przedstawia K. Holeksa; ten sam autor w zeszycie marcowym zamieszcza początek rozprawy p. t. „Organizacye gospodarcze i siły finansowe ludności polskiej na Śląsku cieszyńskim“. Z okazyi stuletniej rocznicy urodzin wielkiego biskupa moguckiego Kettelera — zamieścił „Ruch“ artykuł o jego życiu i działalności społecznej.

Po za tem każdy numer „Ruchu chrześć.-społ.“ zawiera sprawozdanie z ruchu społecznego w kraju i zagranicą, kronikę ekonomiczno-społeczną, przegląd prawodawstwa socyalnego i sprawozdania z książek. Jak widzimy, treść „Ruchu chrz. społ.“ wartą jest tego, aby tym miesięcznikiem zainteresowały się szerokie koła polskiego, katolickiego społeczeństwa. Prenumerata roczna w Austryi wynosi 10 koron. Przesyłać prenumeratę można do Administracyi „Myśli Robotniczej“ w Krakowie, (ul. św. Tomasza l. 37). Administracya „Myśli Robotniczej“ w Krakowie jest zastępstwem administracyi „Ruchu chrześć.-społecznego“ na Austryę.



Zakład artystyczno kamieniars. i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. Telefon 1259.

W Krakowie ul. Kanonicza l. 18.

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW maszynowych Ignacego Wurma.

Rzadka okazya!!



Dla reklamy firmy mej w Galicyi sprzedaję 300 nowych rowerów z wolnobiegiem Torpedo z przyrządami i latarką z gwarancyą na 3 lata z opłaconą przesyłką do każdej stacyi kolejowej tylko za gotówkę za nadesłaniem 20 koron zadatku resztę za zaliczką zamiast K. 140 za K. 116. Używane bez skazy K. 40, 54, 68. Płaszcze K 6, 8, Węże K. 4, 5. Cennik darmo.

:: Skład fabryczny ::

rowerów, maszyn do szycia, zegarków i biżuteryi

Stanisław Rundbakin

Wiedeń III 2 Adamsgasse '5 9.

Reperacye szybko i tanio. — Odsprzedawcom wysoka prowizya. 467 10 2

Konfesyonał

nowego typu, konkursowy, nagrodzony przez Komisyę wystawy kościelnej jako najlepiej wykonany jest tanio do sprzedania.

Stolarnia Ligęzów w Krakowie ulica Garbarska Nr. 12. 485 2 2

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expellera

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w PRADZE, ulica Elżbiety 5 nowy.

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić moją P. T. Klientelę i Szanowną Publiczność, że z dniem 23 bm. przeniosłem mój magazyn krawiecki istniejący dotychczas w Krakowie w Rynku głównym l. 24

na Plac W. W. Swiętych L. 1

(Przystanek kolei elektrycznej „Magistrat“).

Równocześnie zaopatrzyłem skład mój bogato w najnowsze i najlepsze materyały angielskie i krajowe na bieżący sezon, z których wykonuję wszystkie w zakres krawiectwa męskiego wchodzące ubrania według ostatnich żurnali angielskich po cenach nader umiarkowanych, pod osobistem kierownictwem przy pomocy najlepszych sił fachowych.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się dalszej łaskawej pamięci pozostaję z wysokiem poważaniem

475 4 2 **W. Sourek.**

Bieliznę damską

dzienną i nocną w najnowszych wzorach

Bieliznę stołową

białą i kolorową w różnych wielkościach z wrabianemi lub haftowanymi herbami poleca po najtańszych cenach

Marya Prauss

Kraków, Rynek 7.

Telefon N. 132.

Przyjmuje się zamówienia na całe wyprawy, tak w bieliźnie jak w toaletach damskich.

Ważne przed świętami!!

Srebrzenia zużytych naczyń stołowych wykonuje pod gwarancyą firma

KOPACZYŃSKI i Ska KRAKÓW Bracka l. 2.

474 10 4

„Singera“ „66“ najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera“ maszyny nabywać można li tylko w naszych ∴ składach. ∴

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna l. 40. naprzeciw Teatru Miejskiego.

Jaki zasiew, taki plon

Nasiona rolne: Koniczyna i oryginalne, wyborne pastewne buraki Quedlinburskie w najlepszej jakości można nabyć po cenach an gros w specyalnym składzie nasion M. Klauber Sohn

Stały zaprzysiężony znawca sądu handlowego w Pradze 352 10 0

Kto raz spróbuje, używa zawsze.

Pierwsza krajowa Fabryka Kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

L. MAKOWSKI

Kraków, św. Tomasza 20. Filia: ul. Floryańska L. 6.



Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich. - Wybór pokrowców. — Wszelkie naprawy. — Największy skład lasek, parasoli. — Najobfitszy wyrób pugilaresów, portfeuli, etui na cygara, papierosy i t. p. 469 12 2

DOBRA ZIEMSKIE DO SPRZEDANIA

Komitet likwidacyjny **Banku parcelacyjnego** w likwidacyi podaje do wiadomości, że ma do sprzedania następujące majątki:

Pilznionek obok Pilzna . . . . około 300 morgów.
Wygoda koło Tarnowa . . . . około 114 morgów.
Łowczów koło Tarnowa . . . . około 190 morgów.
Roztoka koło Nowego Sącza . . . . około 330 morgów.
Zagórz koło Sanoka . . . . około 860 morgów.
Czaszyn koło Sanoka . . . . około 900 morgów.

Informacyi udzielą adwokat Dr. St. Grzesik przed południem w biurach Banku parcelacyjnego w likwidacyi ul. Brajerowska 11 a, a po południu w swej kancelaryi ul. Batorego l. 30. — Na żądanie z prowincyi informacye w drodze pisemnej. 1128 8 8

Założony w roku 1885

Zakład rzeźby artystycznej Wojciech Samek w Bochni.

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 Medal srebrny na wystawie kościelnej Lwów 1909. Wykonuje figury Swiętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. Ołtarz, feretrony, stacye drogi krzyżowej, żłóbki betleemskie Boże groby i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie kościelne. Największy wyrób w kraju kamiennych figur Świętych przydrożnych, odpowiednich uczuciu religijnemu. Odnawiania wszelkie uskutecznia. CENY TAŃSZE OD ZAGRANICZNYCH. Otrzymałem setki świadectw za dobre prace od WW. Duchowieństwa. Prospekty na żadanie darmo i opłatnie.

Pamiętać na zmianę lokalu. 65—1

Firma bronzownicza

K. F. KOPACZYŃSKI i SKA

została przeniesiona z ul. Floryańskiej l. 17.

na ul. Bracką l. 2. tel. 2330.

Firma dostarcza: Paramenta kościelne z bronzu i srebra, chińskie srebra, srebro stołowe. — Przyjmuje wszelkie odnawiania.

Pani domu troskliwa matka, będzie miała zawsze w pogotowiu, celem zapobieżenia u swych dziatek poważniejszym chorobom skuteczny przez lekarzy zalecany i smaczny środek do uśmierzenia kaszlu

THYMOMEL SCILLAE

aby przy przy pojawieniu się kaszlu, kataru i t. d. natychmiast go zastosować. Także przy kokluszu skutkuje doskonale i działa szybko.

Wyrób i skład główny

APTEKA B. FRAGNER'A

C. k. Dostawca Dworu, PRAG-III., Nr. 203.

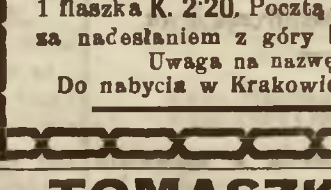
Proszę się zapytać swego lekarza.

1 flaszka K. 2·20. Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry K. 2·90, — 3 fl. za nadesłaniem z góry K. 7·—, 10 fl. za nadesłaniem z góry K. 20. —. Uwaga na nazwę preparatu, fabrykanta i znak ochrony. Do nabycia w Krakowie w aptekach: Masłowski, M Reder, i K. Wiszniewski.

L. TOMASZKIEWICZ OPTYK i MECHANIK

w Krakowie ul. Floryańska l. 2. (Hotel Drezdeński, Telefon 309.)

Poleca: Okulary, Cwikiery. Termometry, barometry, Lornetki pryzmowe.



Posiadając własną szlifiernię do szkieł kombinowanych jest w możności wszelkie zamówienia na szkła podług recept p. p. Okulistów wykonać w krótkim czasie jak najdokładniej.

Urządza dzwonki elektryczne, Telefony, Gromochrony, miejscu i na prowincyi.

Wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą

Technikum Mittweida

Dyrektor. Prof. A. Holzt. Królestwo saskie.

Wyższy Zakład naukowy dla wykształcenia w elektrotechnice i budowie maszyn — Oddzielne oddziały dla inżynierów, techników i werkmistrzów. Laboratorya elektrotechniczne i maszynowe. Warsztaty fabryczno-naukowe W roku szkolnym 36 było kształcących się 3610. Programy etc. udziela Sekreteryat.

KRAWATY

oryginalne angielskie w wielkim wyborze

POLECA:

MAGAZYN BIELIZNY

A. SKÓRCZEWSKIEGO i POLAKIEWICZA

Kraków ul. Floryańska 13.

Aparat do wylęgania

K. 45·— wylęga lepiej niż każda kura. Na próbę bezpłatnie. **G. Mücke,** Pottendorf Nr. 25 bei Wien.

---

25 — 50 koron

tygodniowo może stale zarobić każdy bez trudu i bez żadnych specyalnych zdolności. Nie są to ani losy, ani ubzpieczenia. Niech nikt nie zwleka z przysłaniem swego adresu do firmy Z. Schaechter Wien XVI/2 Postamt Nr. 104. 412 10 4

„Roma“

LWÓW róg Akademickiej i ul. Fredry nowo otwarta stylowo urządzona kawiarnia z salą bilardową. Wielki wybór dzienników i pism illustrowanych.

Na raty!

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

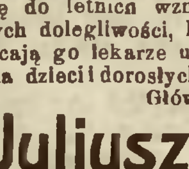
K. Pawłowski, w Krakowie, Rynek 18,

dostawca wielu stowarzyszeń zarobk., Związku Urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z ilustracyą maszyn darmo opłatnie UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma: Singera Co. wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburdu. Jest to ta firma niemiecka którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.

Wiejska pracownia kwiatów sztucznych

im. Maryi Konopnickiej w Dawidowie obok Lwowa, założona i utrzymywana przez Ligę Pomocy przemysłowej — poleca kwiaty sztuczne w bogatym wyborze, bukiety, wiązanki wieńce gotowe i na zamówienie po nader przystępnych cenach. Zamówienia przyjmuje sklep Towarzystw Pomocy przemysłowej Lwów, ul. Pańska 11. Na żądanie wysyła się cenniki. 343 5 3



Wyciąg ten, który jest całkiem zgęszczonym roztworem eteryczno-olejkowych, balsamiczno-żywicznych substancyj świerka nadaje się do letnich wzmacniających uśmierzających dolegliwości, kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na jedną kąpiel 80 hal.

Główny skład:

Juliusz Bittner

k. u. k. Hoflieferant, Apotheker in Reichenau (N. Öst.).

Żądać należy wyraźnie Bitnera wyrobów z Reichenau (N. Ost.) gdyż istnieją liczne naśladowania. 713 17

Błaga o litość

staruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, uprasza o wspomożenia jakimkolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.



Na święta Wielkanocne!

5 kilo	czerwonej rzodkwi . . .	K. 7· —
5 „	grochu strączkowego . .	„ 5· 80
5 „	szpinaku	„ 4· 40
5 „	sałaty w główkach . . .	„ 3· 50
5 „	karczochów	„ 4· —
5 „	Pomarańcz	„ 3· 90
5 „	wszystkich 6-ciu gatunków mieszanych na próbę . .	„ 4 90

Wysyła opłacone za pobraniem pocztowem Giov. Spangheon, Tryest,

---

DO WYNAJĘCIA

od 1-go lipca b r. naprzeciw głównego gmachu magistratu całe drugie piętro składające się z 9 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni, strychu i piwnicy. 435 3 2

Wiadomość ul. Poselska l. 9 I p.

OGŁOSZENIE.

Związek małżeński zawierają:

Grande Henryk, adjunkt leśnictwa Krzeszów, Galicya syn leśniczego Antoniego Grandego z Grobel i jego żony ś. p. Karoliny, urodzonej Rubesch, zmarłej w Groblach, z Katarzyną Wilhelminą Hessler z Aschaffenburg Bawaryi, córką krawca ś. p. Bruno Hessler, zmarłego w Aschaffenburg i jego żony Barbary, urodzonej w Kimmel, zamieszkałej w Aschaffenburg. — 491 1

ZAŁOZONY W ROKU 1872.



ZAKŁAD ARTYST.-KAMIENIARSKI BRACI TREMBECKICH

w Krakowie **Rakowiecka l. 7**

(dom własny) Telefon 462

Podejmnje się wykonywania wszelkich robót w zakres ten wchodzących, a w szczególności GROBOWCOW i POMNIKOW, tak w miejscu jak i na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granitu.

Nabyć można za pośr. każdej księgarni nagrodzoną i w 46 wydaniach wyszłą broszurę Dra Müllera

o zaburzeniach nerwowych i systemu sexualnego.

Wysyłka opłatnie w kowercie za nadesłaniem w znaczkach K. 1·20. CURT RÖBER Baunschweig. 662 5

CHRZEŚCIJAŃSKI BANK LUDOWY

— pod firmą —

Chrześcijańskie Towarzystwo oszczędności i pożyczek

w Krakowie, Plac Maryacki 2.

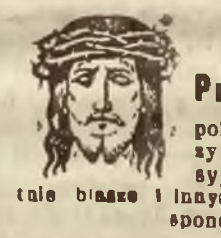
przyjmuje wkładki oszczędn. na 5%

i oprocentowuje je od dnia włożenia.

Udziela swym członkom **pożyczki hipoteczne, wekslowe,** za poręczeniem i na podkład na dogodnych warunkach.

Godziny urzędowe: od 9-1 rano codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY MALARSTWA RELIGIJNEGO



I. Hlávka artysta malarz

Praga Král Vinohrady, ul Puchmajerova 68

poleca Wielebnemu Duchowieństwu jak również P. T. amatorom obrazy kościelne jak Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne, portrety wiernie podług fotografii malowane olejne na płótnie blasze i innych materyałach artystycznych. — Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim — Wzory i szkice franco 1785 30 2

Uspokoić bóle,

oraz zapobiedz zapaleniu i zanieczyszczeniu ran można przy pomocy antyseptycznie działających bandaży

Od 40 lat znaną jest ściągająca maść, zwana Praską maścią domową (Prager Haussalbe), jako skuteczny środek opatrunkowy. Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania ją, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie.

WYSYŁKI POCZTĄ CODZIENNIE

Cena 1 puszki 70 hal., — za nadesłaniem kor. 3·16 wysyła się 4 puszki, od kor. 7·—, 10 puszek, franko do wszystkich stacyj austryacko-węgierskiej Monarchii.

Wszystkie części opakowania zaopatrzone są w prawnie zastrzeżony znak ochronny.

SKŁAD GŁÓWNY **B. FRAGNER** C. i k. Dost. Dworu.

Apteka „Zum schwarzen Adler“, Praga, Kleinseite, Ecke der Nerudgasse 203.

Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

JÓZEFA BIAŁIKA

W KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 50. Filia: Plac Maryacki l. 2.

Poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.

PRZESYŁKI ODWROTNĄ POCZTĄ ZA POBRANIEM.

Konces. przez c. k. Namiestnictwo

Biuro sług i wywiad. Jadwigi Kwiecińskiej,

Szpitalną l. 38.

l.p. oficyny vis à vis Teatru Miejskiego

poleca służbę wszelkiej kategoryi

„Jolanta“

Pensyonat Józefy Rogoszowej. Kraków, ulica Graniczna 14, I. piętro.

poleca pokoje z całem utrzymaniem dla przejezdnych

Przyjmuje stołowników i wydaje na żądanie obiady do domu

Największy Skład Przyborów Kościelnych, Wyrobów z chińskiego srebra oraz Biżuteryi złotej po cenach najniższych.

M. JARRA Kraków Sukiennice L. obok Cukierni.

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE



PERFUMY KREMY, MYDŁA PUDRY w pięknych kasetkach **ŚMIGUSY** w różnych kształtach. Woda kolońska, Perfumy franc angielskie i inne — — na wagę. — —

4283

Mydła kwiatowe 6 szt. w kartonie K. 1— Główny skład mydeł przetł. Malinowsk. Perolina i rozpylacze do desynfekcyi powietrza w pokojach. — Essencye perfum kwiatowych bez alkoholu.

Marx'Email Nowość! PRĘDKOSCHNĄCA do zapuszczania podłóg nadaje bardzo trwały piękny porcelanowy połysk — 1 puszka kg K 2·40 — wystarcza na 10 m² —

POLECAJĄ NAJTANIEJ

REIM i SPÓŁKA
KRAKÓW, RYNEK 37, LINIA A-B

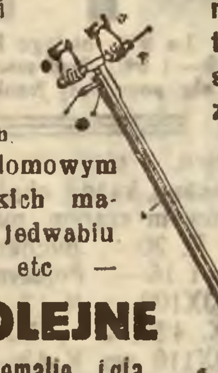
FARBY i PAPIER do PISANEK

Farby roślinne do cukrów i potraw. Kompozycye do sporządzania likierów Galaretki i proszki drożdżowe. — Artykuły piwniczne: pipy, korki, kapsle — — — węże gumowe do wina. — — —

ARTYKUŁY do potrzeb domowych

Nowości! **„Raddolin"** Nowości! środek do odświeżania tapet, ścian i sufitów w pokojach sztukateryi, miedziorytów, bronzów, etc. etc —

HANAKA PATENT.



maszyna szczotkująca i woskująca niezbędna w każdym domu

CENA K. 24.

Farby do materyi piór i kapeluszy NOWOŚĆ!! **PALATYN** w różnych kolorach do farbowania domowym sposobem wszelkich materyi, koronek, jedwabiu — bawełny etc etc —

FARBY OLEJNE

Specyalne lakiery, emalie i glazury bursztynowe do podłóg



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do Ameryki lub Kanady, aby udali się z pełnem zaufaniem tylko wprost do Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu, które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.

Największy skład przyborów i szat kościelnych

jak: ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artyk. dewocyjne poleca po najtańszych cenach

Konstanty Witkowski Kordas

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46|G.

Radzimy nie zwlekać!

Jeśli was dręczą bóle reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w w rękach lub nogach, ból głowy lub zębów, osłabienie członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia to używajcie z całem zaufaniem znakomitego nacierania pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Ichtiomentol wszędzie do nabycia. Każda flaszka zaopatrzona plombą. Jeśli gdzie niema, należy sprowadzić wprost z Laboratoryum chemicznego Aptekarza EDELMANA w Samborze, Rynek W.

ICHTIOMENTOL WYSYŁA SIĘ OPŁATNIE (FRANKO) flaszek za 6 Kor. 10 flaszek za 10 Kor. 25 flaszek za 20 Kor.

27 110 1

Przy zakupnie Kathreinera należy uważać na to, ażeby kupiec dał prawdziwy oryginalny pakiet z wizerunkiem ks. proboszcza Kneippa jako znaczkiem ochronnym i z nazwiskiem „Kathreiner". Istnieją bowiem rozmaite mniejwartościowe naśladownictwa.

Kathreiner wnosi szczęście do ogniska domowego.

GŁÓWNY SKŁAD PATHEFONÓW
Stefan Grudziński i Tadeusz Berger
Kraków, ul. Szewska 22- tel. 305.

Pieśni religijne na płytach 29 cm. po K. 4·50.

26985	Msza Kyrie. — chór męski op. warsz. Msza Gloria.
26879	Wesoły dzień dziś nastał. (na Wielkanoc!) J. Stern. U drzwi Twoich stoję Panie.
26881	Przed oczy Twoje. — J. Stern. Dobranoc kwiecie różany.
51918	Panie gdy serce drży. — J. Mann. O władco świata.
52843	Cicha śmierci zejdź. — S. Tarnawski Modlitwa Pańska. — W ciężkiej niedoli.
51960	W mogile ciemnej. — chór akademicki Potężny bas.
26550	Święty Boże. — kwartet kość. warsz. W żłobie leży.
26551	Veni Creator. — kwartet kość. warsz. O Boże mój.

409 20 5

Na płytach 24 cm, podwójnych, po K. 2·50, J Stern

26873	Serdeczna Matko. — Pod Twoją obronę.
26875	Zdrowaś Maryo. — Serdeczna Matko.
26877	Matko niebieskiego Pana. — Kiedy ranne wstają zorze.
26100	Boże Ojcze. — O władco świata.
26391	O Panie co losy. — W ciężkiej niedoli. — S. Tarnawski.

Na każdym gramofonie można grać płyty Pathé niezniszczalne po zastosowaniu membrany Pathé ze szlafirem. — Katalogi darmo. — Skończenie doskonałe zdjęcia polskie, włoskie, i t. d. i orkiestralne na płytach 35 cm. po — — — K. 6· — Nowe modele Pathéfonów bez tub. — — —

Zakłady lecznicze Dra Brehmer'a

Lekarz kierujący Dr. F Wehmer

Inhalatoryum, gabinet Röntgenowski. Kuracya letnia i zimowa. Starożytny park. 561 metr nad p. morza.

dla piersiowo chorych

Elektryczne światło. Opalenie gorącą parą. — Prospekty bezpłatnie. Stacya kol. Friedland, Bez. Breslau.

Görbersdorf na Śląsku.

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH
oraz skład wszelkich materyałów budowlanych

A. GUZIKOWSKIEGO

wyłączne zastępstwo wyrobów szamotowych fabryki LEDERER & NESSENYI (FLORIDSDORF)

426 5 3

poleca **najlepszą cegłę szamotową** (ogniotrwałą) płyty piekarskie, oraz wszelkie wyroby szamotowe.

BIURO: Kraków, Kleparz 8. Tel. 0264.

FABRYKA ORGANÓW BRACI RIEGER
Jägerndorf

Właściciel: Otto Rieger, c. i k. Nadworny budowniczy organów

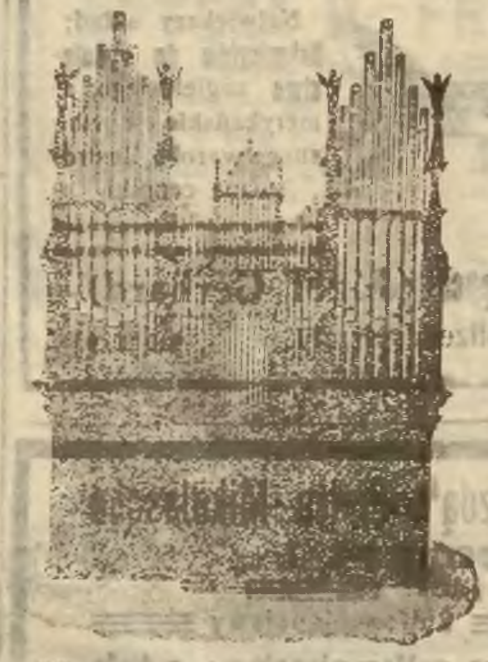
Kawaler Orderu Św. Grzegorza.

Filia fabryki: Rieger Otto, Budapeszt, VII. Garay-utcza 48.

Twórca 1600 nowych organów w okresie 37 lat (1873 do 1910)

Specyalnie dla Wiednia dostarczono:

do Musikvereinsaal	71	tonów
„ Zentralfriedhofskirche	43	„
„ Kaisermühlen Herz-Jesu Basilika	40	„
„ Dominikanerkirche	36	„
„ Karmelitenkirche	30	„
„ Minoritenkirche, (Alserstrase)	26	„
„ Herz-Jesu Kirche, Landstrasse	26	„
„ prywatnego użytku	20	„
„ Gemsendorf, St. Aegydius	18	„
„ Kapuzinerkirche	18	„
do St. Stefan organy chórowe	16	„
„ Kloster der Töchter d. g. H.	16	„
„ Favoriten Tempel	14	„
„ K. k. Hofburgtheater	12	„
„ prywatnego użytku	12	„
„ prywatnego użytku	9	„
„ K. k. Zivil-Mädchenpensionat	8	„
„ prywatnego użytku	8	„
„ Hetzendorf, Rosenkranzkirche	7	„
„ prywatnego użytku	6	„



Galicyjski Bank Ludowy
dla rolnictwa i handlu
Towarzystwo akcyjne we Lwowie ul. Sykstuska 17.

Telefon Nr. 1677 i 1678.

pod patronatem c. k. uprz. austr. Länderbanku.

Wkładki na książeczki od 20 koron począwszy na 4 1/2 %

Wypłata do 5.000·— koron bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

KANTOR WYMIANY

Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. Wypłata kuponów — Zlecenia giełdowe. Bezpłatne przeglądanie losów. Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

Godziny kasowe od 9—1 i od 3—5.

TRY — NAJLEPSZA MAŚĆ Do czyszczenia metali

Bezwodna! We flaszkach metalowych od 30 do 50 h. Wszędzie do nabycia.

Specyalna wystawa wspaniałych haftów artystycznych wykonanych wedle najnowszej techniki na

SINGERA MASZYNACH DO SZYCIA

w lokalu Singera Komp. Tow. akcyjne maszyn do szycia w Krakowie przy ul. Szpitalnej l. 40 naprzeciw teatru miejskiego

otwarta będzie od dn. 4. marca 1912 — do 4. kwietnia 1912 od godziny 9 przed południem do godziny 4 wieczorem. O łaskawe zwiedzenie wystawy upraszamy

Wstęp bezpłatny

FABRYKA TUTEK **J. Majewski i Ska** w Krakowie

poleca swoje wyroby z bibułki egipskiej „verge combustible" tj. niegasnącej i spalającej się zupełnie **= bez popiołu. =**

Tutki żółte: MAIS 4/4, MAIS 5/3, MAIS MONOPOL

Tutki białe: ZENIT C, ZENIT D, ZENIT MONOPOL

Harem 4/4 Harem 5/3

Płótna krajowe i zagraniczne, **Szyrtyngi, Dymki, Ręczniki, Chustki do nosa** damskie i męskie kolorowe i białe, **Bielizna Dra Jaegera. Boa z piór, Szale** jedwabne i wełniane, **Kołdry, Poszewki i Prześcieradła** poleca Magazyn bielizny **Franciszek Martin** Rynek główny Nr. 6. (szara kamienica).

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu" Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul św. Tomasza l. 3,5.

Po konfiskacie nakład drugi!

Nr 74. Kraków, Niedziela 31 Marca 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy [pod adresem] do Administracyi „Głosu Narodu“. Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye a[le] opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie. Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie, de Raczkowski

Zebranie katolickie.

Jutro, w Niedzielę palmową, odbędzie się o godzinie 5 po południu w sali „Sokoła“ zebranie, zwołane przez zorganizowaną niedawno w Krakowie Radę katolicką. Zebranie to ma przedewszystkiem na celu zaznajomienie szerszego ogółu z programem i zadaniem tej nowej katolickiej organizacyi, — która powstała samorzutnie i żywiołowo dla obrony poważnie w naszym kraju zagrożonych katolickich interesów.

Żadnych zamiarów zaczepnych Rada katolicka nie żywi i nie ma ani zamiaru, ani prawa zajmować się polityką bieżącą lub przybierać jakiekolwiek partyjne zabarwienie, — jej celem jest wyłącznie czuwanie nad temi sprawami, które ogół katolicki żywo obchodzą, a wymagają szczególnej opieki i silnego poparcia. Oprócz tego Rada katolicka pragnie poruszyć i wyświetlić cały szereg kwestyj etycznych, dotyczących samych podstaw istnienia chrześcijańskich społeczeństw, a w końcu będzie jej obowiązkiem wystąpić w razie potrzeby z odparciem i zbiciem wszelkich napaści i oszczerstw, — skierowanych przeciwko katolikom i katolickiemu Kościołowi, a będących stałą, a nieraz skuteczną bronią wszystkich przeciwników Kościoła.

Brakowało dotychczas polskim katolikom takiego centralnego organu, któryby skupił siły katolickie do wspólnej pracy i wspólnej obrony. W ogólnym ruchu organizacyjnym, który ogarnął wszystkie stany, wszystkie warstwy, wszystkie zawody i wszystkie stronnictwa, — katolicy nie mogą pozostać obojętnymi lub biernymi świadkami, gdyż w ten sposób sprzeniewierzyliby się swoim ideałom i swoim wierzeniom; u nas zaś, gdzie sprawa narodowa jest tak blisko związana z religią, — organizacya katolików ma i musi mieć także charakter narodowej akcyi; z podwójnem zatem poparciem powinny się spotkać usiłowania Rady katolickiej, która — zwołując jutrzejsze zgromadzenie — pragnie zrobić pierwszy krok na drodze umocnienia i konsolidacyi katolickiej myśli w polskiem społeczeństwie.

Rozumiejąc i podzielając te intencye, katolicy krakowscy zapełnią jutro salę „Sokoła“.

Zjazd Polsk. Związku zawodow. chrześcijańskich robotników.

II.

Po sprawozdaniu Zarządu p. Jagiełło imieniem Komisyi rewizyjnej przedstawił sprawozdanie kasowe Związku. W r. 1911 miał Związek dochodów 28.385 koron, w tem wkładek członków i wpisowego 25.683 kor. Rozchodów zaś 28.231 kor.

Z tej ogólnej sumy wydano: na zapomogi w czasie choroby 12.630, na obronę prawną członków 905 kor., na wsparcia w czasie bezrobocia 241 kor., na wydawnictwo organu „Myśl Robotnicza“ koło 5.000 kor., na wsparcia rodzin po zmarłych członkach 303 kor. itd. Majątku w gotówce posiada Związek 21.802 kor.

Nad sprawozdaniami Zarządu i Komisyi rewizyjnej ze stanu kasy przeprowadzono obszerną dyskusyę, poczem na wniosek p. Jagiełły uchwalono Zarządowi absolutoryum i podziękowanie.

Nastąpiły sprawozdania sekretaryatów. P. Puchałka przedstawił działalność sekretaryatu krakowskiego, która w cyfrach przedstawia się tak: w okresie sprawozdawczym sekretaryat urządził 71 zgromadzeń publicznych, 88 poufnych, 36 konferencyi, ponadto sekretaryat wysyłał swych przedstawicieli na Walne zebrania Grup, na kongresy pokrewnych organizacyi i ogólne uroczystości i obchody katolickie i narodowe. Z ogólnej liczby zebrań i konferencyi przypada 52 na Kraków, resztę na prowincyę.

Obok zgromadzeń sekretaryat prowadził żywą korespondencyę. Wysłano z sekretaryatu ogółem 2.724 listów, kart i telegramów.

Ponadto udzielił sekretaryat w 200 kilkudziesięciu wypadkach porad prawnych i sporządził koło 200 różnego rodzaju podań w sprawach członków.

Sprawozdanie sekretaryatu śląskiego przedłożył p. Machej, który podał, że sekretaryat w ciągu ostatniego roku urządził koło 70 zgromadzeń, kilkanaście konferencyi, udzielił kilkadziesiąt porad prawnych. Ogólna liczba czynności wynosi 700 kilkadziesiąt.

Po krótkiej dyskusyi sprawozdania sekretaryatów przyjęto do wiadomości, uchwalono zmiany niektórych §§ statutu Związku i przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Wybory prezydyum odbyły się kartkami. Prezesem wybrany został ponownie p. Bura z Karwiny, który jednak zrezygnował, poczem 32 głosami na 36 głosujących wybrany został prezesem p. K. Holeksa z Krakowa. Zastępcami wybrano: pp. Skowrońskiego ze Stanisławowa i Barteczka z Niemieckiej Lutyni, sekretarzem jeneralnym przez aklamacyę p. J. Puchałkę z Krakowa.

Resztę Zarządu stanowią: M. Schmidt (Kraków), J. Wierzbicki (Kraków), H. Bura (Karwina), Rakowski (Cieszyn), Grudzień (Jasienica), Jagiełło (Lwów), Sandecki (Sanok).

Komisyę rewizyjną stanowią: przewodniczący Jan Stolarski z Jaworzna; członkowie: J. Gaj z Dziedzic, J. Salamon i M. Siwek z Krakowa.

Zastępcami członków Zarządu wybrano: R. Kaczmarczyka, J. Góreckiego, J. Misia z Krakowa i L. Sikorę z Frysztatu. Zastępcami członków Komisyi rewizyjnej: M. Ganzównę, R. Jordana i Piaseckiego z Krakowa.

Uchwaleniem szeregu wniosków i rezolucyi w sprawach robotników pracujących w fabrykach tytoniu w Galicyi, zakończono pierwszy dzień obrad.

W drugim dniu, w poniedziałek przybył na Zjazd przedstawiciel centralnej Komisyi chrześcijańskich Związków zawodowych w Austryi p. F. Krikawa z Wiednia. Po zagajeniu obrad, p. Puchałka referował o stanie liczebnym i finansowym poszczególnych Grup i Stacyi płatniczych Związku. Nad referatem delegaci obszernie dyskutowali.

Potem dokonał Zjazd częściowych zmian regulaminu Związku, wreszcie przystąpiono do uchwalenia wniosków, przedłożonych przez Komisyę wnioskową. Poza szeregiem wniosków i rezolucyi, dotyczących więcej wewnętrznych spraw organizacyjnych Związku, polecono Zarządowi wziąć pod uwagę sprawę wydawania „Myśli Robotniczej“ co tydzień; wezwano Koło polskie, aby swoim wpływem usilnie poparło dążenia polskich posłów śląskich celem wywalczenia ludności polskiej na Śląsku konstytucyą przyznanego równouprawnienia polityczno-narodowego; wezwano Koło polskie, by zwróciło uwagę na fakt obsadzania urzędnikami obcych narodowości większości posad urzędniczych w fabrykach tytoniu w Galicyi; zaznaczono, że Zjazd solidaryzuje się z akcyą górników, zmierzającą do sanacyi opłakanych stosunków zarobkowych w zagłębiu karwińsko-ostrawskim.

W końcu przemówił przewodniczący p. Holeksa, sumując rezultaty obrad i zachęcając zebranych delegatów do usilnej pracy nad rozwojem wszechstronnym Związku.

Okrzykiem na cześć Ojca św. i na cześć organizacyi, zakończono obrady Zjazdu, który niewątpliwie sprawę organizacyi chrześcijańskich robotników popchnie naprzód w naszym kraju

Subwencyonowany anarchista.

Od pewnego czasu zwraca na siebie uwagę ogółu, w sposób jaskrawy i niesympatyczny — dziwaczna, ale zarazem niebezpieczna działalność Dra Augustyna Wróblewskiego, abstynenta, anarchisty i antykatolickiego agitatora. Dr Wróblewski nie jest może zupełnie normalnym człowiekiem — ale w jego działalności przebija się pewna konsekwencya, o której można powiedzieć z Szekspirem: jeżeli to szaleństwo — to jest w niem metoda.

Dr Wróblewski występował zrazu jako propagator wstrzemięźliwości i „sui generis“ czystości, która jednak nie miała nic wspólnego z etyką chrześcijańską. Otworzył mu szeroko wrota uniwersytet ludowy, który wogóle systematycznie wysuwał prelegentów należących do obozów radykalnych i zdecydowanych bezwyznaniowców.

Oprócz tego zwrócił Dr Wróblewski uwagę na młodzież, jako na materyał najbardziej podatny dla skrajnej propagandy i zaczął organizować tajne związki i kółka, których cele i zadania były bardzo niejasne, a w każdym razie podkopywały szkolną karność.

W końcu zaczął agitować Dr Wróblewski i wśród robotników, szerząc tam już otwarcie teorye anarchistyczne.

W „odezwie programowej“, ogłoszonej w jednym z numerów wydawanej przez niego „Sprawie robotniczej“, czytamy między innymi:

Skonfiskowano!

Takie są zasady, doktryny i idee, które Dr Wróblewski pragnie wszczepić w nasze społeczeństwo, a przedewszystkiem w młodzież i robotników.

Możnaby namnożyć podobnych sentencyj z broszur i pism Dra Wróblewskiego, a wszystkie są w tym samym duchu pojęte i ułożone.

Od tego do „propagandy czynu“, to znaczy do gloryfikacyi mordu i zachęcania do zbrodni — już tylko krok jeden; jest to słowem typowy anarchizm, który już zresztą na Zachodzie odbiegł daleko od krapotkinowskich teoryj i związał się solidarnie z pospolitymi opryszkami. Najświeższe objawy tego kierunku poruszyły swą występnością całą Francyę.

Nie powinno być u nas gruntu dla takiej propagandy, zwłaszcza, gdy jej apostołem jest człowiek umysłowo chory. Tem dziwniej przeto musi brzmieć wiadomość, że Dr Wróblewski otrzymał z ministerstwa oświaty 500 kor. na swoje wydawnictwa. Jeżeli to nie jest omyłka, to trzeba tylko przypuścić, że ministerstwo było zupełnie fałszywie poinformowane o działalności Dra Wróblewskiego..

W każdym razie te niebezpieczne i szalone doktryny mogą przecież zbałamucić i znarowić kilka jednostek mniej uświadomionych i mniej odpornych — i dlatego jest naszym obowiązkiem przestrzedz ogół i zwrócić uwagę czynników i władz kompetentnych na agitacyę, która podobno znalazła wśród młodzieży pojedynczych zwolenników.

Galicya czy Palestyna?

Jak przeprowadzono wybory w Chrzanowie.

Chrzanów, 27 marca.

Jak przed kilku dniami donosiliśmy rozgrywała się w Chrzanowie w dniach 18—21 marca br. walka między ludnością polską i chrześcijańską z jednej, a żydami z okazyi wyborów do Rady gminnej z drugiej strony. Wybory galicyjskie są sławne zawsze w całej Austryi, ale wszelkie wybory przez rząd w powiecie chrzanowskim prowadzone są specyalnością wszelkich nadużyć wyrafinowanych. W takich wypadkach, gdy przychodzi tu polecenie „z góry“ od strony Lwowa, która partya ma być jako prawomyślna popieraną, panuje tu faktytycznie stan wyjątkowy, a konstytucya istnieje tylko na papierze.

23 WEATHERBY CHESNEY.

TRAGICZNY SZMARAGD.

(Powieść).

— A czy wiedzą kim jesteś? — zapytał Murkard, prostując się.

Postać jego była wysoka pomimo garbu, a w twarzy jego i zachowaniu się było coś, co zaimponowało przeciwnikowi.

To też Merton spuścił na chwilę oczy, ale potem uśmiech ironiczny przebiegł przez jego wargi i zaczął mówić na wpół drwiącym, na wpół poważnym tonem.

— Za kogóż mnie masz, szlachetny panie?

— Milcz! — przerwał mu Murkard — nie wymieniaj mego nazwiska.

— A więc, szlachetny panie Murkard. — Nie potrzebuję się przecie ukrywać. Zaprezentowałem się państwu Ellison z pełnem nazwiskiem, imieniem i wszelkimi tytułami, przedstawiłem im nawet moje papiery.

— Tak, tak, tacy jak ty, umieją zawsze wypłynąć na powierzchnię — zauważył z goryczą Murkard.

— Ależ to nasze spotkanie jest naprawdę dziwne — mówił dalej Merton, przybierając zwolna ton przyjacielski. — Szczerze mówiąc, jest mi bardzo przykro, że przyczyniłem się niegdyś do twego nieszczęścia.

— Nie mówmy o mnie — przerwał szorstko Murkard — powiedz mi raczej, kiedy stąd wyjedziesz?

— Dlaczego chcesz się mnie pozbyć?

— Bo ci nie wierzę. Musisz znowu knuć jakieś złe zamiary, a znam aż nadto piekielną twoją zręczność, a zresztą rozumiesz sam, że nie możemy przebywać tu obaj jednocześnie.

— Zrozumiałem to odrazu od pierwszej chwili, w której zobaczyłem cię tam w twojej chacie. Byłeś w okropnym stanie, a mówiłeś rzeczy bez związku.

— Słyszałeś moje majaczenia?

— Tak, a były one dla mnie o wiele jaśniejsze, niż dla twego przyjaciela. Ale powróćmy do rzeczy. Wiem równie dobrze jak ty, że trudnoby nam było żyć pod jednym dachem, dlatego też umyśliłem, że ty właśnie odjedziesz stąd.

— Jakim sposobem myślisz mnie do tego zmusić?

— Nie mam wcale zamiaru cię zmuszać, proszę cię tylko o to, jak o drobną przysługę. Nie pragnę wcale, abyś odjechał stąd na zawsze, wystarczy mi zupełnie, jeśli wydalisz się stąd na miesiąc. Możesz poprosić o urlop dla wypoczynku po chorobie, gdy powrócisz, nie zastaniesz mnie tu już wcale.

— A jeśli nie wyjadę?

— Będę zmuszony powiedzieć panu, a zwłaszcza pani Ellison, kim jesteś i za co byłeś karany w Anglii.

— Ty, ty śmiałbyś powiedzieć coś podobnego, — ty, który jeden tylko znasz prawdę...

— Nie wiem o jakiej mówisz prawdzie, znalazłem całkiem przypadkowo w wagonie twoją podróżną torbę, a gdy ją otworzono w mojej obecności, ujrzałem w niej skradzione klejnoty. Gdy zatem wezwano mnie, jako świadka, musiałem złożyć przysięgę, że torba jest twoją własnością.

— I popełniłeś świadome krzywoprzysięstwo, ale dość już o tem, wiesz, że poniosłem karę i zerwałem z przeszłością.

— Tak, ale pani Ellison nie wie, za co byłeś karany. A jeżeli ci to nie wystarcza, mogę objaśnić ją o czem innem jeszcze.

— Nie rozumiem cię — przerwał Murkard.

— Nie wiem, kim jest twój przyjaciel Ellison, ale za to wiem doskonale, kim nie jest, to znaczy wiem, że nie jest wcale księciem Awentorn, za którego się podaje wobec swej żony.

— Skądże wiesz, że przedstawił się jej pod tem nazwiskiem, przecież to nie ona powiedziała ci o tem.

— Być może, ty sam w twojej gorączce, miałem przecie sposobność pielęgnować cię.

Usłyszawszy to Murkard, zaklął z cicha. Nie mógł wątpić, niestety, że Merton podchwycił tajemnicę, której zdradzenia najwięcej się obawiał.

— Słuchaj — rzekł — czy nie rozumiesz, jak potwornym byłby twój postępek, cóż ci zależy na zniszczeniu szczęścia pani Ellison?

— Ależ nie zależy mi nic na tem, ty sam zmuszasz mnie do tego swoim nierozsądnym uporem. Mam tu do załatwienia parę interesów, w których twoja obecność mi przeszkadza. Jeżeli wyjedziesz, przysięgam ci na honor, że nie pisnę ani słóweczka o tem, czego sobie nie życzysz.

— Ty na honor?

— Masz słuszność, w interesie niema honoru, ale będzie to poprostu z moją korzyścią, jeśli zachowam dłużej twoją tajemnicę. Posłuży mi ona za broń na przyszłość, gdybyśmy mieli spotkać się raz jeszcze. Czy wyraziłem się dość jasno.

— Dobrze więc — odparł Murkard, wyjadę stąd na czas jakiś, ale uprzedzam cię, że i tak będę cię miał na oku.

— A! to mi już obojętne, bylebym nie potrzebował spotykać cię tutaj. Z temi słowami Merton oddalił się.

Murkard pozostał jeszcze czas jakiś na wybrzeżu. Był więc zmuszony porzucić znów to ustronie, w którem znalazł lat parę względnego spokoju. — W dodatku ukazanie się Mertona stało się dla niego groźbą dalszych niebezpieczeństw. — Człowiek ten umiał był kiedyś zaskarbić jego względy i był jego przyjacielem dopóki los nie odwrócił się od niego. W ostatniej chwili zdradził go szkaradnie i świadczył przeciw niemu w procesie, w którym oskarżono go o kradzież klejnotów. Z tego powodu miał dla niego pogardę, ale pamiętał zgubny czar, jaki Merton już wtedy umiał wywierać na otoczenie. Nie widział go jednak od lat ośmiu i nie wiedział, jakim zmianom uległo przez ten czas życie jego. Nie wróżył jednak nic dobrego o człowieku, który już w pierwszej młodości odpłacił mu się najczarniejszą niewdzięcznością za jego dobrodziejstwa. Bądź co bądź postanowił odjechać. Przedtem jednak miał długą rozmowę z Jnnym Rhotone. Inteligentny Kanak pojął wybornie myśl jego i podjął się czuwać nad każdym krokiem obcego człowieka, którem to mianem nazywali krajowcy Jerzego Mertona. Jnny Rhotona przyrzekł uroczyście Murkardowi, że w razie, gdyby zauważył coś podejrzanego, nie omieszka ostrzedz natychmiast pana lub panią Ellison. Mimo całej swej przenikliwości biedny Murkard nie przewidywał, że niebezpieczeństwo, zagrażające Edycie, nie jest z tych, od których by mogła ją ochronić opieka Jnny Rhotony.

Wkrótce potem lekka łódka unosiła Salezego Murkarda po błękitnej zatoce. Przed odjazdem rzucił ostatnie spojrzenie na cichą wioskę, w której spędził dwa najspokojniejsze może lata swego życia.

Jerzy Merton śledził odjazd jego, stojąc na wysokiem wybrzeżu.

— Pokonałem go dużo łatwiej, niżem się tego spodziewał. Dziwny człowiek, gotów zawsze poświęcać się dla innych, a zwłaszcza dla kobiet, które uważa za anioły. W gruncie żal mi go, ale cóż robić — to jest walka o byt, w której silniejszy musi zwyciężyć.

Tegoż wieczora jeszcze Jnny Rhotona doniósł Edycie o odjeździe Murkarda.

Pani Ellison przyjęła wiadomość tę dość obojętnie, bo w tej chwili właśnie Merton nucił przy fortepianie jakąś słodką kołysankę w celu jakoby uśpienia małego jej synka.

Dotrzymywał jej teraz nieodstępnie towarzystwa, powołując się na konieczność roztaczania nad nią opieki w nieobecności jej męża.

W tej samej prawie chwili, w której Murkard opuszczał Kolonię, Ellison wchodził ze swą perłą do sklepu handlarza klejnotów, urządzonego na sposób wschodni, w wewnętrznym dziedzińcu, zabudowanym dokoła rodzajem niewysokiego muru. Oczekiwano już tam na niego, a gdy się ukazał, wprowadzono go do rodzaju tylnego sklepu, gdzie jubiler przyjmował zaufanych tylko gości. Oprócz kupca, który był Anglikiem, znajdował się tam jeszcze w charakterze eksperta, człowiek o cerze Mulata, który ocenić miał wartość perły. Ellison wyjął ostrożnie swój klejnot i położył go na przygotowanym umyślnie arkuszu białego papieru. Odsłonięto żaluzye okien i perła zajaśniała, a raczej zaczerniła się w całej okazałości.

Dwaj handlarze patrzyli na nią z podziwem.

— Cud! prawdziwy cud! — powtarzali kolejno.

Nie mogli na razie znaleźć innych słów zachwytu.

Wreszcie ekspert okrążać zaczął stół, na którym leżała perła, oglądając ją z różnych odległości i pod różnymi kątami. Wziął ją następnie w ręce, przybliżał się do okna i powracał znów. Przymrużał oczy i oglądał ją pod światło.

Ellison śledził z niepokojem jego kroki. Czyżby znalazł na czarnej perle jakąś skazę, której on dotąd nie dostrzegł?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tak było i teraz. Namiestnictwo wskutek sakullsowych zabiegów żydów z marnego powodu zniosło poprzednie wybory przed rokiem przeprowadzone, przy których chrześcijanie przez rzadką solidarność odnieśli zwycięstwo, i zarządziło, aby wybory odbyły się pod czułą opieką c. k. komisarza rządowego b. Gostkowskiego oraz kilkudziesięciu żandarmów, choć nie było najmniejszej obawy o zakłócenie spokoju. Pod tą opieką i przy pomocy żydowskiej komisyi wyborczej istniała zupełna swoboda głosowania dla żydów nietylko żywych w Chrzanowie mieszkających bez względu na to, czy opłacają podatek lub nie, ale głosowali także i żydzi dawno umarli lub przebywający w Ameryce, Londynie, w Niemczech, na Węgrzech i Bukowinie a co więcej głosował cały zastęp żydów rosyjskich poddanych, których namiestnictwo lwowskie wydaliło z granic Austryi, a którzy pod opieką starostwa tu mieszkają. Wszyscy zaś głosowali solidarnie na tych samych kandydatów żydów z obawy, aby też przypadkiem choćby jeden chrześcijanin do Rady gminnej z III. lub II. koła nie wszedł.

Wszelkie protesty ze strony wyborców chrześcijan przeciw takim oczywistym oszustwom spotykały się z kpinami ze strony komisyi wyborczej a zwracanie się o interwencyę do komisarza rządowego miało ten skutek, że do protestujących przystępował żandarm z najeżonym bagnetem i rozkazem: „milczeć, marsz za drzwi, bo inaczej zaraz cię aresztuję“.

Chrześcijanie, patrząc na takie niesłychane protegowanie żydów, nie zrażali się przewidzianą z góry przegraną i jak jeden mąż solidarnie na tych samych swoich kandydatów głosowali, a gdy komisya wyborcza pod osłoną popartej bagnetami władzy zastępcy rządu nie chciała odbierać kartek od chrześcijan przez dwa dni na sali wyborczej napróżno czekających, wnieśli telegraficzne zażalenie do Namiestnika, do ministra spraw wewnętrznych i do posła Dra Wróbla z prośbą o interwencyę. Zanim jednak interwencya nadeszła, wypędzono mnóstwo wyborców chrześcijan z lokalu wyborczego i nie pozwolono im oddać głosów, gdyż dla pana komisarza „minęły już godziny urzędowe“. Przy pomocy tych specyalnych starościńskich praktyk nie dopuszczono do głosowania przeszło 200 chrześcijan, ale za to pozwolono oddać więcej jak 200 żydom nieważne głosy. Choć więc chrześcijanie uzyskali rzeczywistą większość przeszło 100 głosów, komisya wyborcza obliczyła, że na listę żydowską padło 250 głosów więcej niż na katolicką.

W ten sposób wybrano z III. i II. koła po 6 żydów na ojców miasta.

Zdawało się, że klęskę tę powetują chrześcijanie przynajmniej w I. kole, gdzie mieli bezwarunkową większość nad głosami żydowskimi. Jednak prawie w ostatniej godzinie przed głosowaniem z I. Koła pozyskali żydzi kilku tzw. inteligentników, którzy dla osobistych, materyalnych interesów zerwali z solidarnością i skreślili z listy niemile widziane przez żydów jednostki a wstawili na listę 6 kandydatów podyktowanych przez żydów. W ten sposób, zostało wybranych z I. koła 3 radnych polsko-żydowskich ugodowców, zaś dalszych trzech, a mianowicie Dr Hubaczek (sędzia), Dr Janikowski i Juliusz Koniewski jako prawowiernych zwolenników żydowsko-socyalistycznego postępu.

Po ukończonych wyborach zapanowała radość w Izraelu tutejszym, po knajpach śpiewali żydzi-socyaliści razem z c. k. urzędnikami „czerwony sztandar“, ciesząc się, że do Rady gminnej nie wpuszczono ani jednego człowieka, który umiałby patrzeć żydom na ręce i śmiał im w oczy prawdę powiedzieć.

Żydzi przy pomocy socyalistów i siedzących w żydowskich kieszeniach kilku jednostek odnieśli na razie „zwycięstwo“, które jednak całego zastępu chrześcijan nie przeraża ani nawet nie smuci. Zwycięstwem dla chrześcijan jest zerwanie wreszcie wszelkich kompromisów z żydami i poczucie własnej siły i samodzielności.

Przeciw wyborom tym ludność chrześcijańska wniosła obszerny, na faktach oparty protest do Namiestnictwa, ale kierownik starostwa Chyliński pojechał już zawczasu do Lwowa urobić tam urzędową opinię w celu nieuwzględnienia protestu. Jakiekolwiek będą dalsze losy tej sprawy, to już obecnie należy stwierdzić bardzo pocieszający objaw, że chrześcijanie z wyjątkiem kilku jednostek już przejrzeli i poznali, jak niebezpiecznym jest zalew żydowski i że odtąd ta część ludności będzie się trzymać więcej razem i zapowiedziała żydostwu bojkot na każdem polu. Niechaj żydzi radzą w Radzie gminnej a my będziemy radzić między sobą a wkrótce przyjdzie czas, że szeregi butnego i z nas dotąd żyjącego żydostwa zmniejszą się tutaj, a pomoc „fajnych katolyków“ im nie wystarczy.

Antysemita.

Z rozpraw nad ustawą kanałową.

Podczas wczoraj rozpoczętej w Izbie posłów dyskusyi nad ustawą o budowie dróg wodnych pierwszy zabrał głos prelegent Koła polskiego Dr Leo.

Mowca na wstępie przedstawił historyczny przebieg tej sprawy, oraz wyjaśnił stanowisko zajęte względem niej przez Koło polskie, które, począwszy od chwili ustawy z 1901 roku, jest zdania, że raz uchwalone ustawy nie mogą być dowolnie interpretowane lub niewykonane. Zawsze wskazywano na to, że uchwalone w r. 1901 budowle kolejowe i kanałowe pozostają ze sobą w nierozerwalnej wewnętrznej całości, tak, że nie można po wykonaniu jednej części tego programu inwestycyjnego, drugiej części zarzucać. Więcej jednak, niż to „iunctim“ formalne, wiąże ze sobą koleje alpejskie z kanałami „iunctim“, wytworzone przez życie, które wymaga, aby w interesie zdrowia i dobrobytu nowożytnego państwo otaczało ono równomierną opieką wszystkie swe części. Całe państwo, tworzące gospodarczy organizm, tylko wtedy może pomyślnie się rozwijać, jeżeli poszczególne części tego organizmu będą się rozwijały w całej pełni. Niedomaganie jednej części nie przyniesie innym częściom żadnej rzeczywistej korzyści.

Galicya — wywodził dalej Dr Leo — straciła w ostatnich dziesiątkach lat przeszło 450.000 ludzi skutkiem emigracyi. Co roku setki tysięcy robotników sezonowych emigruje z Galicyi, aby doprowadzić obcemu rolnictwu tanią siłę roboczą kosztem własnego rolnictwa, a z wielką szkodą gospodarstwa austryackiego. Czyż ta smutna emigracya bezdomnych, austryackich obywateli ma przed światem cywilizowanym świadczyć, że albo nie mamy dobrej woli lub należytego zrozumienia, byśmy za pomocą stosownej i na wielką skalę zakreślonej polityki inwestycyjnej chcieli kres położyć tej państwowej i ludowej nędzy? Czyż państwo austryackie miałoby się wyróżniać wśród wszystkich państw cywilizowanych tem, że najbardziej drogocenne dobro gospodarcze, tj. pracę ludową, w coraz większych ilościach wyrzuca na targ międzynarodowy?

Poważne powody tłomaczą dostatecznie pod względem gospodarczym i politycznym, dlaczego Koło polskie trwa i trwać musi przy ścisłem przeprowadzeniu ustawy o drogach wodnych.

Pozostaje kwestya o pokryciu finansowem. Lecz czy właśnie największy i najliczniejszą ludnością kraj koronny monarchii ma pokutować za to, że w ostatnich latach nie mogła się ujawnić skuteczna i konsekwentnie przeprowadzona polityka finansowa? Czyż najwięksi nieprzyjaciele naszego narodu, może twierdzić, że Koło polskie nie broniło stale i konsekwentnie na wszystkich polach administracyi publicznej zasady podporządkowania interesom państwowym i to nawet z ciężkiemi ofiarami popularności? Czyż państwo obecnie nie powinno się odwzajemnić?

Byłoby pewnego rodzaju gospodarką rabunkową, gdyby nie popierano i nie urzeczywistniano sił gospodarczych organizmu państwa za pomocą patrzącej w przyszłość polityki inwestycyjnej.

Nasze oparte na ustawie żądanie, aby budowa dróg wodnych w Galicyi była możliwie szybko przeprowadzoną, leży nietylko w interesie naszego kraju, ale i w interesie całego państwa, a o ile jest w interesie kraju, to służy z powodu nieprzeliczalnych korzyści całej ludności, a więc i bez odróżniania jednej lub drugiej narodowości.

Jak dotąd i nadal zawsze gotowi jesteśmy dobrowolnie zadośćuczynić kulturalnym i gospodarczym potrzebom naszych ruskich współobywateli; nie ustąpimy jednak przed żadną presyą, z jakiejkolwiekby strony ona pochodziła.

Koło polskie wita przedłożenie rządowe, zapowiedziane już w mowie tronowej, z zadowoleniem, ponieważ to przedłożenie położy ostatecznie kres sprzecznemu z ustawą stanowi, naruszającemu do głębi poczucie prawne. Wielkie inwestycye na polu gospodarstwa wodnego i polityki komunikacyjnej uważamy nietylko za środek otwarcia dla ludności naszego kraju nowego źródła zarobku i sposobności pracy, ale uważamy tę politykę inwestycyjną także za najodpowiedniejszy środek do stworzenia silnych podstaw polityki mocarstwowej.

Pod względem formalnym prosi mowca o wybór złożonej z 53 członków komisyi gospodarstwa wodnego.

W dalszym ciągu obrad zabierało głos kilku mowców.

P. Wolf (radyk. niem.) oświadczył się przeciw kanałom, p. Seitz (soc. dem.) bronił kanałów w imieniu swego stronnictwa, p. Angerman (pol. lud.) wygłosił bardzo rzeczową mowę za kanałami, oceniając ich rentowność, p. Krek (Słow.) twierdził, iż są inne ważniejsze sprawy, niż kanały do załatwienia, p. Stribrny (czeski soc. nar.) przedstawiał życzenie Czechów co do regulacyi rzek czeskich, p. Lew Lewicki (Rusin) zwalczał kanały i napadał na Polaków, p. Daszyński (pol. soc.) oświadczył się za kanałami i dowodził, że przyniosą one korzyści zarówno Polakom, jak Rusinom, p. Schraffl (chrześc. społ.) zaznaczył, że jego stronnictwo będzie zwalczało kanały, p. Gustaw Gross (Zw. niem. nar.) oświadcza, że jego stronnictwo zgodziło się wprawdzie na pierwsze czytanie ustawy kanałowej, co jednak nie oznacza merytorycznej zgody na jej treść, czyniącą tę ustawę nie do przyjęcia.

Następnie dyskusyę zamknięto i wybrano generalnymi mowcami: „contra“ p. Tuszara (czeski soc. dem.) i „pro“ p. Loewensteina (Polaka).

P. Tuszar wykazywał konieczność budowy dróg wodnych, lecz żalił się na upośledzenie Moraw, wreszcie oświadczył się za odesłaniem ustawy do komisyi, gdzie jego stronnictwo wniesie różne poprawki.

P. Loewenstein następny mówca zaznaczył, że wszystkie stronnictwa polityczne polskie są bez wyjątku za budową kanałów. Przypomniał „iunctim“ z kolejami alpejskiemi i oświadczył, że jeżeli nie chciano ustawy wykonać, to trzeba było ją znieść, ale w drodze konstytucyjnej przez izbę ustawodawczą parlamentarną.

Nowela obecna stworzyła nowych przeciwników, tak że obecnie mamy przeciwników starej i nowej ustawy, przeciwników zasadniczych i przyjaciół kanałów, którzy jednak są przeciwni budowie „in concreto“. Mówca polemizuje z przeciwnikami kanałów, którzy twierdzą, że kanały nie są już obecnie w modzie i że budowa ich doprowadzi do bankructwa państwowego.

Dalej wystąpił mówca przeciw twierdzeniu, jakoby drogi wodne nie były rentowne. W polemice z pos. Wolfem przytacza mówca jako miarodajne motywy do przedłożenia kanałowego w Prusiech, gdzie wyraźnie podniesiono korzyść dróg wodnych, polegającą na otworzeniu nowych dróg komunikacyjnych, na stworzeniu nowych przemysłów, nowych obszarów dla handlu i przemysłu.

Przeciwnicy kanałów pytają, dlaczego, jeżeli już ma się budować kanały, buduje się kanały polskie. Jeżeli rozbiór Polski był ze stanowiska politycznego zbrodnią, to sposób dokonania podziału był zbrodnią geograficzną i gospodarczą. Przez dziesiątki lat Galicya niczem innem nie była, jak tylko targiem zbytu dla zachodu. Dopiero, gdy nastała era autonomii, naród zdobył się na samodzielną czynność gospodarczą. U Polaków utwierdziło się przekonanie, że naród, który żyje i chce posiadać siły i wpływy, musi równomiernie rozwijać wszystkie swoje siły twórcze. Tak powstał głos, żądający uprzemysłowienia kraju. Nie kwestya dróg wodnych w [illegible] dla Galicyi; w związku z uchwałami z czasów Rzeczypospolitej polskiej o stworzeniu połączenia między Wisłą a Dniestrem, kwestya kanałowa przez dziesiątki lat była przedmiotem dyskusyi i uchwał.

Zapytywano, jakie towary chcemy przewozić kanałami. Mamy nadzwyczajnie bogate zagłębie węglowe koło Krakowa, które, według oszacowania pierwszorzędnego rzeczoznawcy pos. Zarańskiego, zawiera 20 miliardów ton węgla. Jeżeli będzie można węgiel ten tanio przewozić na wschód, to cała Galicya może być uprzemysłowioną i utworzyć ważny czynnik gospodarczy w państwie. Mówca kończy oświadczeniem, że w komisyi będzie sposobność uwzględnienia wszystkich słusznych życzeń innych krajów.

Po szeregu faktycznych sprostowań odesłano ustawę w myśl wniosku posła Leo do osobnej komisyi złożonej z 53 członków.

O zgodę polsko-czeską na Śląsku.

Czeska Rada narodowa w Pradze wydała w ubiegłym miesiącu — jak wiadomo — obszerny komunikat w odpowiedzi na artykuły p. Bartoszewicza, zamieszczone w „Kuryerze Warszawskim“ i „Głosie Narodu“, zatytułowane: „Jak ratować Śląsk Cieszyński“. „Narodni Rada Czeska“ usiłowała obalić zarzuty p. Bartoszewicza przeciw hakatystycznej działalności Czechów śląskich podniesione i starała się udowodnić, że nie Polacy przez Czechów, lecz Czesi przez Polaków są na Śląsku uciskani i krzywdzeni.

Obecnie komunikatem Czeskiej Rady narodowej zajęła się „Organizacya obrony kresów zachodnich“ w Krakowie i wydała obszerne pismo p. t. „Polacy i Czesi na Śląsku“, w którem cyframi i faktami wykazuje, że „Narodni Rada Czeska“ w wielu punktach mija się z prawdą w swym komunikacie, wogóle zaś przedstawia cały zatarg polsko-czeski tendencyjnie, w sposób krzywdzący w wysokim stopniu Polaków.

W szczególności pismo „Organizacyi obrony kresów zachodnich“ udowadnia, że na obszarze sporu polsko-czeskiego ludność polska jest ludnością rdzenną, tubylczą, jak to wykazują badania językoznawców i historya — natomiast ludność czeska jest tam wśród ludności napływową, która stale się posuwa na wschód, wynaradawiając ludność miejscową.

Obszernie omawia „Organizacya obrony kresów“ sprawę spisów ludności na Śląsku, wykazując, że nieprawdziwemi są twierdzenia „Narodni Rady Czeskiej“, iż przy ostatnim spisie Czesi odebrali sobie tylko to, co Polacy dawniej Czechom zabrali. Czesi przy wszystkich dotychczasowych konskrypcyach popełniali nadużycia na szkodę Polaków, przy ostatnim zaś spisie nadużycia te przybrały rozmiary oszustw i niesłychanych gwałtów.

Podobnie przedstawia się sprawa szkolnictwa.

Czesi w szeregu gmin polskich na wskroś pobudowali swoje szkoły prywatne, celem czechizacyi dzieci polskich, obecnie zaś żądają, aby polskie zarządy gminne wszystkie te szkoły przyjęły na swój etat. Niektóre gminy polskie już tak zrobiły. Tymczasem Czesi nie chcą w gminach, w których rządzą ani jednej szkoły polskiej „ugminnić“.

Narodni Rada z największem zdziwieniem pyta, skąd może być mowa o jakiejś przewadze gospodarczej Czechów, ułatwiającej im ucisk: „Polacy śląscy nie mogą odczuwać ucisku ekonomicznego ze strony czeskiej, ponieważ z ogromnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych Śląska ani jedno nie znajduje się w rękach czeskich.

Czyż w Pradze tak mało się wie o stosunkach na Śląsku?

Właścicielami kopalń i przedsiębiorstw są rzeczywiście towarzystwa akcyjne niemieckie, ale ich współwłaściciele są daleko. A na miejscu są zarządy i te zarządy są czeskie: czeski dyrektor, czeski inżynier, czeski urzędnik i dozorca i ci naprawdę często gorzej obchodzą się z ludnością polską i gorszy wpływ wywierają na okolicę niż przedsiębiorcy niemieccy.

W końcu „Organizacya obrony kresów zachodnich“ oświadcza:

„My się nigdy nie pogodzimy z twierdzeniem czeskiem, że zachodnia część Śląska Cieszyńskiego, to kraj rdzennie czeski i nie oddamy miejscowej i napływowej ludności polskiej Czechom. Nie my tam pchamy się na zachód, ale Czesi na wschód. Naród polski jest i może być spokojny w swem sumieniu, że tylko broni swojego. Wielką doniosłość zgody czesko-polskiej na Śląsku uznajemy mimo wszystko w całej pełni i dobrą wolę Narodni Rady czeskiej, która objawiła chęć zgody, wysoko cenimy, bo całe społeczeństwo polskie gorąco pragnie załagodzenia dzisiejszego sporu szczerem porozumieniem, opartem na rzeczywiście sprawiedliwych zasadach i podstawach“.

Z różnych sal.

Istnieje — jak wiadomo — szkoda, że nie bardzo mądra — rywalizacya pomiędzy „duchową“ stolicą Galicyi (gdzie, jak poniekąd słusznie twierdzi p. Józef Kotarbiński w „Tygodniku ilustrowanym“, jest obecnie o wiele więcej „chamstwa“, aniżeli ducha) a tej-że Galicyi stolicą polityczną.

Rywalizowanie rozumne, szlachetne, wydaje błogie owoce. Rywalizowanie nierozumne, nacechowane zawiścią, zasługuje na potępienie.

Lembergowi, który, przez szereg lat, usiłował małpować Wiedeń, zachciało się być, pewnego pięknego poranku, miastem polskiem i miastem kulturalnem, być znowu dawnym Lwowem.

Są też usiłowania poważne, szczere, pochwały godne, ale jest dużo śmiesznych, a nawet pożałowania godnych, nadymań się, podlanych sosem małostkowych zawiści.

Posiada Kraków Muzeum Narodowe, więc i Lwów postanowił stworzyć muzeum, no i stworzył je, łudząc się, że ilością można zastąpić jakość, że pieniądz — to alfa i omega, znawstwo zaś i czas — rzeczy zbyteczne, nie grające żadnej roli. Kupować dużo i byle co — to dążenie do stworzenia „muzem okropności“, mającego racyę bytu w wyjątkowych tylko okolicznościach. Lwów nie jest dość bogaty, by — przy szeregu sal zawierających n. p. artystyczne płody malarstwa polskiego, w których uczyć by się można było, jak malować należy, posiadać szereg sal, bardziej imponujący, w których by się uczyć można, jak malować nie należy.

Niechaj Lwów tworzy muzeum dobre, to znaczy niechaj nie kupuje falsyfikatów i rzeczy nie będących dziełami sztuki (rzucaniem pieniędzy w błoto jest kupowanie obrazów np. p. Tadeusza Styki i wielu innych dające wiele do myślenia o znawstwie twórców muzeum) i niechaj — przy tej sposobności — nie napada na dyrekcyę Muzeum Narodowego. Co innego rywalizacya, co innego zawiść, ujawniająca się w sposób nie bardzo szlachetny.

Ma Kraków „Zielony Balonik“; Lwów postanowił urządzić cały szereg baloników. Z jednym z nich zapoznaliśmy się niedawno w sali restauracyjnej p. Drobnera. Rzeźbiarzy posiada Kraków lepszych, aniżeli Lwów; lalki lwowskie nie dorównały krakowskim. Tekst, tu i owdzie, bawił dowcipem, zręczną, zręcznie wierszowaną sytuacyą; albowiem Lwów posiada kilku dowcipnych literatów. Wykonanie było bardzo udatne, ale dalekie od tej wysokiej, artystycznej miary, która zachwyca i zdumiewa, gdy głos, a raczej kopę głosów, zabierze niedościgniony i jedyny w swoim rodzaju „nasz Teofil“. Pod jednym tylko względem „maryonetki lwowskie“ „zakasowały“ „zielony Balonik“: istnem cackiem, pełnem smaku, finezyi był akompaniament fortepianowy Henryka Zbierzchowskiego. — Publiczność bawiła się względnie. Każdy tego rodzaju teatrzyk wprowadzać musi na scenę wartości bardzo względne: obok Krasińskich i...... Krechowieckich znaleźć się musi miejsce dla Richtmanów i Chołodeckich. Krakowian nie bardzo interesuje zatarg pana Chołodeckiego z Abisynią, może nawet dopiero u Drobnera dowiedzieli się o istnieniu pana Chołodeckiego; inaczej we Lwowie; „ta my, panie, lepiej znamy Chołodeckiego, aniżeli Zygmunta Krasińskiego“, rzekł do mnie dobrodusznie pewien Lwowianin.

A jednak przyznać trzeba, że, tak, jak istnieje Warszawa i Warszawka (Warszawa jest skromnym fiołkiem wśród olbrzymiego lasu olbrzymich pokrzyw), istnieje również Lwów i Lemberg. We Lwowie n. p. owocnie i poważnie pracuje stowarzyszenie nauczycieli szkół wyższych, pod kierownictwem Dra Tadeusza Piniego.

Oto leży przedemną trzynasta już książka, wydana nakładem tego stowarzyszenia, książka, bogato ilustrowana, przez Zygmunta Batowskiego napisana, książka o Norblinie.

„Nasz“ Norblin był właściwie francuzem, urodził się i umarł w Francyi, znaczną część życia spędził jednak w Polsce, malował przybraną ojczyznę i dużą odegrał rolę w polskiem życiu artystycznem, choć posiadał tylko talencik i chadzał zawsze utartemi ścieżkami: za nauczycielami swymi, którymi byli Watteau, Casanova, Vanloo, za Rembrandtem.

Książka to interesująca i potrzebna, z wielu względów. Należało by jednak może pomyśleć o monografiach, poświęconych indywidualnościom, grającym w sztuce polskiej rolę wybitną jako takie. Dzieło o Norblinie — to przedewszystkiem przyczynek do historyi kultury artystycznej w Polsce. Taki Michałowski, na przykład, zasługuje chyba na to, by z jego twórczością wreszcie ogół zapoznano. Malarz malujący, tylko malujący, ale jak! Naturalnie, wiadomo, że nas malowanie, chociaż by genialne, nic a nic nie obchodzi. Nas obchodzi — w dziele plastycznem — tylko literatura. Wyszła przed rokiem książka o Michałowskim, ale twórczość artystyczna tego wielkiego artysty jest w niej traktowana po macoszemu. Kilka obrazków i kilka dyletanckich uwag. Trzeba pracę podjąć na nowo i dokonać jej fachowo, chociaż by dla szczupłego grona miłośników sztuki plastycznej dla sztuki plastycznej. Garść znikoma, na co dowodów dostarcza każda niemal godzina.

Od lat trzydziestu nic się nie zmieniło: panowanie najbłędniejszych poglądów i urąganie najelementarniejszej logice. Ludzie niepowołani płodzą brednie, a „najpoważniejsze“ pisma chętnie te brednie drukują.

Znane są elukubracye krytyka jubilata, o którego ostatnich dwóch „kwiatkach“ nie wspomnieć nie podobna. Felicyan Faleński jest negacyą poezyi i rzecznikiem pozytywizmu (???!!!) Obrazy Ćwiklińskiego robią wrażenie oleodruków i fotografij kolorowanych; a więc twórca jest wybitną indywidualnością, a obrazy są prześliczne, pełne wdzięku, miękkości i szlachetności (???!!!).

Ale na tem nie koniec. Wystawienie „Pochodu“ Szymanowskiego rozpętało języki i rzuciło snop silnych promieni na beznadziejność sytuacyi. Istnieją — jak wiadomo — dwa poglądy: „pochód“ — to najgenialsza rzeźba wszystkich ludów i wszystkich czasów; „Pochód“ — to literatura, bez artystycznej, plastycznej wartości.

Co się właściwie podoba w „Pochodzie“ tym, którzy się „Pochodem“ zachwycają, a nie mają, w dziewięciu wypadkach na dziesięć, o sztukach plastycznych żadnego wyobrażenia? Naturalnie pomysł literacki.

„Tygodnik Ilustrowany“ drukuje artykuł, którego autor mówi: „na sztuce nie znam się i nie wiem, czy z artystycznego punktu widzenia, rzeźba ta ma jakąkolwiek wartość, ale twierdzę, że to jest dzieło genialne“. Jak cierpieć musi artysta, gdy czyta tego rodzaju o swej pracy pochwały!

Zdawałoby się, że na befsztyk należy patrzeć z kulinarnego punktu widzenia, na rzeźbę zaś — z artystycznego. U nas inaczej.

Istnem jednak curiosum jest znana odezwa, podpisana przeważnie przez ludzi, którzy o sztuce nie mają najmniejszego wyobrażenia i którzy, to rzecz smutniejsza, nie umieją logicznie myśleć, choć są śród nich luminarze, sterujący nawą państwową i patentowani mentorowie młodzieży. Prezesem komitetu jest ekscelencya, zupełny w rzeczach sztuki analfabeta, znający się wyłącznie na sprawach naftowych; ekscelencya zatem poucza artystę — z naftowego widocznie ujmując rzecz punktu widzenia, iż postawienie „Pochodu“ tam, gdzie go artysta postawić chce, jest „bezwarunkowo wykluczone“, ale że „Pochód“ stanie byle gdzie, „bo dość jeszcze miejsca dla obecnego pokolenia“, a zresztą zajmie się wyborem tego miejsca.. Wydział krajowy. Czy Wydział krajowy składa się z estetów? Bynajmniej! Na sztuce nie zna się ani jeden członek; znają się jednakże wszyscy i wszyscy mandat bez namysłu przyjmą. Albowiem, w Polsce, na sztuce zna się każdy człowiek, bez przygotowania, dzięki specyalnej łasce boskiej.

Gdyby wybuchła w Galicyi choroba krowia, objawiająca się puchnięciem ogonów i gdyby włożono na Wydział krajowy obowiązek zajęcia się tą sprawą, Wydział rzekłby bez namysłu: idźcie do weterynarzy!

Logika obowiązuje, dopóki chodzi o krowi ogon, nie obowiązuje, gdy chodzi o dzieło sztuki, o sprawę artystyczną.

W przekonaniu komitetu Szymanowski jest geniuszem i komitet wzywa cały naród do składek, by dzieło genialne mogło być wykonane w bronzie. Jednocześnie komitet poucza genialnego artystę i mówi mu, iż projekt jego jest niedorzecznością. Zdumiewające!

Cóż to jest ten „Pochód“? To nie łańcuch byle jakich postaci, które ustawić mo-

Ze Lwowa.

Dnia 29 marca.

(„Życie“ kończy swe życie. Emerytura urzędników Wydziału krajowego. Gwałtem chcieli mieć szpiega.)

Od półtora roku wychodził we Lwowie o małym formacie tygodnik „Życie“, ale o wielkim rozmachu szerzenia radykalnych i socyalistycznych haseł. Założycielem i wydawcą był tat. budowniczy i poseł Hipolit Śliwiński, wskutek czego „Życie“ było oficyalnym organem „polskiego stronnictwa postępowego“, składającego się z kilkunastu osób a to żydów i socyalistów. Właściwie jest to stronnictwo, które ma samych generałów, a nie ma choćby setki szeregowców, jako partya obrony osobistych interesów finansowych pod marką „klubu reformy gospodarki miejskiej“. Organ tej grupki, „Życie“, odznaczał się i tem, że regularnie był przytułkiem dla socyalistycznych pisarzy, szerzących wywrotowe idee. Toteż „Życie“ w społeczeństwie naszem nie znalazło poparcia i zostało skazane na finansowe suchoty. Mimo tego, że poseł Śliwiński „Życiu“ oddawał i dyety poselskie na zakupno „syroliny“, tygodniczek słabł coraz więcej aż przestał wychodzić, zamieniając się w miesięcznik. Ten nowy okres wydawnictwa świadczy, że już nadeszły suchoty galopujące, a „Życie“ skona, nie ujrzawszy białku... miesiąca.

Po 40-letniej służbie żegnali onegdaj urzędnicy Wydziału krajowego p. Franciszka Kotiersa, dyrektora Kasy krajowej, jednego z najstarszych urzędników autonomicznych, niegdyś aplikanta przy pierwszym jeszcze marszałku Leonie Sapieże. Uroczystość ta mimowoli nasuwa pytanie, dlaczego w Wydziale krajowym jest jeszcze kilku urzędników, urzędujących poza lata służbowe, przeznaczone do emerytury?

I tak obok innych urzęduje jeszcze np. pan Wiktor Krobicki, mający szóstą rangę i 39 lat służby. Sami urzędnicy Wydziału krajowego przecież żądali od Sejmu przyznania im 35 lat służby z prawem emerytury, co też Sejm uchwalił. Dziś jednak kilku urzędników nawet nie myśli o emeryturze, jakkolwiek nic by nie robili i pobierali dotychczasową pełną pensyę, a tem samem ci panowie wstrzymują awans młodszych urzędników, którym bądź co bądź pensya w czasie obecnej drożyzny jest niewystarczająca dla utrzymania rodzin. Doprawdy wprost dziwnem jest obojętne stanowisko prezydyum Wydziału krajowego co do przyznanej przez Sejm 35 letniej służby urzędników i co do mniej wydatnej pracy osiwiałych urzędników, którzy już dawno powinni odpocząć.

Przed dwoma dniami spotkała we Lwowie niemiła przygoda inżyniera z Wiednia p. Zirpsa. Przyjechał on do Lwowa, aby zamówić w pracowni p. Periera pomnik na grobie rodzinnym, znajdującym się we wsi Mazana koło Lwowa. Celem oglądnięcia miejsca wybrał się p. Zirps do Mazany z czeladnikiem p. Periera, a chcąc mieć pamiątkę w jakim stanie znajdował się dotąd grobowiec, robił zdjęcia fotograficzne na cichym wiejskim cmentarzyku. Zauważył to „ktoś“ i zaraz telegraficznie zaalarmował lwowską policyę, że do Mazany zjechał szpieg rosyjski i fotografuje tereny.

Wobec tego policya obsadziła dworzec kolejowy i gdy p. Zirps wysiadł z ręcznym aparatem fotograficznym z wagonu został aresztowany według telegraficznego ryzopisu. Przesłuchano go zaraz na dworcu, przeprowadzono rewizyę osobistą i w hotelu „Austrya“, dokąd zajechał, lecz nie znaleziono nic podejrzanego. Jedynie aparat fotograficzny wzbudzał podejrzenie, ale wnet zostało ono rozwiane, gdy przekonano się, że zawiera jedynie cmentarne zdjęcia. Po przesłuchaniu jeszcze p. Periera po kilku godzinach uwolniono wreszcie p. Zirpsa z niemiłej dlań szczególnej opieki.

Pan Zirps zirytowany wyjechał z powrotem do Wiednia, mówiąc, że... gwałtem chcieli mieć szpiega.

(d).

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 30, zachód przypada o godzinie 6 minut 10, długość dnia godzin 12 minut 40.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Kornelii, pojutrze w poniedziałek Hugona.

Galicyjscy żydzi Arabami. Piszą nam ze Lwowa: Żydzi, słuchacze tut. uniwersytetu, jeszcze zeszłej jesieni wnieśli memoryał do rektoratu, domagający się przyznania im przynależności do narodowości żydowskiej. Równocześnie też domagali się stworzenia dwóch nowych katedr, a mianowicie dla języka i literatury hebrejskiej oraz dla języka i literatury dzisiejszego żydowskiego żargonu. W Austryi bowiem nie uznaje się narodowości żydowskiej, wobec czego żydzi muszą zaliczać się do narodowości polskiej, ruskiej, czeskiej lub niemieckiej. Dlatego też akademicy-syoniści poczęli energicznie starać się, aby ich w spisach wykazywano jako żydów. Przed kilku dniami atoli otrzymali odmowną odpowiedź na swój memoryał, wskutek czego oświadczyli, że zaliczają się do narodowości arabskiej! Jak słychać, to rektorat tut. uniwersytetu rzeczywiście miał zaliczyć ich do Arabów, a w takim razie nasz uniwersytet polski odrazu dostał mnóstwo uczniów-arabów, władających dobrze językiem polskim i galicyjskim żargonem.

(d).

Kraków, dnia 30 marca.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem uchwalono kredyt dodatkowy 2105 kor. na pokrycie wydatków poniesionych z powodu tłumienia epidemii przyszczy i tyfusu w Krakowie w r. 1911. Następnie przyjęto wnioski w sprawie organizacyi miejskiej szkoły przemysłowej dla kobiet, oraz założenie szkoły ceramicznej.

Cyrk na Błoniach. Z powodu notatki pod powyższym tytułem otrzymujemy następujące sprostowanie na mocy § 19.

Nieprawdą jest, jakobym w toku czynności rozbierania cyrku przez straż pożarną zażądanego przez I. wiceprezydenta miasta p. Dra Szarskiego „nadjechał na błonia dorożką i burzenie cyrku powstrzymał“.

„Nieprawdą dalej jest, jakoby z mojej strony wydane były „nadużycie stanowiska podwójnie stanawiające“ „jakobym działał jako obrońca prywatnych przedsiębiorstw“, a „powtóre pogwałcił uchwałę Rady miejskiej“.

Natomiast prawdą jest, że na błoniach nie byłem, żadnych zarządzeń co do cyrku nie wydałem, wogóle w całej sprawie udziału nie brałem, zajmował się nią bowiem po myśli statutu miejskiego pod nieobecność p. prezydenta, I. wiceprezydent miasta.

Wobec tego prawdą jest, że nie byłem „obrońcą prywatnych przedsiębiorstw“, ani nie pogwałciłem „uchwały Rady miejskiej“.

Z poważaniem

Józef Sare, II. wiceprezydent miasta.

Notatkę o burzeniu cyrku zamieściliśmy na zasadzie poważnych, jak się wydawało, informacyi. Zaprzeczenie p. wiceprezydenta wyjaśniło sytuacyę. Żałujemy, że nas w błąd wprowadzono. Faktem jednak pozostanie, że burzenie cyrku zostało powstrzymane.

Ruch automobilowy na Błoniach. Dzisiaj przed południem odbyła się z ramienia magistratu komisya przy udziale interesowanych czynników, celem zastanowienia się nad sprawą ruchu automobilowego wzdłuż Parku Dra Jordana. Wnioski komisyi zostaną przedłożone do zatwierdzenia magistratowi, który wyda odpowiednie zarządzenie.

Prawdopodobnie ruch automobilowy na przestrzeni od regatki Wolskiej do nowego koryta Rudawy będzie od 1 kwietnia wstrzymany w godzinach popołudniowych...

Wieczór muzyczny uczniów Konserwatoryum Tow. muz. z klas niższych odbędzie się dziś w Konserwatoryum (gmach Starego Teatru). — Początek o godzinie 7 wieczorem. Program wydaje kancelarya Konserwatoryum w godzinach urzędowych.

Sprzedaż mleka przez miasto. Celem umożliwienia jak najszerszym sferom ludności zaopatrywania się w mleko z mleczarni miejskiej, otwiera magistrat z dniem 1 kwietnia br. tj. w poniedziałek nową filię sprzedaży mleka na straganie przy pl. Wielopole, obok jatki Związku ekonomicznego urzędników.

Sprzedaż mleka z mleczarni miejskiej odbywać się będzie zatem w sklepie przy pl. Jabłonowskich, oraz na straganach: a) w Rynku gł., b) przy placu Słowiańskim, c) przy ul. Lubicz, d) na Półwsiu Zwierzynieckim oraz e) przy pl. Wielopole.

Nadto z dniem 15 kwietnia br. zamierza magistrat otworzyć 2 sklep mleczarski w realności miej. pod l. 21 przy ul. Szpitalnej.

Z teatru „Nowości“. Program został częściowo zmieniony i uzupełniony. W program wchodzą wesoła jednoaktówka francuska „Precz z kobietami“ i gościnne występy Leona Wyrwicza. W sobotę i w niedzielę ceny miejsc zniżone.

Biuro dzienników Nauczyca zostało przeniesione z ul. Wiślnej na ul. Jagiellońską 5.

Aresztowanie nałogowego złodzieja. Dnia 25 b. m. nieznany sprawca dostał się do mieszkania Henryka Rosnera przy ul. Dajwór l. 6 i skradł większą ilość ubrań wartości kilkuset koron. Wczoraj wyśledziła policya sprawcę tej kradzieży w osobie 14 letniego Gerschona Schönberga, karanego już wielokrotnie.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem zażyła Bogusława P. zamieszkała na Nowej Wsi w zamiarze samobójczym nieznaczną dozę fosforu. Zawezwane pogotowie ratunkowe po zastosowaniu desperatce środków ratunkowych, powierzyło ją opiece domowej. Stan chorej nie budzi obaw.

Aresztowanie włamywacza. Dnia 26 b. m. włamał się do jatki z mięsem Eisena przy Basztowej nieznany sprawca i skradł mięsa za kilkadziesiąt koron. Dnia 28 b. m. ten sam sprawca włamał się do jatki przy ul. Wolnica i prócz większej ilości mięsa, skradł złoty łańcuszek ze schowki sklepowej.

Wczoraj wyśledziła policya amatora mięsa w osobie 20 letniego Karola Ludwina false Ptasznika. — Włamywacza osadzono w areszciech „pod telegrafem“.

Pogoda. Dnia 29-go marca termometr doszedł od + 9·1 do + 13·9 Cel. barometr popołudniu podnosił się.

Dnia 30-go marca o godzinie 7 mej rano stan barometru 737.6 mm., termometru + 9·4 C., wiatr południowo-południowo-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Dr Tadeusz Pilat, członek Wydziału kraj. wyjechał na sześciotygodniowy urlop. Na czas jego nieobecności powołał p. Marszałek krajowy do urzędowania w Wydziale krajowym zastępcę członka Wydziału krajowego posła Dra Jana Hupkę, który obejmie naczelne kierownictwo departamentu rolniczego, biura melioracyjnego, biura Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek, oraz biura mleczarskiego.

Strajk studentów ruskich. W gimnazyach ruskich w Przemyślu i w Kołomyi wybuchł wczoraj strajk demonstracyjny z powodu wykluczenia i samobójstwa Czornyja.

Towarzystwo Bibliotek chrześcijańskich w Tarnowie. Piszą nam z Tarnowa:

Stowarzyszenie bibliotek chrześcijańskich odbyło onegdaj walne zebranie w gmachu Seminaryum nauczycielskiego przy licznym udziale członków.

Ze sprawozdania Zarządu wynika, że stowarzyszenie rozwija żywą działalność i poza tarnowską biblioteką im. Z. Krasińskiego (14.000 tomów) operuje filiami: w Krynicy (938 tomów) i w Bochni (612 tomów). Z biblioteki tarnowskiej korzystało 652 osób. Obecnie rozpoczęto dokładne katalogowanie całej biblioteki. Stowarzyszenie nie ograniczało się tylko do prowadzenia biblioteki, ale także przyszło z wydatną pomocą młodzieży szkolnej. Od szeregu lat urządza kolonię wakacyjną we wsi Bukowina w Tatrach. Impulsem była ta okoliczność, że niektórzy z najlepszych uczniów seminaryum naucz. w pierwszym roku zawodu nauczycielskiego padł ofiarą gruźlicy. Wyniki kolonii okazują się nader wydatnie. Również zorganizowało towarzystwo orkiestrę mięszaną dętą z uczniów semin. naucz., która już publiczności dodatnio poznać się dała. Założono nadto na małą skalę rzeźbiarską szkołę dla studentów pod kierunkiem fachowca; również istnieje przy bibliotece od lat kilku studencka introligatornia. Prezesem towarzystwa obrano p. Dolińską.

Ze świata.

Gdzie jest „towarzysz“ Silberer? W sprawie zniknięcia posła Silberera, przewodniczącego wiedeńskiego związku czeladników piekarskich, który według pierwotnie rozpowszechnionej wersyi zginąć miał na wycieczce narciarskiej, zamieszcza „Reichspost“ następujący komunikat:

„Sprawa zniknięcia socyalistycznego posła Franciszka Silberera jest wyjaśnioną. Nie jest prawdą, by tenże zginął na wycieczce narciarskiej w okolicach Zell am See. Poseł Franciszek Silberer **znajduje się w północnej Ameryce. Jego obecność w Nowym Jorku została skonstatowaną** przez osoby, które go znają osobiście. Nazwiska i adresy świadków jakoteż ich zeznania zdeponowane są u jednego z wiedeńskich adwokatów.

Przedsięwzięto już kroki celem przesłuchania tego posła socyalistycznego, który wiedeńską polityczną widownię tak nagle opuścił“.

Sprawa posła Silberera wybranego przy ostatnich wyborach nieznaczną większością głosów przez okręg wiedeński Landstrasse I., było od samego początku niejasną sprawą, gdyż równocześnie ze zniknięciem posła zniknął i jego kufer. Wogóle istniały pewne poszlaki przeczące rozpuszczonej przez socyalistów wersyi o „nieszczęśliwym“ wypadku w górach. Opierając się na rewelacyach „Reichspost“, twierdzą pisma wiedeńskie, że poseł Silberer zdefraudowawszy w kasie związku czeladników piekarkich poważniejszą kwotę uciekł do Ameryki. Lista agitatorów socyalistycznych, którzy nadużyli swego stanowiska powiększyłaby się w ten sposób o nowego „towarzysza“.

Socyaliści przeczą oczywiście ucieczce Silberera. Atoli faktem jest, że mimo poszukiwań usilnych nie odkryto żadnego śladu po Silbererze w górach i że równocześnie strajk piekarzy, który miał w Wiedniu wybuchnąć, nie został proklamowany i piekarze zgodzili się na wszystkie warunki majstrów. Oczywiście trudno im było prowadzić strajk, gdy w kasie pieniędzy nie było...

Wiadomości kościelne.

J. E. X. arcybiskup Teodorowicz rozpoczął wczoraj w kościele XX. Zmartwychwstańców konferencye religijne: rano dla Pań, wieczorem o godz. 7 dla Panów. Pierwszej konferencyi niezwykle głębokiej, niezwykle treściwej, wygłoszonej z ogromną swadą, przysłuchiwały się wczoraj tłumy inteligencyi krakowskiej.

We wczorajszej konferencyi omawiał X. Arcybiskup Teodorowicz ludzką i boską świadomość Chrystusa Pana i wyłuszczał jej znamienne cechy i z niej wyprowadzał żądania i postulaty, stawiane przez Chrystusa ludzkiej duszy i ludzkości. Jego nauka oparta jest o autorytet Jego osoby; tak więc w swej metodzie nauczania Chrystus jest raczej pod pewnym względem antyfilozoficznym, bo kiedy filozof mówi: bierz prawdę nie dla tego, że ja ci ją daję, ale dla tego, że jej racyę uznajesz, to Chrystus robi odwrotnie.] W poczuciu swego boskiego autorytetu domaga się bezwzględnej wiary w swe słowa. Od ludzkości też zażądał dla siebie najtrudniejszej ofiary, miłości i to miłości walczącej, ofiarnej, bezwzględnej. Na te postulaty Chrystusa odpowiedziała ludzkość przez swoją elitę i dała Mu wszystko, czego żądał, przyniosła Mu wiarę i miłość i przynosi ją dotąd. Stąd patrząc na ten ruch ludzkości, prześcigającej się w ofierze myśli i serca ku Chrystusowi, zawołał Napoleon: „Znam się na ludziach. — to więcej jak człowiek!“

Mianowania. „Gazeta lwowska“ ogłasza [illegible] w dyrekcyi krakowskiej Dra Stanisława Spitzera kierownikiem oddziału I. P. Spitzer jako sekretarz dyrekcyi miał często sposobność wejść w bliższe stosunki z prasą i starał się zawsze ułatwić jej zadanie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Demostenes“, tragedya w 7 odsł. z prologiem Tad. Konczyńskiego.

Niedziela popoł. „Tamten“, sztuka w 5 akt. I. Maskoffa. (Ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór. „Demostenes“.

Poniedziałek. „Demostenes“.

Wtorek. „Demostenes“.

Środa. „Irydyon“ i „Nieboska komedya“, Z. Krasińskiego, dla młodzieży szkolnej. (Ceny zniżone do połowy).

Ze sportu.

Polski Związek piłki nożnej komunikuje nam:

Na Walnem Zgromadzeniu odbytem dnia 21 stycznia 1912 wybrano następujący Wydział: Prezes prof. Dr Ludwik Żeleński z Krakowa, wiceprezes inż. Christelbauer ze Lwowa, wydziałowi: insp. Hemerling ze Lwowa, dyr. Januszewski z Krakowa, inż. Litwinowicz ze Lwowa, hr. Roztworowski z Krakowa. Na mocy § 16 weszli do Wydziału red. Kopernicki z Krakowa jako delegat do Austr. Zw. F. jako jego zastępca, później drugi delegat Dr Liszniewski z Wiednia i jako reprezentant Cracovii Dr Jachimecki, Kraków.

I. Posiedzenie Wydziału odbyło się dnia 17 bm. Między innemi uchwalono, że Związek rozpisuje na sezon wiosenny następujące gry kwalifikacyjne: I. Gra o uzyskanie I. klasy w myśl uchwały Austr. Związku Footb. z dnia 9 marca 1912. Konkurenci: Czarni, Pogoń (Lwów), Wisła, Robotniczy Klub Sportowy i Akademicki Związek Sportowy (Kraków).

Każdy z konkurentów obowiązany jest rozegrać najdalej do dnia 20 czerwca br. zawody z każdym innym konkurentem. Termin, wybrany dowolnie, ma być podany przez obu konkurentów do wiadomości i zatwierdzenia Związku najmniej na tydzień przedtem, przyczem ma być podany skład drużyny; wolno wymienić dwóch jako rezerwowych. Wszyscy gracze muszą być zgłoszeni do gry w przepisany sposób do Austr. Związku Footballowego. Równocześnie mają obaj konkurenci wymienić sędziego. Oprócz sędziego do nadzoru nad grą wyznaczony będzie zastępca Wydziału Związku, znajdujący się między publicznością. Nazwisko tegoż nie będzie podane do wiadomości konkurentów. Wyniki zestawia się na podstawie uzyskanej liczby punktów. Wygrana liczy się za dwa punkty, nierozegrana za jeden.

II. Gra kwalifikacyjna klasy II. C. Wszystkie kluby, nie biorące udziału w grze konkurencyjnej o I. klasę obowiązane są do rozegrania zawodów klasyfikacyjnych, celem podziału klasy II. na trzy grupy. Każdy z klubów ma rozegrać w sezonie wiosennym 1912 2 zawody z dowolnie wybranymi klubami tejże grupy. Każdy klub obowiązany jest do rozgrywki ze wskazanym przez Związek innym klubem, pod kierunkiem sędziego, mianowanego przez Związek.

Do Związku P. P. N. należą dotychczas jako członkowie zwyczajni w klasie I. Cracovia, Kraków, II. A. Czarni, Lwów, Pogoń, Lwów, Wisła, Kraków, II. B. Robotniczy K. S. Kraków, II. C. Akademicki Związek Sport. Kraków, Krakus — Podgórze, Polonia — Kraków, R. K. S. Lvvia — Lwów (war.) i Rzeszowskie Koło Sportowe, Rzeszów.

Zgłoszenia wniesione po posiedzeniu Wydziału z dnia 17 bm. przedłożone będą na następnem.

Jako termin Matchu międzymiastowego Kraków—Lwów ustanowiono 2 czerwca br. Match odbędzie się w Krakowie, na podstawie § 11 c. Żaden klub krakowski nie ma prawa urządzania w tym dniu zawodów własnych w Krakowie.

Adres sekretaryatu Z. P. P. N.: Lesław Boroński, Kraków, Karmelicka 22.

Z krakowskiego klubu szachistów. Dnia 28 bm. odbyło się Walne zgromadzenie członków Klubu. W celu rozbudzenia życia towarzyskiego uchwalono urządzać każdej soboty rozegranie partyi konsultacyjnych — rozwiązywanie zagadnień szachowych i matche między najlepszymi graczami.

Zwolennicy gry szachowej a nie należący do Klubu, będą w soboty jako goście mile widziani. Wydział Klubu urzęduje tego dnia w komplecie, wypożycza członkom książki fachowe i udziela informacyi gościom chcącym zapisać się do Klubu. Krakowski Klub szachistów jest najstarszym Klubem polskim i w roku 1913 obchodzić będzie 20 letni jubileusz swego istnienia. W roku jubileuszowym będzie rozegrany wielki turniej o mistrzostwo. Klub mieści się w kawiarni p. Mrożyńskiego, Rynek gł.

Park gier K. S. „Cracovia“ zostanie otwarty jutro o godz. 3 popoł. zawodami między „Cracovią I“ a „Pogonią“ lwowską. Matche tych drużyn cieszą się zawsze u publiczności krakowskiej zainteresowaniem, zwiększonem obecnie ciekawością, jaką budzi nowo otwarta własna siedziba klubu u wylotu ulicy Wolskiej.

Roboty prowadzone około urządzenia Parku rozłożone są na dłuższy okres czasu: [illegible] oparkanienie [illegible] przestrzeni, zbudowanie wielkiego boiska z okalającą je bieżnią, [illegible]

[illegible] żna byle jak i byle gdzie, lecz, część składowa czwartego boku dziedzińca wawelskiego. Trzeba być pozbawionym oczu, no i mózgu, by tego nie widzieć i nie rozumieć. Szymanowski burzy kuchnie królewskie i genialnie — w swojem przekonaniu — uzupełnia dziedziniec zamkowy. Oto myśl artysty, pomysł — zawsze w jego przekonaniu — organicznie z dziedzińcem związany, rozwiązujący cudownie ciężkie zadanie: jak ma wyglądać czwarty bok dziedzińca? Ze jest tak, a nie inaczej, świadczą wymownie wystawione modele pomysłu — „Pochód“ łącznie z dziedzińcem i świadczy to, co artysta mówi i pisze.

Albo dzieło jest rzeczywiście genialne i w takim razie stanąć winno w dziedzińcu zamkowym, albo nie może stanąć w tym dziedzińcu, a zatem jest chybione i nie powinno być wogóle wykonane. Albowiem kapelusz może służyć jedynie jako przykrycie głowy, i nie należy wieszać go, jako ozdobę, na pośladku lub na żołądku. Spodnie — to spodnie, kamizelka zaś — to kamizelka. Nie należy używać spodni jako kamizelki i odwrotnie.

Stawianie czwartej ściany dziedzińca wawelskiego, czyli stawianie arkad z figurami, byle gdzie — to nonsens, szaleństwo. Skąd i dokąd iść będą te figury? Ze smoczej jamy do — „ad hoc“ — zbudowanej budki z wodą sodową, a może do najbliższej trafiki, lub stacyi tramwajowej? Czy te arkady nie staną się tasiemcem, któremu przybywać mogą, z przodu i z tyłu, dziesiątki figur? Pole do działania dla innych komitetów, które zamawiać mogą, u innych rzeźbiarzy, Piastów, Łokietków lub... Stanisławów Augustów w otoczeniu Targowiczan. [illegible]

A jeżeli Wydział krajowy zadecyduje — w myśl panujących poglądów, iż ubliżającem dla figur byłoby nie spacerować po Rynku, iż „Pochód“ ustawić należy na Rynku i figury robić będą wrażenie osób, które, napiwszy się wódeczki u Wentzla, idą do Hawełki na bombkę, witane pięknym ukłonem przez Kościuszkę, pod wieżą ratuszową?

Odezwa komitetu jest nonsensem i obraża artystę bardzo ciężko. Dziwnem jest, że pan Szymanowski, władający piórem bardzo dobrze, nie powiedział dotychczas komitetowi słów prawdy. Czyżby czwarty bok dziedzińca z „genialnie gigantycznemi“ postaciami nie był czwartym bokiem dziedzińca i czy by z figur kolosalnych można porobić nawet szpilki do krawata lub zabaweczki do ustawienia na stolikach, w muzeach, jak chce ekscelencya Piniński?

Doprawdy: dzieją się w Polsce rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

A możeby Wydział krajowy założył fabrykę oleju, którym by nasze mamki karmiły nasze niemowlęta? Rzecz niesłychanie rzadka, a niesłychanie potrzebna. Nie wyodrębnienia i uprzemysłowienia nam trzeba, lecz przedewszystkiem..... ulogicznienia.

Czy choć jednemu prenumeratorowi Nowej Reformy przyszło do głowy, iż rzecz, wyglądająca jak oleodruk, nie może być świadectwem indywidualizmu i prześlicznem dziełem sztuki? Czy pan Stapiński sądzi, że „pochód“ można... rozparcelować na grupy, umieścić te grupy na stokach Wawelu i zrobić przy tej sposobności artystycznie korzystny interes?

W tych smutnych czasach jaśnieć musiała wyjątkowym blaskiem gra Alfreda Cortot, fortepianisty, albowiem jest to gra przedewszystkiem mądra, nieubłaganie logiczna konsekwentna, staranna, bez niechlujnego spuszczania się na działanie „iskry bożej“. Przykład, jak wrodzone zdolności pracą rozumną, poważną rozwijać i pielęgnować należy. Zdolności i warunki nie pierwszorzędne, a rezultat pierwszorzędnej wartości. Gra nie porywająca, ale przykuwająca i wzbudzająca wciąż wzrastający szacunek i podziw. Indywidualność potężna, umożliwiająca słuchanie, z największem zajęciem, rzeczy oklepanych, lub mniej wartościowych, jak np. druga rapsodyja Liszta, lub etiuda w formie walca Saint Saensa. Usłyszeliśmy koncert Friedemanna Bacha podług Vivaldiego, polonez ze wstępem Chopina op. 22, karnawał Schumanna, dwa utwory Chabrier'a i słynny utwór Albeniza „Triana“. Garstka słuchaczy przyjmowała artystę owacyjnie.

Za ten wieczór specyalnie i wogóle za całą działalność, nacechowaną wyłącznem, rozumnem umiłowaniem sztuki, należy się panu Teofilowi Trzcińskiemu, który jest w minimalnym stopniu przedsiębiorcą, a w wysokim — artystą — gentlemanem — serdeczna i gorąca podzięka.

Koncert czwartkowy był ostatnim z abonamentowych w tym sezonie. Odbędą się jeszcze trzy wieczory, muzyce polskiej poświęcone. Logika nakazywałaby publiczności wypełnić na tych koncertach salę po brzegi, dla łatwo zrozumiałych powodów, łatwo zrozumiałych, dla tych, którzy mają olej w głowie. Zobaczymy wkrótce, ile tych głów jest....

Feliks Jasieński.

Post scriptum. Jeszcze jeden kwiatek na polu logicznego myślenia: ponieważ Matejko twierdził, że na Rynku krakowskim pomników stawiać nie należy, ponieważ istnieje w Krakowie pomnik Matejki, w spiżu, a zatem p. Dr Kaczurba nawołuje naród (w „Słowie Polskiem“) do postawienia Matejce pomnika, w spiżu, na Rynku krakowskim. [illegible]

kondygnacyi trybun, budynku kasowego i założenie dróg i ścieżek dla publiczności. Uroczystość poświęcenia odbędzie się w gronie członków o godz. 11·30 rano.

Bilety wstępu na zawody można nabywać w przedsprzedaży w Kasie zamawiań, pl. Maryacki 3, w sklepie „Auto“, plac Szczepański 1 u firmy A. Weismann, ul. Szewska, do godziny 11 rano w niedzielę, następnie zaś przy Kasie w Parku.

Dział ekonomiczny.

Ubezpieczenie od kradzieży. Dyrekcya Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie dokonała ostatnich zarządzeń w sprawie utworzenia nowego działu ubezpieczeń. Z dniem 1 kwietnia b. r. wprowadza instytucya dział ubezpieczeń od kradzieży, uzupełniając nim dotychczasowe działy: ubezpieczeń od ognia, gradu i na życie.

Ubezpieczenie od kradzieży, niewłaściwie zwane powszechnie ubezpieczeniem od włamania, polega na wynagrodzeniu szkody, wynikłej z zaginięcia lub uszkodzenia, spowodowanego przez dokonaną lub usiłowaną kradzież rzeczy, pozostających pod zamknięciem, przyczem kwalifikacyę stanowi nietylko włamanie się do zamkniętego miejsca, w którem ubezpieczone przedmioty się znajdują, lecz także zakradnięcie się lub wejście w sposób, ku temu w zwykłym porządku rzeczy nieprzeznaczony, albo wreszcie użycie dla otwarcia lokalów lub schowków podrobionych kluczy.

Warunki ubezpieczeń Towarzystwa krakowskiego, obejmujące także specyalne postanowienia dla ubezpieczeń bankowych, wzorowane są na warunkach pierwszorzędnych zakładów ubezpieczeń w monarchii i zagranicą, a dając ubezpieczonym wszelkie możliwe korzyści, uwzględniają nawet przepisy projektu ustawy o kontrakcie ubezpieczenia, wniesionego jako przedłożenie rządowe do Izby deputowanych w brzmieniu, uchwalonem już poprzednio przez Izbę panów Rady państwa.

Taryfy ubezpieczenia od kradzieży w krakowskiem Towarzystwie są tak skonstruowane, iż, mimo wpłaty na fundusz rezerwowy, nie są wyższe od taryf innych Towarzystw, w kraju naszym operujących; po uskutecznieniu zaś wpłaty na wymieniony fundusz, będą od tych taryf niższe. Przy ubezpieczeniach wieloletnich przyznawane są zwykle opusty, dochodzące do $12^1/_2$ proc. normalnej premii.

W połączeniu z ubezpieczeniem bankowem ubezpiecza Towarzystwo krakowskie, za osobną dopłatą, przedmioty, objęte ubezpieczeniem od kradzieży, także od szkód wskutek rabunku, dokonanego bądź w bankowych lokalach, bądź przez obrabowanie posłańców kasowych.

Z powodu odpustu w Kalwaryi Zebrzydowskiej w dniu 5 kwietnia br. będą zaprowadzone następujące nadzwyczajne pociągi osobowe: Odjazd z Kalwaryi do Krakowa o godz. 12·20 popoł., 1·10 popoł., 1·59 popoł., 2·25 popoł., odjazd z Kalwaryi do Zwardonia o godz. 4·00 popołudniu, 4·45 popoł., odjazd ze Stronia do Nowego Sącza o godz. 1·02 popołudniu. Równocześnie zarządzi się na stacyi w Kalwaryi sprzedaż biletów jazdy przez cały dzień do wszystkich pociągów.

Cena cukru u nas a w Warszawie. Dzięki kartelom i opiece rządu kosztuje u nas funt cukru 54 gr., a w Warszawie mniej niż połowę gdyż tylko 25 gr. (10 kop.).

Ceny bydła rogatego we Lwowie. (Komunikat Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16).

Ceny na targu dnia 26 b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Spęd: 4598, z tego wołów tucznych 3408, chudych 843, galicyjskich 238, przez organizacye nadeszło 109.

Ceny: woły 86—112, galicyjskie 11—114, buhaje 80—96, krowy 78—96, chude 52—70.

Spęd bydła rogatego na targu dnia 26 był mniejszy, niż spęd zeszłotygodniowy o 115 sztuk. Ceny wołów tucznych były jak zeszłego tygodnia. Ceny wołów galicyjskich były wyższe o 2 kor., ceny krów zeszłotygodniowe, bydła chudego niższe o 4 kor. na 100 kg. żywej wagi.

Ceny nierogacizny we Wiedniu:

Spęd 189.659, z tego sztuk młodych galicyjskich 15.149, tłustych węgierskich 3.816, organizacye nadesłały 1328, z tego Galicyjska Spółka zbytu bydła we Lwowie 530.

Ceny: sztuk galicyjskich: wybrakowane 74—88, lekkie 89—110, ciężkie 111—116.

Spęd dnia 26 b. m. był większy, niż spęd zeszłotygodniowy o 4000 sztuk, a mianowicie w sztukach młodych o 4679 większy, w sztukach tłustych o 679 mniejszy. W porównaniu z targiem zeszłotygodniowym były ceny w sortach najniższych o 8 kor. niższe, w sortach średnich równe, w sortach pierwszych o 4 kor. niższe.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 29 marca br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·40 do 23·30 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·20 do 20·80, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·— do 19·50, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 19·80 do 20·80; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·— do 18·20; kukurudza 17·30 18·90; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do 19·—; soczewica 44·— do 48·—; wyka 25·— do 26·50; siano zwyczajne 8·50 do 10·50; koniczyna pastewna 12·— do 13·—; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 130·— do 166·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 100·— do 134·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·— do 8·50; jaja kopę 3·60 do 4·40; masło za 1 kg. 3·20 do 3·80; ser —·80 do —·90; mleko zbierane za l. 10·— do 14—, niezbierane —·20 do —·24.

Wędrówki polskiego chłopa.

Wśród emigrantów, zdążających na roboty rolne do zachodnich krajów europejskich, napotkać można niemało takich, którzy udają się w podróż do Ameryki dla sezonowego zarobku. Zdradzają oni znacznie większe zrozumienie wartości swojej pracy i swej osobistej godności. Jednego właśnie z takich zamorskich wychodźców wyszukał na dworcu nasz współpracownik i wszczął z nim na temat stosunków amerykańskich dłuższą rozmowę.

— Pan do Ameryki?

— Ano drugi raz, roku przedtamtego byłem i znowu wracam. Najgorsza rzecz „schif“ i jazda bez morze. Potem wszystko furda.

— Ileż kosztuje pana podróż okrętem?

— Ze 150 guldenów mieć trzeba. „Ticket“ (bilet) nie kosztuje niby tyle, ale spanie, jedzenie w Hamburgu „konsuletowi“ austryackiemu, pogłówne, zawszeć dociągnie do tych guldenów, a czasem i jeszcze trzeba dorzucić.

— Jedzie pan trzecią klasą?

— Zawdy trzeba „zwischendachiem“ (pod pomostem).

— Jakiż mają pasażerowie wikt na okręcie?

— Nieludzki. Sniadamy — dają czarną kawę z wiejskim (?) chlebem. W obiad krztynę mięsa, trochę zupy i ziemniaki „w mundurach“. Podwieczorek tak jak i śniadanie. Wieczerzamy tak, jak i podwieczorek.

— Jakież macie spanie?

— W sali takiej, jak ta czekalnia (emigrant wskazuje na poczekalnię III kl. na tut. dworcu) śpi z pięćset chłopa.

— Jakże się tam pomieścicie?

— Musi, bo łóżka wiszą nad łóżkami.

— Macie swoją izbę do jedzenia?

— Nie. Taki na ostatnim okręcie nie było.

— Cóż to był za okręt?

— Hamburski, Kaiserin Augusta Viktorya

— Jak długo jechał pan morzem?

— Tydzień i dwa dni. W ostatni dzień byliśmy w Niu (New) Jorku o 12 w południe.

— Więc nie dobre mocie tam życie?

— Boga chwalić, że krótko się jedzie. Jakby dłużej, toby człek zczezł. W izbach ciasno. Na „wyrku“ się śpi, je i myje. Łazi po tem wszystkiem robactwo. Niechluj, że strach, bo to ludzie chorują na „morską“.

— Cóż z wami robią w Nowym Jorku?

— Ano odstawiają do „Keselgarte“, gdzie w oczyska zaglądają doktory, niektórych i opukują. Jak chory, to „curyk“ do „starego kraju“.

— A jak się okaże zdrowy?

— To pod noc puszczą z agentami do kolei. Musi się pokazać przecie dolary i mieć wypisanych krewniaków, albo znajomych na kartce

— Jakże się panu powodziło w Ameryce?

— Ano rozmaicie. Raz dobrze, kiedyindziej źle.

— Czem pan jest z fachu, jeśli wolno spytać?

— Szewcem. Jestem z pod Tarnowa z Woli Rzędzińskiej.

— Pracował więc pan w Ameryce, jako szewc?

— Gdzieta. Robiłem w Newarku kapelusze filcowe. We wrzątku przy machinie piekłem ręce. Płacili dolar i „kwadre“ ($^1/_4$ dolara). Fabryka „zasztapowała“ (stanęła). Wpadli s rajkiery i wyrzucili. — Robiłem na „Grinwudzie“ (Greenwood — cmentarz w Brooklinie). Ścieżki równał łopotą. Po paru tygodniach kazali iść precz, bo brakło „dziapu“ (roboty). Później byłem w fabryce korków koło „Hamiltona“ (Hamilton Ferry, South Brooklin). Tam spadła mi na nogi „baksa“ (paczka) z blachą. Oddali do szpitala. Nogę wykurowałem i poszedłem dalej. Zaopatrzyli na drogę. Pojechałem do Little Fallsu do krewnych. Tam była taka bida, że dwa lata temu ludzie żyli jabłkami. Fabryki stały. Wróciłem znów do Niu Jorku, chytałem się roboty na dokach, nosiłem worki po 100 funtów „kofi“ (kawa). Dawali dolar i pół. Tygodniowo brałem 10 dol. I z doków poszedłem bośmy „schiff“ wyładowali i nie było co robić. Trzy tygodnie nic do rąk nie przyszło. Zachodziłem to tu, to tam, naprosiłem się, nakłaniałem — roboty nie dali. Mówię panu, żem sprzeczywał cały świat. Szła noc, nie było nad głową dachu. Chowałem się tedy między deczby doku i spałem tam całe noce. Brakło jeść, wychwytywałem na wodzie skórki z chleba, gryzłem tytoń i piłem wodę i tak z dnia na dzień. Nieraz widziałem „boyów“ od piekarza, nieśli „keksy“ (bułki z cukrem) kurcz mie chwytał w gębe, już tylko rzucić się ukraść, Bóg ustrzegł. Myślałem przecież, Bóg nie da zginąć chrześcijaninowi. Raz w samo południe zawróciło się we łbie, kopyrtnąłem się na ulicy. Przyleciał „policmann“, zaczęli cucić. Nadleciał doktór — pchnęli do szpitala i znów przeleżałem parę tygodni na tyfus. Jakem wyszedł, zaczęło sie to samo. P. Bóg zesłał znajomego ze starego kraju, zabrał mie, przetrzymał dni parę u siebie w Niu Dżiozy (Nev Jersey). Dostałem robotę w fabryce koszul. Wytrzymałem w niej rok i 8 miesięcy.

— Dużo pan przywiózł do domu pieniędzy?

— Po zapłaceniu „schifu“ nazad, coś 120 dol. (600 kor.). Najgorszy rok pono był wtedy...

— Wróci pan nazad do Polski?

Zadźwięczał dzwonek portyera... Oświecim, Mysłowice, Katowice... Emigrant chwycił kuferek i z tłumem znikł w drzwiach peronu. Zaświstała lokomotywa, zasyczała para, pociąg ruszył, uwożąc ze sobą tysiące naszych rodaków na nieznane losy i znoje dla chleba...

Z Rady państwa.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 30 marca.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po mowie p. Loewensteina załatwiono sprawę ulg podatkowych dla spółek zarobkowych i gospodarczych z poprawkami wniesionemi przez posła Kost' Lewickiego i Adolfa Grossa, oraz przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o konwencyi cukrowej.

Następne posiedzenie odbędzie się 18 go kwietnia z następującym, w myśl uchwały konwentu seniorów, porządkiem dziennym: 1) pierwsze czytanie pragmatyki służbowej dla funkcyonaryuszy państwowych, nauczycieli państwowych, nauczycieli szkół średnich i sędziów. 2) Pierwsze czytanie noweli adwokackiej, noweli notaryalnej i ustawy przeciw pokątnemu pisarstwu.

Z Izby panów.

Wiedeń. (T. B.) Dziś przed południem zebrała się Izba panów na posiedzenie celem załatwienia kilku ustaw, uchwalonych w ostatnich dniach przez Izbę posłów.

Izba panów załatwiła w drugiem i trzeciem czytaniu bez dyskusyi ustawę o przejściowych przepisach podatkowych dla gmin włączonych do Krakowa, następnie ustawę o należytościach przy licencyach tytoniowych i konwencyę brukselską

O honor p. Stapińskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajsza sprawa honorowa między hr. Skarbkiem a pos. Stapińskim skończyła się tak, że p. Stapiński zobowiązał się na posiedzeniu prezydyum Koła polskiego odczytać deklaracyę, w której przeprosił hr. Skarbka za wyrażenie, że „będzie wszechpolaków bił po pysku“. Tekst deklaracyi został ułożony przez sekundantów obu stron. Pod tym warunkiem hr. Skarbek zgodził się na cofnięcie wyzwania. Gdy tekst deklaracyi został przez obie strony ułożony i zaakceptowany, odbyło się wczoraj podczas posiedzenia Izby wieczorem posiedzenie prezydyum Koła polskiego, na którem p. Stapiński odczytał deklaracyę, zawierającą oświadczenie, że nie zamierzał obrazić ani hr. Skarbka ani żadnego z posłów nar. dem., zasiadających w Kole, ale miał na myśli pewne osoby ze stronnictwa wszechpolskiego, stojące poza Kołem, które go obraziły.

Rzecz prosta, że to zakończenie sprawy honorowej między hr. Skarbkiem a p. Stapińskim nie oznacza wcale cofnięcie sprawy procesów p. Stapińskiego z pod dyskusyi w Kole.

Wczoraj sprawa tylko dlatego nie stanęła na porządku dziennym Koła, że pos. Zamorski jako inicyator akcyi nie uważał za stosowne, aby w chwili, gdy między hr. Skarbkiem a p. Stapińskim miał się odbyć pojedynek, obaj mieli się jawić na wspólnem posiedzeniu i zabierać głos. Wzgląd ten dotyczył przedewszystkiem p. Stapińskiego, jako najbardziej w tej sprawie interesowanego.

Nie ulega wątpliwości, że po zebraniu się Rady państwa pos. Zamorski wystąpi ponownie z żądaniem, aby zbadanie obu procesów p. Stapińskiego przydzielono osobnej komisyi, która zaopiniuje, czy p. Stapiński swem postępowaniem nie ubliżył honorowi poselskiemu. Sprawa przedstawia się bardzo ciekawie, gdyż zdaniem wielu poważnych ludzi z różnych obozów politycznych w procesach tych ujawniono fakty, które należy rozpatrzyć, a za które dawne Koła polskie bez pardonu wykluczały posłów.

Przypomnieć należy fakt z koleją transwersalną w r. 1883 i posłami Wolskim i Kamińskim, których mimo ich zasług politycznych w 48 godzin z Koła wykluczono i zmuszono do złożenia mandatów poselskich.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. (T. B.) Węg. b. kor. donosi z Wiednia; Prezydent gab. hr. Khuen, był o 11 rano przyjęty w Schönbrunnie przez cesarza na audyencyi, na której przesilenie zostało rozwiązane i Gabinet hr. Khuena ponownie mianowany.

Hr. Khuen następnie udał się do pałacu węgierskiego ministerstwa, gdzie odbyła się ponowna rada ministrów. Jutro pojawi się odręczne pismo cesarza w sprawie nominacyi nowego gabinetu. Pismo oświetli także konieczność szybkiej decyzyi wczorajszej Rady ministrów.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wczorajsze posłuchanie hr. Khuen Hedervarego poprzedziła rada ministrów węgierskich w Wiedniu. Treść obrad trzymana jest w tajemnicy. Nie ulega jednak wątpliwości, że gabinet cofnął rezolucyę w sprawie rezerwistów i zadowoli się odręcznem pismem monarchy, w którem cesarz podkreśli bardzo silnie, że prawa monarsze nie mogą być naruszone, ale podniesie także prawo sejmu do uchwalania kontyngentu. Poza tem cesarz nic nie chce dodać.

Zakończenie przesilenia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz przyjął dzisiaj na posłuchaniu hr. Khuen Hedervary'ego. — Wynikiem audyencyi jest ponowne powołanie gabinetu hr. Khuena do steru rządu. Powołanie to nastąpi w specyalnej formie i ze specyalnem uzasadnieniem. Pismo odręczne cesarza będzie rodzajem manifestu. Cesarz wyrazi w niem życzenie utrzymania pokoju z sejmem, ale także zastrzeże się, że nie chce się zrzec żadnego z praw korony, zwłaszcza zaś przysługującego mu na podstawie § 18 ust. z r. 1888 zwoływania pewnych klas rezerwistów bez pozwolenia sejmu. Owo orędzie będzie jeszcze dziś urzędownie ogłoszone.

Wiedeń. (Tel. wł.) Posłuchanie hr. Hhuen Hedervarego u cesarza odbyło się o godz. 11 przedpoł. i trwało pół godziny. Premier przedłożył monarsze raport o wczorajszej radzie gabinetowej Uznała ona stanowisko zajęte przez cesarza za słuszne, tem samem zaś powód przesilenia został usunięty i umożliwiona ponowna nominacya gabinetu.

O godz. 12 w poł. hr. Khuen przybył do gmachu węg. ministeryum, gdzie natychmiast zebrała się rada gabinetowa węgierska. Na niej premier złożył sprawozdanie z audyencyi i zawiadomił, że gabinet został na nowo zamianowany. W radzie gabinetowej brał udział także ban Chorwacyi Cuwaj, z czego wynika, że radzono także nad wyboram w Chorwacyi.

Po radzie gabinetowej, która trwała trzy kwandranse odbył premier konferencyę z banem Cuwajem O 3 popoł. odjechali członkowie gabinetu do Budapesztu, zaś premier powraca w nocy.

W ten sposób usunięte zostało przesilenie o tyle, o ile dotyczy zatargu większości sejmu z koroną. Pozostaje jeszcze niezałatwiony zatarg rządu z partyą Justha.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 30 marca

Odroczenie Dumy.

Petersburg. (T. B.) Ukazem carskim została Duma z powodu świąt odroczona do 21 kwietnia.

Zmiany dyplomatyczne.

Petersburg. (Tel. wł.) Pisma tutejsze donoszą, że pomimo pomyślnego — o ile się zdaje — rozwiązania kwestyi kolei czarnomorskiej, pogłoski o ustąpieniu Kokowcewa krążyć nie przestają.

Mówią o tem, że premier sam chętnie zmieniłby swe stanowisko na ambasadę w Berlinie. Jako domniemanych następców prezesa Rady ministrów wymieniają: Kriwoszeina, Szczegłowitowa, nawet Ruchłowa.

Ministrem skarbu zostałby w takim razie Pokrowski.

Złożenie mandatu poselskiego.

Kolonia. (Tel. wł.) Poseł centrowy Röhren złożył mandat do sejmu i parlamentu niemieckiego, oświadczając, że nie zgadza się z polityką Centrum, jako za mało katolicką.

Operacye floty włoskiej a Turcy.

Saloniki. (Tel. wł.) Wobec ciągłych ruchów floty włoskiej zarządziły władze tureckie specyalne środki ostrożności w mieście i na wybrzeżu. Na stacyi kolejowej Topin urządzono specyalny magazyn wojenny.

Owacye dla Venizelosa.

Ateny. (T. B.) Pogłoski o zamachu na prezydenta ministrów Venizelosa wywołały wielkie zaniepokojenie wśród ludności. Zewsząd spieszono do domu prezydenta, aby dowiedzieć się prawdy. Gdy Venizelos powrócił z manewrów, na których był właśnie obecny, publiczność zgotowała mu owacyę.

Dalszy ciąg strajku.

Londyn. (T. B.) Towarzystwa górnicze ogłaszają manifest, w którym wzywają wszystkich górników, aby nie podejmowali pracy, zanim żądania ich nie będą spełnione.

Rewolucya w Meksyku.

Berlin. (Tel. wł.) Z Nowego Yorku donoszą, że ostatnie zwycięstwa powstańców w Meksyku i marsz ich na Meksyk skłoniły rząd amerykański do obsadzenia pewnych części Meksyku.

Poseł amerykański w Meksyku postarał się, aby obcy obywatele schronili się do budynków poselstw obcych mocarstw.

Interwencya Stanów Zjednoczonych w Meksyku.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Meksyku, że transport broni do Meksyka dla ochrony Amerykanów uważają za pierwszy krok interwencyi amerykańskiej. Orosko i Zapała wyruszyli ku miastu. Obawiają się rozruchów, jeżeli prezydent Madero ucieknie. Departament stanu przysłał także dla wojska milion nabojów.

Pod kołami pociągu.

Kolin. (Tel. wł.) Na stacyi Poritschau zaszedł przed nadejściem pociągu pospiesznego wstrząsający wypadek. Dwaj kolejarze Dobrawa i Fleissig pokłócili się ze sobą i rozpoczęli bitkę na torze. Nie dostrzegli oni nadjeżdżającego pociągu. — Zona Dobrawy chciała męża ratować, ale tak nieszczęśliwie, że sama wpadła pod koła maszyny i została zabita na miejscu — Obu kolejarzy aresztowano.

Katastrofa kolejowa.

Medyolan. (T. B.) Pociąg ekspresowy Wiedeń-Nicea zderzył się na stacyi Melzo z pociągiem towarowym. Trzy osoby mają być zabite a wiele miało odnieść rany. Do Melzo wysłano pociąg ratunkowy.

Medyolan. (T. B.) Przy wypadku kolejowym pociągu ekspresowego Wiedeń-Nicea został palacz i prowadzący lokomotywę zabici, a 6 osób ze służby kolejowej lekko zranionych. Z podróżnych nikt nie odniósł szwanku.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście podziękować za okazane mi współczucie z powodu śmierci mego syna śp. Bolesława Lamberta, składam niniejszem JWP. Radcy profesorowi Dr Krokiewiczowi, za bezinteresowną i prawdziwie ojcowską opiekę, udzieloną zmarłemu, Wielebnemu Duchowieństwu Pp. Kolegom, oraz P. T. Publiczności, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej przysługi temuż, serdeczne „Bóg zapłać“.

Anna Lambertowa z dziećmi.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Błysk pożądania.

Przez Teodora Sołłohuba.

Sergiusz Matwieicz Moszkin, był po doskonałym obiedzie. Taki posiłek nie należał mu się wcale, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Moszkin był prostym wiejskim nauczycielem, pozbawionym miejsca i od roku wycierającym różne przedpokoje w poszukiwaniu zajęcia. Pomimo to, jakiś pożądliwy błysk krył się w jego czarnych smutnych oczach i nadawał jego szczupłej smagłej twarzy, jakiś niezwykle znaczący wyraz.

Moszkin wydał na swój obiad ostatnią trzyrublówkę i teraz dzwoniło mu w kieszeniach tylko kilka miedziaków, a w portmonetce leżała wytarta złotówka. Dusiła go radość. Wiedział jednak, że głupio robi ciesząc się zawcześnie i bez przyczyny. Ale tyle się naszukał i naprosił, że nawet jakiś majak nadziei, już go radował.

Przed kilku dniami Moszkin umieścił w „Nowoje Wremia“ ogłoszenie. Ogłaszał się jako „pedagog, władający piórem“ — z tej racyi, że pisywał korespondencye do miejscowej gazetki. Za to właśnie i wyleciał z posady: dowiedziano się kto pisuje korespondencye do „lewego“ pisma, ziemski naczelnik zwrócił na to uwagę inspektora ludowych szkół, a inspektor naturalnie takiej rzeczy ścierpieć nie mógł.

— Takich nam nie trzeba, — powiedział mu po osobistem wyjaśnieniu sprawy.

Moszkin zapytał:

— A jakichże wam trzeba?

Ale inspektor nie odpowiedział wcale na to pytanie tak nie w miejscu, tylko sucho dodał:

— Zegnam pana, do widzenia. Mam nadzieję, ze się jeszcze spotkamy na tym świecie...

W dalszym ciągu ogłoszenia Moszkin dodawał, że może być sekretarzem, stałym współpracownikiem pisma, korepetytorem, wychowawcą, przewodnikiem po Krymie i Kaukazie, być pomocnym w domu i t. p. Zapewniał, że niema wielkich pretensyi i nie będzie zbytnio liczył się z wynagrodzeniem.

Czekał. Otrzymał jedną korespondentkę. Dziwne to, że zaczął snuć jakieś nadzieje.

Było to rankiem. Moszkin pił herbatę Weszła sama gospodyni. Błysnęła czarnemi, złemi oczkami i wyrzekła jadowicie:

— Korespondentka do Sergiusza Matwieicza Moszkina.

Podczas gdy czytał gładziła czarne włosy nad żółtym trójkątem czoła i syczała:

— To nie sztuka listy otrzymywać, lepiej byłoby płacić za stół i pokój. Listem się nie pożywisz, należałoby pójść między ludzi, poszukać, a nie dać się na hiszpański sposób.

Czytał:

— „Proszę przyjść w celu porozumienia co do warunków między 6 a 7 wieczór, 6 ta rota, drzwi 78, mieszk. 57.“ Bez podpisu.

Moszkin spojrzał ze złością na gospodynię. Stała przy drzwiach, wyprostowana, szeroka, z opuszczonemi rękami, spokojna jak lalka i zła na zimno. Patrzyła wprost na niego, nieruchomemi, pełnymi żółci oczami.

Moszkin krzyknął:

— Basta!

Uderzył pięścią w stół. Wstał. Przeszedł się po pokoju tam i napowrót. Powtórzył:

— Basta!

Gospodyni cicho a ze złością zapytała:

— Będziesz wreszcie płacił, ty kazański i astrachański korespondencie? ha? poznali się na twoim talencie?

Moszkin zatrzymał się przed nią, wyciągnął pustą dłoń i wyrzekł:

— Oto wszystko, co mam.

Przemilczał o ostatniej trzyrublówce. Gospodyni syczała:

— Ja tobie nie żadna oficerowa od buzarów, mnie pieniędzy trzeba. Za drwa siedm rubli, skądże je wezmę? Sam siebie nie wyżywisz, — wymyśl jakie popłatne rzemiosło. Ty młody, i nie bez zdolności i powierzchowność dosyć przyciągająca. Jakaś tam głupia złapie się. A cóż ja mam robić? Gdzie się nie obrócę, tam pieniądze wyjmuj i płać. Tchnij — rubel, płać — rubel, spocznij — półtorasta.

Moszkin przystanął na chwilę:

— Nie obawiajcie się Prakowia Piotrówna, dziś wieczorem dostanę zajęcie i porachujemy się.

I znów zaczął chodzić, — klapiąc pantoflami.

Długo jeszcze gospodyni syczała, stercząc u drzwi. Poszła wreszcie krzyknąwszy.

— Ja mam stalową wytrzymałość! Inna na mojem miejscu dawnoby brwi nasrożyła i powiedziałaby: Zyj sobie jak chcesz, dawaj sobie radę sam jak możesz. A cóż to ja tobie poddanka, czy co?

Wyszła, a w jego pamięci pozostała jej postać wyprostowana, z opuszczonemi rękoma, z trójkątem żółtego czoła między tłustymi pasmami włosów, z trójkątem brudnej, zaplamionej, żółtej spodnicy między opuszczonemi rękami i trójkątem czerwonego zakatarzonego nosa. Trzy trójkąty.

Przez cały dzień Moszkin był głodny, zły i wesoły. Chodził bez celu po ulicach. Przyglądał się młodym dziewczętom i wszystkie wydawały mu się miłe, wesołe i przystępne, przystępne dla bogatych. Zatrzymywał się przed wystawami sklepów, gdzie wystawiano drogie i ładne rzeczy. Coraz się zaostrzał błysk pożądliwości w jego oczach.

Kupił gazetę. Przeczytał ją na ławce w ogrodzie, gdzie śmiały się i biegały dzieci, gdzie pyszniły się ubiorem strojne niańki, gdzie roznosił się zapach pyłu i uwiędłych drzew. Zapachy ogrodu i ulicy mięszały się i łączyły w jakąś przykrą woń gutaperki. W gazecie uderzył Moszkina opis o jakimś wygłodzonym, nawpół pomięszanym włóczędze, który w muzeum pociął i zniszczył obraz jakiegoś znakomitego malarza.

— Ot to, to rozumiem!

Przeszedł się po alei i powtórzył:

— Ot to, to rozumiem!

I potem, chodząc po ulicach, patrząc na zbiorowiska bogatych domów, na wykwintne wystawy magazynów, na eleganckie ubrania spacerujących pań i panów, na szybko przejeżdżające ekwipaże, na całą tę piękność i radość życia, dostępną dla każdego, kto ma pieniądze, a niedostępną dla niego, — przyglądając się, podziwiając i zazdroszcząc, doznawał coraz silniejszego uczucia palącej nienawiści. W jego umyśle powtarzały się ciągle też same słowa:

— Ot to, to rozumiem!

Zbliżył się do otyłego, leniwego i poważnego portyera. Stanąwszy przed nim, krzyknął:

— Ot to, to rozumiem!

Portyer milcząco i pogardliwie spojrzał z ukosa na niego.

Moszkin zachichotał radośnie. Dodał:

— Zuchy anarchiści!

— Ruszaj dalej! — gniewnie krzyknął portyer. — Nie nałaź!

Moszkin poszedł dalej. Nagle zrobiło mu się strasznо. Policyant stał niedaleko. Tak, wyraźnie odcinały się na ciemnem tle munduru, jego białe rękawiczki. Moszkin pomyślał gniewnie:

— „Bombę by tu wam rzucić“.

Portyer splunął ze złością za nim i odwrócił się.

Moszkin chodził długo. O godzinie 6 wstąpił do drugorzędnej restauracyi. Siadł do stołu w pobliżu okna. Wypił wódkę i zakąsił śledziem. Kazał podać obiad za siedmdziesiątpięć kopiejek. Pił mrożone „Chablis“. Po obiedzie wypił znów likieru. Był trochę otumaniony. W głowie mu się kręciło w takt muzyki. Reszty z rachunku nie przyjął. Wyszedł, zataczając się zlekka, odprowadzony z szacunkiem do drzwi przez portyera, któremu wsunął w garść dwudziesto kopiejkówkę.

Spojrzał na swój niklowy zegarek — było blisko siódmej. Czas. Byle się nie spóźnić! Gotowi przyjąć tymczasem kogo innego! Szybkim krokiem ruszył ku Izmaiłowskiemu pułkowi.

Strasznie mu przeszkadzały:

Ulice rozkopane.

Ogłupiali, wiecznie senni dorożkarze na przejściach ulic, przechodnie, a szczególnie chłopi i damy.

Napotykani, albo nie schodzili wcale na bok, albo też schodzili częściej na lewo niż na prawo.

Ci zaś, którym on chciał zejść z drogi zaczynali szastać się po trotuarze w obie strony i niepodobna było odgadnąć, w którą stronę dadzą się ominąć.

Pospólstwo — które czegoś zaczepiało go po drodze.

Sam wreszcie mechanizm chodzenia.

Tak trudno opanować czas i przestrzeń, gdy się człowiekowi spieszy! Ziemia zdaje przyciągać nogi ku sobie, każdy krok okupuje się wysiłkiem i zmęczeniem. Aż bolą i drżą łydki!

Od tego wysiłku rosła złość Moszkina a w oczach wzmagał się pożądliwy blask.

Moszkin myślał:

— „Trzasnąć by to wszystko do dyabła. Do wszystkich dyabłów“!

Doszedł wreszcie na miejsce.

Oto szósta rota, a obok i dom Nr 78. Dom czteropiętrowy, obtłuczony. Ciemna sień a w środku rozwarta paszcza wrót. Spojrzał na tabliczki w sieni — różne numera są, a 57 niema. Nikogo nie widać. U wrót biały guziczek, a nad nim, na miedzianej tabliczce, powleczonej brudem, napis: „do stróża“.

Nacisnął guzik i wszedł w otwartą paszczę wrót, aby przejrzeć tabliczkę z lokatorami. Zanim doszedł do niej, spotkał idącego na jego spotkanie stróża o sympatycznej powierzchowności z czarną brodą.

— Gdzie jest mieszkanie Nr 57?

Moszkin mówił z wysoka, naśladując tego naczelnika ziemskiego, dzięki któremu „wyleciał“ z posady. Wiedział z doświadczenia, że ze stróżami należy mówić tak a nie inaczej. Chodzenie po cudzych schodach i przedpokojach daje człowiekowi pewien zasób umiejętności życiowych.

Stróż zapytał trochę podejrzliwie:

— A kogo pan szuka?

Z dobroduszną pewnością siebie, cedząc powoli, Moszkin odpowiedział:

— A właśnie, że nie wiem sam. Przychodzę z ogłoszenia. Otrzymałem list, a kto pisze, nie wiem. Tylko adres mi przysłali. Któż tam mieszka pod 57 numerem?

— Pani Engelhardtowa — odpowiedział stróż.

— Engelhardt? — zapytał Moszkin

Stróż powtórzył.

— Engelhardtowa.

Moszkin uśmiechnął się.

— Rusyfikacya?

— Helena Piotrówna, — odpowiedział stróż

— Dyabelska jędza? — niewiadomo czemu wyrwało się Moszkinowi.

Stróż uśmiechnął się.

— Nie, młoda panna. Proszę po głównych schodach, na prawo.

— A przecież tam na tabliczce tylko bliższe numera — powiedział Moszkin.

— Nie, jest tam i pięćdziesiąty siódmy. Na dole.

Moszkin pytał:

— A czemże się ona zajmuje? Może ma szkołę lub redakcyę?

Nie. Okazało się, że panna Engelhardt nie ma ani szkoły ani redakcyi.

— Zyje z kapitału — objaśnił stróż.

W mieszkaniu panny Engelhardt, pokojówka o wyglądzie bardzo wiejskim, zaprowadziła Moszkina do salonu na prawo z ciemnego przedpokoju i prosiła, aby zaczekał.

Czekał. Przykro mu było i ciężko. Przyglądał się przedmiotom. Stało tam mnóstwo nagromadzonych mebli, krzesła, stoły, fotele, parawany, ekrany, etażerki, kolumny; na nich biusty, lampy, drobiazgi. Na ścianach lustra, obrazy, litografie, zegar, w oknach kwiaty i firanki. Ciasno było, duszno i ciemno. Moszkin stąpał w ciemnościach po dywanach. Ze złością patrzył na obrazy, rzeźby.

— Trzasnąć by to wszystko do dyabła! Do wszystkich dyabłów! — myślał Moszkin.

Ale gdy nagle weszła gospodyni domu, ukrył pożądliwy błysk w oczach, spuścił powieki.

Była młoda, rumiana, wysoka i o ile się zdawało, ładna. Stąpała szybko i stanowczo, jak gospodyni na wsi i przytem nie ładnie poruszała silnemi, białemi, obnażonemi po łokcie rękami.

Zbliżyła się. Podała rękę, dość wysoko, można to było wziąć za pozwolenie uściśnięcia lub ucałowania. Pocałował. Naumyślnie, ze złości i na żart. Szybko i głośno cmoknął i zębami zaczepił, aż zadrżała. Ale nie powiedziała nic. Podeszła do kanapy. Weszła za stół i usiadła, a jemu wskazała krzesło. Siadł. Zapytała:

— Czy to pana ogłoszenie było we wczorajszej gazecie?

Mruknął:

— Moje.

Pomyślał chwilę i powtórzył grzeczniej:

— Tak jest, moje.

Zrobiło się jakoś niemiło. Znowu pomyślał:

— Trzasnąćby to wszystko...

Mówiła. Dopytywała się, gdzie się kształcił, gdzie pracował.

Tak ostrożnie wywiadywała się, jakby obawiała się zawcześnie wygadać się lub powiedzieć za wiele.

Okazało się, że chce wydawać pisemko. Jakie? jeszcze nie była zdecydowana. Jakiekolwiek. Niewielkie. Prowadzi układy o kupno jednego z istniejących wydawnictw. O kierunku pisma zamilczała.

Mógłby się jej przydać w biurze. Ponieważ w ogłoszeniu umieścił „pedagog“, sądziła, że ma do czynienia z nauczycielem gimnazyalnym.

Zresztą mógłby prowadzić księgi biurowe...

Przyjmować wpisy...

Prowadzić korespondencye w sprawach biurowych i redakcyjnych...

Odbierać pieniądze z poczty..

Oklejać numera w opaski..

Oddawać je na pocztę...

Prowadzić korektę..

Jeszcze coś tam...

I jeszcze coś...

Panna mówiła jakie pół godziny. Dość niedorzecznie wyliczała różne obowiązki.

— Do tylu zajęć, trzeba kilku ludzi — surowo odezwał się Moszkin.

Panna zarumieniła się gniewnie. Po jej twarzy przebiegł grymas niezadowolenia. Wyrzekła:

— Pismo będzie niewielkie. Specyalne. Do tak małego przedsiębiorstwa, jeśli się weźmie kilku ludzi, nie będą mieli co robić...

Uśmiechnął się i przystał na to.

— Może być. Nie będziemy mieli czasu na nudy.

Zapytał:

— A ile godzin zajęcia będę miał codzień?

— No tak od 9 rano, czy to nie będzie zapóźno? do 7 wieczór, czy nie za wcześnie? Niekiedy, gdy będzie pilna robota, można będzie i dłużej zostać, albo przyjść w święto, pan jest wolny?

— Ile pani zamierza płacić?

— Czy wystarczy ośmnaście rubli miesięcznie?

Pomyślał chwilę. Zaśmiał się.

— Za mało.

— Więcej niż dwadzieścia dwa — nie mogę.

— Dobrze.

Z nagłym porywem złości wstał, wsunął rękę do kieszeni, wydobył klucz od swego mieszkania i cicho, niepewnie wyrzekł:

— Ręce do góry!

— Ach! — jęknęła panna i natychmiast podniosła ręce.

Siedziała na kanapie bardzo blada i drżała. Była duża i silna, a on mały i nędzny.

Rękawy jej sukni opadły ku piecom i ręce jej odkryte, białe, tłuste, przypominały nogi baletnicy. Widać było, że jest dość silna, aby długo utrzymać te ręce wzniesione. Po przez strach widniejący na jej licu, znać było, — że rozumie ważność przeżywanej chwili.

Rozkoszując się jej przerażeniem, Moszkin odezwał się nagle twardo:

— Spróbuj się tylko poruszyć lub odezwać!

Zbliżył się do obrazu.

— Ile to kosztuje?

— Dwieście dwadzieścia, bez ramy — drżącym głosem odpowiedziała panna.

Poszukał w kieszeni, wydobył scyzoryk. Rozciął obraz od góry do dołu i z prawej strony ku lewej.

— Ach! — krzyknęła panna.

Zbliżył się do marmurowej główki.

— Ile kosztuje?

— Trzysta.

Kluczem odbił ucho, otłukł nos, poobijał policzki. Panna po cichu jęczała. Przyjemnie mu było słuchać tego jęku. Podarł jeszcze kilka obrazków, pociął obicie na krzesłach, stłukł kilka drobiazgów.

Zbliżył się do panny. Krzyknął:

— Właź pod kanapę!

Posłuchała.

— Leż spokojnie, póki kto nie przyjdzie. Inaczej rzucę bombę.

Wyszedł. Nie spotkał nikogo ani w przed pokoju, ani na schodach.

U wrót stał tenże sam stróż. Moszkin zbliżył się do niego. Powiedział:

— Co to za jakąś dziwną pannę tu macie?

— A cóż tam?

— Dziwnie się prowadzi. Rozbija się. Moglibyście tam pójść do niej.

— Jeżeli mnie nie woła, jakże mogę?

— No, jak sobie chcecie.

Wyszedł. Błysk pożądliwości gasł w jego oczach.

Moszkin długo chodził po ulicach. Tępo i niewyraźnie przypominał mu się salon, pocięte obrazy i panna pod kanapą.

Ciemne wody kanału nęciły go ku sobie. Ukośne promienie zachodzącego słońca czyniły ich powierzchnię piękną i smutną, jak muzyka oszalałego kompozytora.

Tak twarde były płyty chodnika, tak zapylone kamienie na ulicy i tak głupie i brudne dzieci szły naprzeciw niego! Wszystko było tajemnicze i wrogie.

A zielonawo złota woda kanału nęciła.

I gasł, gasł coraz bardziej pożądliwy błysk w oczach.

Nagle ozwał się plusk wody.

I pobiegły koła za kołami, matowo czarne koła, roscinając zielonawo-złociste wody kanału.

Wiosna.

Cudny, wiosenny dzień; jeden z tych dni, w których każdy człowiek, nawet najbardziej sceptycznie usposobiony pozbywa się nagle całej ironii i sarkazmu i ze zdumieniem wprost łapie się na pewnego rodzaju sentymentaliźmie. Czy to wina tego złotego słonka, tego pozera niecnoty, co starej chłopskiej strzesze każe udawać złotogłowie, co chochoły, suche badyle rosiskrza brylantami rosy, co stroi fałszywe ludzkie twarze w prawdę i dobroć, nadając im gest anielstwa? Pewnie, że to wina słonka, że mikroby pod ziemią, a ludzie na ziemi ruszają się żwawiej z własnej ochoty.

Idąc drogą, środkiem wsi, wśród dwóch szeregów chat, miałam sposobność podziwiać magiczną siłę tego słowa „wiosna“. Ruch, życie, gwar i Nowy, gorączkowy zapał do starej pracy; — refren wesołej piosenki. Dygotały blaski, dźwięki, dygotało życie.

Z mijanych chat dolatywały mnie życzliwe wyrazy pozdrowienia, a mnie się zdawało, że mam przed sobą barwny obraz Tetmajera: garść słońca, tęczę barw, szczery śmiech, a za tło wyłażąca, prawdziwie jak szydło z worka, taka dziwna, bezprzedmiotowa, obejmująca ludzi, pola, lasy — miłość.

Ot i babska czułostkowość! Niechże jeszcze gdzie pies czulej zaszczeka, a zapomnę na wieki, że ten chłop o dobrodusznej minie, to pierwszy pijak i hulaka, a ten drugi co z ochoczem gwizdaniem składa części wozu, to sławny złodziej, że ten trzeci twierdzi, że szkoła powinna być niemiecka, bo człowiek umiałby się przynajmniej obrócić w Prusach, że ta baba to jędza plotkarka itd. itd. a gotowam jeszcze jaką odę na cześć ich napisać.

Zaczepiła mnie starsza kobieta, o sympatycznej, charakterystycznej twarzy, matka mojego ucznia. „Moja Pani! no i ten Józek, zaraza nie chce iść do szkoły; co się go nie zaprose — godom, jak do cego dobrego; idź Józiu do szkoły, co ze Ci się stało, zebyś jeno lotoł i lotoł, jak ten pies po polach, a dyć tyś tak lubioł nauke przódzi.

Jo tu Pani opowiem! Kiej ja go tak prose, ten jucha, łaps mnie za podołek i dalej: „Matuś, godo, ja bede się ucył, jeno za kilka dni, jak to słonecko zgaśnie — jak se wytne ligawke z wizbiny — jak te pola zorają ociec“. No i co z głupim poradzi. Skaranie Boskie! Niech sie ta Panienka nie gniwają, jak ja go dzisioj dobze bez łeb spiere, to on pódzie do szkoły“. Wyczerpawszy całą swoją elokwencyę zdołałam odwrócić niebezpieczeństwo, grożące Józkowi, a pożegnawszy kobiecinę, poszłam w pole z gorącem życzeniem, by spotkać tego poetę, bez drukowanego wstępu na Parnas.

Włóczęgi — myśli — obstąpiły mnie kołem. Ot i przyszło do głowy dziwne porównanie: — Kto też ma większe, prawdziwsze poczucie piękna, głębszą miłość swej ziemi, czy to wiejskie pacholę, bez wykształcenia estetycznego, nie umiejące swych wrażeń tłumaczyć, nie umiejące zaciekać się w subtelnościach, czy inne bardziej cywilizowane osobniki, analizujące krytycznie każde żywsze drgnienie serca, popisujące się umiejętnie szumnymi frazesami z bogato zaopatrzonego słownika, kłamanych nastrojów i zachwytów?!

Wiktorya Kucharczykówna.

Kronika literacko-artystyczna.

Prace ks. Leopolda Lenarda o sprawach polskich. Wielki nasz przyjaciel słoweński ks. Dr Leopold Lenard pracuje niestrudzenie nad zbliżeniem polsko-słoweńskim. Ponieważ pierwszym warunkiem zbliżenia jest poznanie się wzajemne, przeto ks. Lenard w licznych artykułach, broszurach i odczytach informuje społeczeństwo słoweńskie o sprawach polskich. Od Nowego Roku ogłosił ks. Lenard oprócz wielu artykułów także kilka prac literackich. Przetłumaczył najnowszą powieść Sienkiewicza „W pustyni i puszczy“, która obecnie drukuje się w fejletonach „Slovenca“, a niebawem ukaże się w książkowem wydaniu. Przetłumaczył również wybór nowel Tetmajera „Na skalnem Podhalu“, które w krótce ukażą się w druku i przyswoił literaturze słoweńskiej kilka komedyi polskich (Fredry i t. p.) dla użytku słoweńskich teatrów ludowych. Z zakresu spraw politycznych wydał ks. Lenard broszurę o odłączeniu Chełmszczyzny, a w roczniku „Koledar Mohorjove družbe“ opisał obszernie swoje wrażenia z Warszawy podczas ruchu rewolucyjnego pod tyt. „Na ziemi wulkanicznej“ (6 arkuszy drobnego druku), a książka ta rozeszła się w 90.000 egzemplarzach wśród słoweńców i wielkie wywarła wrażenie. W dzienniku „Slovenec“, organie stronnictwa katolicko-ludowego ogłosił ks. Lenard zajmującą powieść pod tyt. „Walka o ziemię ojczystą“. Tematem jej jest ciężki bój Polaków w Poznańskiem z Niemcami o utrzymanie ziemi.

Społeczeństwo polskie, którego ks. Dr Lenard stał się zdecydowanym obrońcą i przyjacielem, nie zapomni mu jego pracy i poświęcenia. — Wśród Polaków zyskał sobie ks. Lenard mnóstwo dobrych przyjaciół, a liczba ich ciągle wzrasta. Obecnie bawi ks. Dr Lenard znowu w Krakowie, skąd informuje słoweńskie pisma o ruchu politycznym i kulturalnym polskim.

„Sztuka“. Otwarcie XVI. Wystawy w Krakowie Towarzystwa Artystów polskich „Sztuka“ odbędzie się dnia 31 marca br. o godzinie 11 przedpołudniem w pałacu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych (plac Szczepański). Wstęp 1 kor.

W tegorocznej wystawie „Sztuki“ biorą udział artyści Kossak, Mehoffer, Wlastimil Hofman, Dunikowski, Weiss, Axentowicz, Grott itd.

Nowa książki.

Feliks Gwiżdż. Dobrzy ludzie. Nowele Księgarnia Połonieckiego.

Chłop, jego dola i niedola jest tematem wielu powieści i utworów poetyckich współczesnych pisarzy. Pominąwszy jednak wybitne talenty pisarskie — stwierdzić trzeba, że piszący o chłopie wykazują często zupełny brak znajomości jego życia, środowiska, a przedewszystkiem psychiki chłopskiej. Korzystnie pod tym względem wyróżniają się pp.: Edmund Zechenter tomikiem nowel „Z chłopskiej niwy“ i Feliks Gwiżdż „Dobrymi ludźmi“. Nowele p. E. Zechentera, wydane ubiegłego roku, przyjęła krytyka z uznaniem, wyrażając przytem nadzieję, że utalentowany nowelista, bystry obserwator wzbogaci literaturę nie jedną kartką z życia chłopskiego.

„Dobrzy ludzie“ p. Gwiżdża — to szereg typów z Podhala, dalekich od homeryckich typów „Z Podhala“ Tetmajera. W „dobrych ludziach“ niema nic wybitnie dobrego, ani wielkiego. Są to przeciętne, współczesne charaktery, skreślone na tle szarzyzny codziennego życia, skreślone śmiało i wprawnie, co korzystnie świadczy o rozwoju talentu młodego autora. Główną zaletą nowel p. Gwiżdża jest bezpośrednia obserwacya życia. Autor nie szuka nadzwyczajnych wypadków, nie sili się na zawikłane sytuacye, ale bierze pod uwagę pierwszy lepszy moment, lub kilka chwil z codziennego trybu i na ich tle kreśli sylwetki, wykazując właściwości charakteru, sposób myślenia i rozwój uczuć górala.

Nowele p. Gwiżdża czyta się z wielkiem zainteresowaniem nie tylko ze względu na treść i środowisko, ale także dlatego, że cechuje je świeżość języka, umiejętnie stylizowanego na gwarze góralskiej. Autorowi trzeba jednak zarzucić, pośpiech. Znać go w niewykończeniu niektórych obrazków i w układzie książki, co poniekąd obniża wartość całości. *Mi.*

„Ruch chrześcijańsko społeczny“. Od Nowego Roku — jak już donosiliśmy — pod powyższym tytułem zaczął w Warszawie wychodzić nowy miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym pod kierunkiem znanego działacza i twórcy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Królestwie Polskiem X. Dra Godlewskiego i dwóch młodych doktorów: Feliksa Hilchena i Karola Stadnickiego.

Dotychczas wyszły trzy numery „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“, obejmujące łącznie 202 stron dużej ósemki druku. Pod względem objętości stosunkowo do niskiej prenumeraty, która u nas wynosi 10 kor. rocznie, zapowiada się więc nowy miesięcznik bardzo korzystnie.

Niemniej i dobór treści wydaje się być szczęśliwym. W trzech numerach, które mamy pod ręką, pomieszczonych zostało 12 artykułów, między tymi kilka rozpraw zasadniczych, mających trwałe znaczenie. I tak: znany socyolog niemiecki prof. X. Pesch T. J. pisze w dwóch numerach o stosunku Kościoła do kultury i cywilizacyi współczesnej. Pref. X. Dr Szymański przedstawia konieczność pracy społecznej duchowieństwa. Związek między etyką a ekonomią wykazuje Dr F. Hilchen; ten sam autor wykazuje „wpływ światopoglądów, moralności i religii na politykę ekonomiczną“. Palącą kwestyę wychodźtwa sezonowego omawia Dr Popkiewicz. Prof. Uniw. we Fryburgu, Dr Turman, przedstawia nową formę kooperatyw w produkcyi rolnej t. zw. „zbiorową dzierżawę“ — dość szeroko rozpowszechnioną we Włoszech i Rumunii. „Pracę kobiet w przemyśle“ omawia Dr Grotowski. Prof. Wincenty Lutosławski zamieszcza rozprawę o potrzebie handlu chrześcijańskiego i sposobie jego organizacyi.

„Związki zawodowe robotników chrześcijańskich w Niemczech i Austryi“, ich zasady, cele i rozwój przedstawia K. Holeksa; ten sam autor w zeszycie marcowym zamieszcza początek rozprawy p. t. „Organizacye gospodarcze i siły finansowe ludności polskiej na Śląsku cieszyńskim“. Z okazyi stuletniej rocznicy urodzin wielkiego biskupa moguncKiego Kettelera — zamieścił „Ruch“ artykuł o jego życiu i działalności społecznej.

Po za tem każdy numer „Ruchu chrześć.-społ.“ zawiera sprawozdanie z ruchu społecznego w kraju i zagranicą, kronikę ekonomiczno-społeczną, przegląd prawodawstwa socyalnego i sprawozdania z książek. Jak widzimy, treść „Ruchu chrz. społ.“ wartą jest tego, aby tym miesięcznikiem zainteresowały się szerokie koła polskiego, katolickiego społeczeństwa. Prenumerata roczna w Austryi wynosi 10 koron. Przesyłać prenumeratę można do Administracyi „Myśli Robotniczej“ w Krakowie, (ul. św. Tomasza l. 37). Administracya „Myśli Robotniczej“ w Krakowie jest zastępstwem administracyi „Ruchu chrześć.-społecznego“ na Austryę.



Zakład artystyczno kamieniars. i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. Telefon 1359.

W Krakowie ul. Kanonicza l. 18.

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW maszynowych

Ignacego Wurma.

Rzadka okazya!!



Dla reklamy firmy mej w Galicyi sprzedaję 300 nowych rowerów z wolnobiegiem Torpedo z przyrządami i latarką z gwarancyą na 3 lata z opłaconą przesyłką do każdej stacyi kolejowej tylko za gotówkę za nadesłaniem 20 koron zadatku resztę za zaliczką zamiast K. 140 za K. 116. Używane bez skazy K. 40, 54, 68. Płaszcze K 6, 8, Węże K. 4, 5. Cennik darmo.

:: Skład fabryczny ::

rowerów, maszyn do szycia, zegarków i biżuteryi

Stanisław Rundbakin

Wiedeń III 2 Adamsgasse 15 9.

Reperacye szybko i tanio. — Odsprzedawcom wysoka prowizya.

467 10 2

Konfesyonał

nowego typu, konkursowy, nagrodzony przez Komisyę wystawy kościelnej jako najlepiej wykonany jest tanio do sprzedania.

Stolarnia Ligęzów

w Krakowie ulica Garbarska Nr. 12.

485 2 2

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expellera

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera

pod „Złotym Lwem“ w PRADZE, ulica Elżbiety 5 nowy.

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić moją P. T. Klientelę i Szanowną Publiczność, że z dniem 23 bm. przeniosłem mój magazyn krawiecki istniejący dotychczas w Krakowie w Rynku głównym l. 24

na Plac W. W. Świętych L. 1

(Przystanek kolei elektrycznej „Magistrat“).

Równocześnie zaopatrzyłem skład mój bogato w najnowsze i najlepsze materyały angielskie i krajowe na bieżący sezon, z których wykonuję wszystkie w zakres krawiectwa męskiego wchodzące ubrania według ostatnich żurnali angielskich po cenach nader umiarkowanych, pod osobistem kierownictwem przy pomocy najlepszych sił fachowych.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się dalszej łaskawej pamięci pozostaję z wysokiem poważaniem

475 4 2 **W. Sourek.**

Bieliznę damską

dzienną i nocną w najnowszych wzorach

Bieliznę stołową

białą i kolorową w różnych wielkościach z wrabianemi lub haftowanymi herbami poleca po najtańszych cenach

Marya Prauss

Kraków, Rynek 7.

Telefon N. 132.

Przyjmuje się zamówienia na całe wyprawy, tak w bieliźnie jak w toaletach damskich.

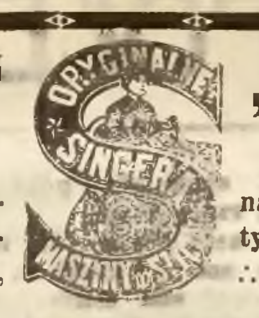
Ważne przed świętami!!

Srebrzenia zużytych naczyń stołowych wykonuje pod gwarancyą firma

KOPACZYŃSKI i Ska

KRAKÓW Bracka l. 2.

474 10 4



„Singera“ „66“

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,

„Singera“ maszyny

nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna l. 40. naprzeciw Teatru Miejskiego.

Jaki zasiew, taki plon

Nasiona rolne: Koniczyna i oryginalne, wyborne pastewne buraki Quedlinburskie w najlepszej jakości można nabyć po cenach an gros w specyalnym składzie nasion M. Klauber Sohn

Stały zaprzysiężony znawca sądu handlowego w Pradze 352 10 0

Kto raz spróbuje, używa zawsze.

Pierwsza krajowa Fabryka Kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

L. MAKOWSKI

Kraków, św. Tomasza 20.

Filia: ul. Floryańska L. 6.



Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich. - Wybór pokrowców. — Wszelkie naprawy. — Największy skład lasek, parasoli. — Najobfitszy wyrób pugilaresów, portfeuli, etui na cygara, papierosy i t. p.

469 12 2

DOBRA ZIEMSKIE DO SPRZEDANIA

Komitet likwidacyjny **Banku parcelacyjnego** w likwidacyi podaje do wiadomości, że ma do sprzedania następujące majątki:

Pilznionek obok Pilzna	około 300 morgów
Wygoda koło Tarnowa	około 114 morgów.
Łowczów koło Tarnowa	około 190 morgów.
Rąztoka koło Nowego Sącza	około 330 morgów.
Zagórz koło Sanoka	około 860 morgów.
Czaszyn koło Sanoka	około 900 morgów.

Informacyi udziela adwokat Dr. St. Grzesik przed południem w biurach Banku parcelacyjnego w likwidacyi ul. Brajerowska 11 a, a po południu w swej kancelaryi ul. Batorego l. 30. — Na żądanie z prowincyi informacye w drodze pisemnej.

128 8 8

Założony w roku 1885

Zakład rzeźby artystycznej Wojciech Samek w Bochni.

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905. Medal srebrny na wystawie kościelnej Lwów 1909. Wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. Ołtarz, feretrony, stacye drogi krzyżowej, żłóbki betleemskie Boże groby i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie kościelne. Największy wyrób w kraju kamiennych figur Świętych przydrożnych. odpowiednich uczuciu religijnemu. Odnawiania wszelkie uskutecznia. CENY TAŃSZE OD ZAGRANICZNYCH. Otrzymałem setki świadectw za dobre prace od WW. Duchowieństwa. Prospekty na żadanie darmo i opłatnie.

Pamiętać na zmianę lokalu.

Firma bronzownicza 55—1

K. F. KOPACZYŃSKI i SKA

została przeniesiona z ul. Floryańskiej l. 17.

na ul. Bracką l. 2. tel. 2330.

Firma dostarcza: Paramenta kościelne z bronzu i srebra, chińskie srebra, srebro stołowe. — Przyjmuje wszelkie odnawiania.

Pani domu troskliwa matka, będzie miała zawsze w pogotowiu, celem zapobieżenia u swych dziatek poważniejszym chorobom skuteczny przez lekarzy zalecany i smaczny środek do uśmierzenia kaszlu

THYMOMEL SCILLAE

aby przy przy pojawieniu się kaszlu, kataru i t. d. natychmiast go zastosować. Także przy kokluszu skutkuje doskonale i działa szybko.

Wyrób i skład główny

APTEKA B. FRAGNER'A

C. k. Dostawca Dworu, PRAG-III., Nr. 203.

Proszę się zapytać swego lekarza.

1 flaszka K. 2·20. Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry K. 2·90 — 3 fl. za nadesłaniem z góry K. 7·—, 10 fl. za nadesłaniem z góry K. 20. —.

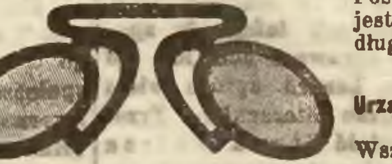
Uwaga na nazwę preparatu, fabrykanta i znak ochrony.

Do nabycia w Krakowie w aptekach: Masłowski, M Reder, i K. Wiszniewski.

L. TOMASZKIEWICZ OPTYK i MECHANIK

w Krakowie ul. Floryańska l. 2. (Hotel Drezdeński, Telefon 309.)

Poleca: Okulary, Cwikiery. Termometry, barometry, Lornetki pryzmowe.



Posiadając własną szlifiernię do szkieł kombinowanych jest w możności wszelkie zamówienia na szkła podług recept p. p. Okulistów wykonać w krótkim czasie jak najdokładniej.

Urządza dzwonki elektryczne, Telefony, Gromochrony, miejscu i na prowincyi.

Wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą

Technikum Mittweida

Dyrektor: Prof. A. Holzt. Królestwo saskie.

Wyższy Zakład naukowy dla wykształcenia w elektrotechnice i budowie maszyn — Oddzielne oddziały dla inżynierów, techników i werkmistrzów. Laboratorya elektrotechniczne i maszynowe. Warsztaty fabryczno-naukowe W roku szkolnym 36 było kształcących się 3610. Programy etc. udziela Sekreteryat.

KRAWATY

oryginalne angielskie w wielkim wyborze

POLECA:

MAGAZYN BIELIZNY

A. SKÓRCZEWSKIEGO i POLAKIEWICZA

Kraków ul. Floryańska 13.

Aparat do wylęgania

K. 45·— wylęga lepiej niż każda kura. Na próbę bezpłatnie. **G. Mücke,** Pottendorf Nr. 25 bei Wien.

---

25 — 50 koron

tygodniowo może stale zarobić każdy bez trudu i bez żadnych specyalnych zdolności. Nie są to ani losy, ani ubezpieczenia. Niech nikt nie zwleka z przysłaniem swego adresu do firmy Z. Schaechter Wien XVI|2 Postamt Nr. 104. 412 10 4

„Roma“

LWÓW róg Akademickiej i ul. Fredry nowo otwarta stylowo urządzona kawiarnia z salą bilardową. Wielki wybór dzienników i pism illustrowanych.

Na raty!

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

K. Pawłowski, w Krakowie,

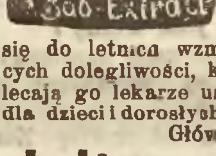
Rynek 18.

dostawca wielu stowarzyszeń zarobk., Związku Urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z ilustracyą maszym darmo opłatnie UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma: Singera Co. wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburdu. Jest to ta firma niemiecka którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.

Wiejska pracownia kwiatów sztucznych

im. Maryi Konopnickiej w Dawidowie obok Lwowa, założona i utrzymywana przez Ligę Pomocy przemysłowej — poleca kwiaty sztuczne w bogatym wyborze, bukiety, wiązanki wieńce gotowe i na zamówienie po nader przystępnych cenach. Zamówienia przyjmuje sklep Towarzystw Pomocy prz mysłowej Lwów, ul. Pańska 11. Na żądanie wysyła się cenniki. 343 5 3



Wyciąg ten, który jest całkiem zgęszczonym roczynem eteryczno-olejkowych, balsamiczno-żywicznych substancyj świerka nadaje się do letnica wzmacniających uśmierzających dolegliwości, kąpieli wannowych i polecają go lekarze usilnie od przeszło 20 lat dla dzieci i dorosłych. Na jedną kąpiel 80 hal.

Główny skład:

Juliusz Bittner

k. u. k. Hoflieferant, Apotheker in Reichenau (N. Öst.).

Żądać należy wyraźnie Bitnera wyrobów z Reichenau (N. Ost.) gdyż istnieją liczne naśladowania. 713 17

Błaga o litość

staruszka, 87 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, uprasza o wspomożenia jakimkolwiek datkiem. Łaskawe datki n'. ten cel przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.



Na święta Wielkanocne!

5 kilo	czerwonej rzodkwi	K. 7· —
5 „	grochu strączkowego	„ 5· 80
5 „	szpinaku	„ 4· 40
5 „	sałaty w główkach	„ 3· 50
5 „	karczochów	„ 4· —
5 „	Pomarańcz	„ 3· 90
5 „	wszystkich 6-ciu gatunków mieszanych na próbę	„ 4 90

Wysyła opłacone za pobraniem pocztowem Giov. Spangheon, Tryest,

---

DO WYNAJĘCIA

od 1-go lipca b r. naprzeciw głównego gmachu magistratu całe drugie piętro składające się z 9 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni, strychu i piwnicy. 435 3 2

Wiadomość ul. Poselska l. 9 I p.

OGŁOSZENIE.

Związek małżeński zawierają:

Grande Henryk, adjunkt leśnictwa Krzeszów, Galicya syn leśniczego Antoniego Grandego z Grobel i jego żony ś. p. Karoliny, urodzonej Rubesch, zmarłej w Groblach, z Katarzyną Wilhelminą Hessler z Aschaffenburg Bawaryi, córką krawca ś. p. Bruno Hessler, zmarłego w Aschaffenburg i jego żony Barbary, urodzonej w Kimmel, zamieszkałej w Aschaffenburg. — 491 1

ZAŁOŻONY W ROKU 1872.



ZAKŁAD ARTYST.-KAMIENIARSKI BRACI

TREMBECKICH

w Krakowie

Rakowiecka l. 7

(dom własny) Telefon 462

Podejmuje się wykonywania wszelkich robót w zakres ten wchodzących, a w szczególności GROBOWCÓW i POMNIKÓW, tak w miejscu jak i na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granitu.

Nabyć można za pośr. każdej księgarni nagrodzoną i w 46 wydaniach wyszłą broszurę Dra Müllera

o zaburzeniach nerwowych i systemu sexualnego.

Wysyłka opłatnie w kowercie za nadesłaniem w znaczkach K. 1·20. CURT RÖBER Baunschweig. 662 5

CHRZEŚCIJAŃSKI BANK LUDOWY

— pod firmą —

Chrześcijańskie Towarzystwo oszczędności i pożyczek

w Krakowie, Plac Maryacki 2.

przyjmuje wkładki oszczędn. na 5%

i oprocentowuje je od dnia włożenia.

Udziela swym członkom **pożyczki hipoteczne, wekslowe,** za poręczeniem i na podkład na dogodnych warunkach.

Godziny urzędowe: od 9-1 rano codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY MALARSTWA RELIGIJNEGO



I. Hlávka artysta malarz

Praga Král Vinohrady, ul. Puchmajerova 68

poleca Wielebnemu Duchowieństwu jak również P. T amatorom obrazy kościelne jak: Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne, portrety wiernie podług fotografii malowane olejne na płótnie blasze i innych materyałach artystycznych. — Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim — Wzory i szkice franco 1785 30 2

Uspokoić bóle,

oraz zapobiedz zapaleniu i zanieczyszczeniu ran można przy pomocy antyseptycznie działających bandaży

Od 40 lat znaną jest ściągająca maść, zwana Praską maścią domową (Prager Haussalbe), jako skuteczny środek opatrunkowy. Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania ją, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie.

WYSYŁKI POCZTĄ CODZIENNIE

Cena 1 puszki 70 hal., — za nadesłaniem kor. 3·16 wysyła się 4 puszki, od kor. 7·—, 10 puszek, franko do wszystkich stacyj austryacko-węgierskiej Monarchii.

Wszystkie części opakowania zaopatrzone są w prawnie zastrzeżony znak ochronny.

SKŁAD GŁÓWNY **B. FRAGNER** C. i k. Dost. Dworu.

Apteka „Zum schwarzen Adler“, Praga, Kleinseite, Ecke der Nerudgasse 203.

Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

JÓZEFA BIAŁIKA

W KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 50. Filia: Plac Maryacki l. 2.

Poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.

PRZESYŁKI ODWROTNĄ POCZTĄ ZA POBRANIEM.

Konces. przez c. k. Namiestnictwo

Biuro sług i wywiad. Jadwigi Kwiecińskiej,

przeniesione z ul. Floryańskiej na ul.

Szpitalną l. 38.

I. p. oficyny vis à vis Teatru Miejskiego

poleca służbę wszelkiej kategoryi

„Jolanta“

Pensyonat Józefy Rogoszowej.

Kraków, ulica Graniczna 14, I. piętro.

poleca pokoje z całem utrzymaniem dla przejezdnych

Przyjmuje stołowników i wydaje na żądanie obiady do domu

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu" Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza 8.